

Kod dostępu
do **Wyborcza.pl**
na weekend



HANIA RANI:
Z ulgą
opuściłam
social media
▶18



**MAGDALENA
PARYS**
Literatura ostrzega
przed wojną
▶16



FOT. JAKUB STOSZEK, ŁUKASZ CYNALEWSKI/ AGENCJA WYBORCZA.PL



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



Jak legalnie uzdrowić Polskę

RYS. JACEK GAWŁOWSKI

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



Prof. Zimmermann:
Reformy po bandzie,
ale muszą być zgodne
z prawem ▶8

Jan Hartman:
Dlaczego lewica
przymiła się do
niższych klas? ▶12

**Kosztowna
kompromitacja**
sędziego od Ziobry.
Wyrok bez akt ▶3

Marcin Matczak:
Poproszę więcej
wzruszeń w
informacjach TVP ▶11

Bartosz T.
Wielński



Co się stało z naszym krajem?

Minał zaledwie tydzień, a doszło do kilku poważnych publicznych erupcji nienawiści. Sięgaliśmy w takich sytuacjach po przestrogi Mariana Turskiego, że „Auschwitz nie spadło z nieba”. Tak, nie spadło. Zanim w latach 40. XX w. przystąpiono do przemysłowego ludobójstwa, dekadę wcześniej rozkręcono publiczną kampanię nienawiści, stygmatyzacji, odczłowieczania. Ludzi, którzy dla politycznych korzyści wchodzą na tę drogę, trzeba potępić...

Myślę jednak, że natężenie takich niepokojących zjawisk w Polsce jest tak duże, że cytowanie przestrogi Turskiego już nie wystarczy.

Wspierający PiS kabareciarz Jan Pietrzak w studiu propisowskiej Telewizji Republika opowiedział się za zamykaniem imigrantów w barakach po dawnych niemieckich obozach koncentracyjnych w Auschwitz, na Majdanku, w Treblince i Stutthofie. Marek Król, dawny sekretarz KC

PZPR, dziś propisowski publicysta, w tej samej telewizji proponował, by imigrantów w Polsce czipować lub oznaczać tatuażami. Marek Jakubiak, wybrany z listy PiS poseł, w Republice porównał zaś imigrantów do odpadów.

Po celebrowaniu zwycięstwa dochodzi do nas skala moralnego spustoszenia

Po celebrowaniu zwycięstwa demokra-

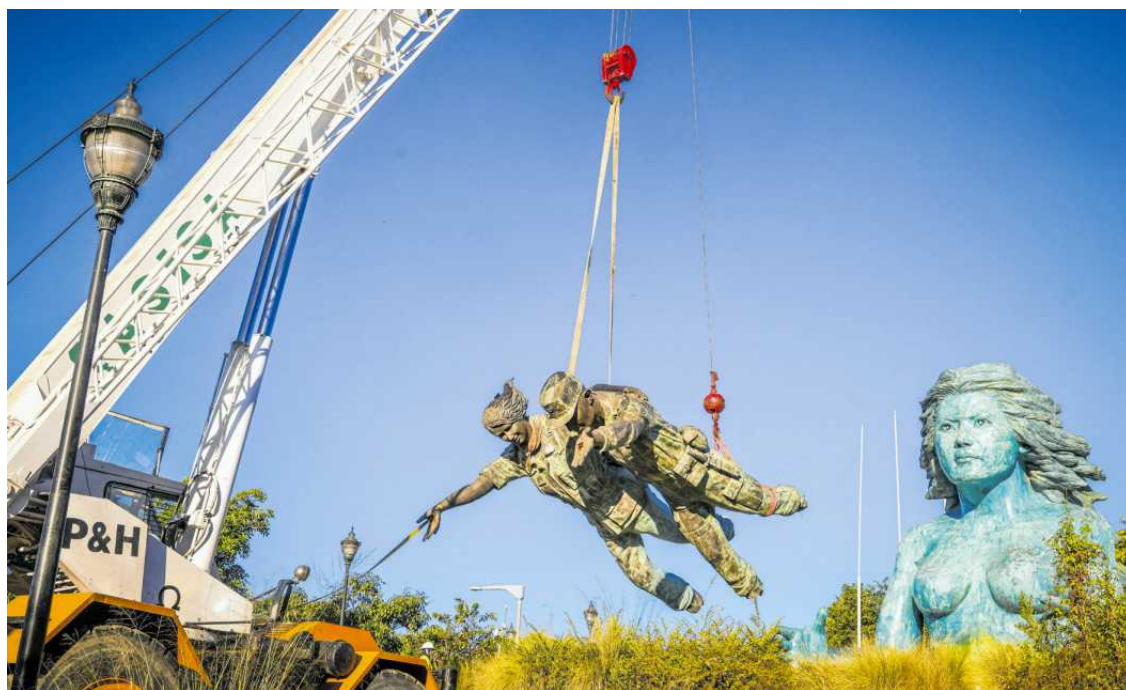
cji i zachwytu nad siłą polskiego społeczeństwa dochodzi do nas skala moralnego spustoszenia, jakie dokonało się od 2015 r. PiS od ośmiu lat ma na sztandarach radykalne antyimigranckie postulaty, bo wie, że wyborcy w Polsce, tak jak w innych krajach Europy, migracji się boją. Ale przez osiem lat nie doczekaliśmy się w Polsce polityki migracyjnej, która uregulowałaby ten problem. Mielśmy tylko program propagandowy. Kiedyś ziarno zasadził Kaczyński, strasząc, że uchodźcy przyniosą do Polski zarazę, a teraz wykiełkowało. Tylko w ciągu kilku dni trzech ludzi związanych z jego partią sięgnęło w tej sprawie po plugawe metafory i nie idą one w próżnię.

Z tej perspektywy odcięcie mediów publicznych od piosowskiej propagandy było koniecznym posunięciem, ale nie wystarczy. Walka z ksenofobią i rasizmem musi być priorytetem demokratycznej koalicji. Wściekłem odczłowieczaniu imigrantów najlepiej przeciwstawiać się, pokazując, że nowi mieszkańcy Polski (których będzie przecież coraz więcej) są ludźmi właśnie i że chcą tworzyć nasze społeczeństwo. Dobry ruch wykonał marszałek Sejmu Szymon Hołownia, który spotkał się z uchodźcami, ale wylała się za to na niego fala hejtu. Mam nadzieję, że mimo to – a może właśnie z tego powodu – szybko znajdzie naśladowców. ●

Andrzej rysuje



Salwador Sztuka porozumienia



Pomnik Pojednania Narodowego stanął w San Salvador w 2017 r. z okazji 25-lecia porozumień pokojowych po wojnie domowej, w której zginęło 75 tys. osób. Pomnik właśnie usunięto na wniosek obecnego rządu i byłego prezydenta Nayiba Bukele, bo uważał, że jest ohydny, a porozumienia zawarto z mordercami.

Kod dostępu do Wyborcza.pl



Słowa, słowa, słowa



Jeśli sądziłicie, że słowem roku będzie „marszałek rotacyjny”, to błąd. Wygrała „sztuczna inteligencja”. Co jeszcze było na podium?

Więcej ► Wyborcza.pl

„Tetris” Nieludzki poziom



13-letni Willis Gibson z Oklahomy jako pierwszy człowiek osiągnął 157. poziom w grze komputerowej „Tetris”. Chłopak, znany na YouTube pod pseudonimem „Blue Scuti”, poświęca grze od trzech do pięciu godzin dziennie.

Gibson swoją rozgrywkę pokazywał w internecie. Po 38 minutach doszedł

do 157. poziomu, a zakończona gra się rozsypała. Gibson sam nie wierzył, że mu się udało.

Willis, używając pada kierunkowego, opracował technikę pozwalającą błyskawicznie obracać klocki. Tempo jest istotne, gdyż na wysokich poziomach gry klocki spadają bardzo szybko. Dla większości graczy szczyt możliwości stanowi poziom 30., a sztuczna inteligencja

dwa lata temu dotarła do poziomu 255.

„Tetris” to twór radzieckiego programisty Aleksieja Pażytnowa i jego współpracowników. Polega na obracaniu klocków i ustawianiu w poziome linie. Gra powstała w roku 1984, pięć lat później podbiła świat, stając się jedną z najpopularniejszych w historii. Z okazji 40. rocznicy jej powstania powstał film „Tetris” o jej historii. ●

Jacek Szczerba

W poniedziałek w „Dużym Formacie”

W żarcie zawsze jest ofiara

Nie zgadzam się, że są tematy, z których nie wolno się śmiać. Komedia jest sztuką pojazdową, w sensie, że po kimś jedzie... W żarcie zawsze jest jakaś ofiara. Tylko że komedia bez jakiegoś wymiaru empatii nie jest śmieszna.

Z Michałem Sufinem, twórcą kabaretów improwizowanych i komediowych pól minowych, rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska



Kosztowna kompromitacja sędziego od Ziobry

Wydał wyrok bez czytania akt. Dopiero drugi sędzia przeczytał całe akta i – jak sam mówi – wpadł w osłupienie. Bo dokumenty kompletnie zaprzeczają ustaleniom nominata Zbigniewa Ziobry.

Piotr Żytnicki

Sprawa dotyczy zadośćuczynienia, o które walczyła córka Eugeniusza L., nieżyjącego już żołnierza Armii Krajowej, uwięzionego przez komunistyczne władze pod koniec II wojny światowej. W lutym 2023 roku sędzia Mateusz Bartoszek z Poznania potwierdził, że jej ojciec przesiedział w stalinowskim więzieniu cztery i pół roku. Tyle że to nieprawda.

Wskutek wyroku, który jest już prawomocny, skarb państwa musi wypłacić kilkaset tysięcy złotych nienależnego zadośćuczynienia. Kompromitującą i kosztowną pomyłkę Bartoszką odkrył inny sędzia Marek Kordowiecki. Nie wymagało to wielkiego śledztwa – wystarczyło odtworzyć dołączoną do akt płytę z dokumentami przekazanymi przez Instytut Pamięci Narodowej.

Sędzia Bartoszek tego nie zrobił, choć wcześniej sam o te dokumenty wystąpił. Bez zapoznania się z nimi uznał, że komuniści wzięli Eugeniusza L. od stycznia 1945 roku do lipca 1949 roku.

– Nawet początkowa data się tu nie zgadza – mówi sędzia Kordowiecki.

Zapłata za stalinowskie więzienie
Córka żołnierza AK powołała się na tzw. ustawę lutową, która otworzyła drogę do unieważniania stalinowskich wyroków wobec „osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. Ustawa obowiązuje od 33 lat i pozwala ubiegać się o zadośćuczynienie również rodzinom więźniów politycznych. W ten sposób demokratyczna Polska zwraca im честь i naprawia krzywdy.

Eugeniusz L. był jedną z 80 tys. osób skazanych w okresie stalinowskim przez sądy wojskowe. Dostał siedem lat więzienia za rzekomy udział w zabójstwie komunistycznego funkcjonariusza. Po amnestii wyrok obniżono do czterech i pół roku. W 1949 roku Najwyższy Sąd Wojskowy oczyścił skazanego z zarzutów i umorzył postępowanie. Wskazał na brak dowodów winy – obciążać miał go jedynie anonim wysłany do Urzędu Bezpieczeństwa.

Córka zażądała zadośćuczynienia dopiero w 2022 roku. Domagała się 11 mln zł.

Nominat Zbigniewa Ziobry
Sprawę w pierwszej instancji wylosował sędzia Mateusz Bartoszek, który przez 20 lat orzekał w sądzie rejonowym i nigdy nie awansował, a karierę zaczął robić dopiero, gdy władzę przejął PiS. W zamian za lojalność kolekcjonował stanowiska. Awansował do sądu okręgowego, został komisarzem wyborczym. Pół roku temu minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nominował go na prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Bartoszek uznał żądania córki za bardzo wygórowane i przyznał 756 tys. zł. Każdy miesiąc jej ojca w stalinowskim więzieniu wycenił na 14 tys. zł. Według Bartoszka tych miesięcy było 54.

Poznańska prokuratura nie zaskarżyła wyroku. Zrobiła to córka żołnierza, domagając się w apelacji wyższego zadośćuczynienia. Tylko dzięki temu wyrokiem zajął się sąd drugiej instancji.



• Sędzia Mateusz Bartoszek

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sędzia Marek Kordowiecki był sprawozdawcą tej sprawy. Przeczytał całe akta i – jak sam mówi – wpadł w osłupienie. Bo akta całkowicie zaprzeczają ustaleniom sędziego Bartoszka.

Wcześniej nikt tego nie zauważył: ani córka żołnierza, ani prokuratura, ani sam Bartoszek, którego obowiązkiem – jako sędziego – było dokładne zbadanie sprawy.

Nie siedział, bo go odbili
Żądając zadośćuczynienia za cztery i pół roku w stalinowskim więzieniu, córka opierała się prawdopodobnie na relacji ojca i szczątkowych dokumentach. We wniosku prosiła jednak sąd o ściągnięcie pełnej dokumentacji z IPN. Sędzia Bartoszek o nią wystąpił, tyle że potem dokumentów nie przeczytał. Wskazuje na to jednoznacznie fakt, że nie przywołał ich w uzasadnieniu wyroku.

Nagrane na płytę dokumenty przeczytał dopiero sędzia Kordowiecki. Pierwsze odkrycie: funkcjonariusze UB zatrzymali Eugeniusza L. nie w styczniu, lecz w lutym 1945 roku, o czym świadczy podpisany przez niego protokół zatrzymania i rewizji. Kolejne dokumenty wskazują z kolei, że w areszcie osadzono go na początku marca.

Drugie odkrycie: Eugeniusz L. wcale nie siedział cztery i pół roku. Wolność odzyskał już po pięciu miesiącach. 5 sierpnia 1945 roku żołnierze podziemia niepodległościowego zaatakowali więzienie w Kielcach i uwolnili ponad 350 osób, w tym Eugeniusza L. W rocznicę tego wydarzenia do dziś odbywają się historyczne rekonstrukcje.

Sędzia od Ziobry tego nie przeczytał
Informacja jest pewna, bo potwierdza ją kilka dokumentów. Pierwszy to pismo naczelnika więzienia w Kielcach z marca 1947 roku. Informuje w nim prokuraturę o odbiciu Eugeniusza L. przez „reakcjonistyczną bandę”. W reakcji na to prokuratura rozsyła list gończy. W maju 1948 roku milicja zatrzymuje L. w Poznaniu.

Drugi dokument to prośba samego Eugeniusza L. o ulaskawienie. Wysłał ją w czerwcu 1948 roku – już po ponownym zatrzymaniu – do komunistycznego prezydenta Bolesława Bieruta. Napisał, że po uwolnieniu w sierpniu 1945 roku przebywał na wolności i pracował.

Trzeci dokument to prośba o ulaskawienie napisana przez jego matkę. Potwierdza w niej relację syna.

Są też inne dokumenty: zawiadomienie o ponownym zatrzymaniu i nakaz ponownego osadzenia w więzieniu.

W rzeczywistości zatem Eugeniusz L. siedział od marca do sierpnia 1945 roku oraz

od maja 1948 roku do lipca 1949 roku. Nie cztery i pół roku, lecz rok i siedem miesięcy.

– Wyrok zawiera zatem istotne błędy faktyczne – mówi sędzia Kordowiecki.

Skarb państwa zapłaci
W środę 3 stycznia sąd drugiej instancji (z Kordowieckim w składzie) oddalił apelację córki Eugeniusza L. Uznał, że jej żądania są „przesadzone”, a przyznane zadośćuczynienie powinno być niższe o pół miliona złotych. Przy przyjęciu za Bartoszką 14 tys. zł za miesiąc powinno wynieść 264 tys. zł.

Jest jednak problem – sąd nie mógł obniżyć zadośćuczynienia, bo prokuratura nie zaskarżyła błędnego wyroku. A z własnej inicjatywy sąd nie ma prawa zmienić wyroku na niekorzyść córki Eugeniusza L. Oznacza to, że skarb państwa wypłaci jej teraz zasądzone przez Bartoszką 756 tys. zł.

Jedyną możliwością odwrócenia tej sytuacji jest kasacja do Sądu Najwyższego. Może ją złożyć nowy minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar. Tyle że najpierw musiałby o to wystąpić prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, czyli Mateusz Bartoszek – ten sam, który wydał błędny wyrok. Nie wiemy, czy to zrobi.

Nie pierwsza kompromitacja sędziego Bartoszka

Sędziowie już wcześniej kwestionowali kompetencje Bartoszka. Twierdzili, że nie nadaje

się na prezesa najważniejszego sądu w Poznaniu, a świadczy o tym przebieg jego kariery – dostateczny wynik egzaminu sędziowskiego, niewielkie doświadczenie oraz negatywna ocena, którą uzyskał kilka lat temu, gdy starał się o awans do sądu okręgowego.

Awans dostał dzięki rekomendacji upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. A na stanowisko prezesa Ziobro nominował go bez konsultacji z sędziami.

Bartoszek ma na koncie także inny kompromitujący wyrok. W 2018 roku, gdy robił już karierę, opisaliśmy historię wybicia szyby na klatce schodowej jednego z bloków. Policja zatrzymała jednego z mieszkańców. Problem w tym, że wybicia szyby nikt nie widział, jedynie jedna z sąsiadek widziała wcześniej zatrzymanego mężczyznę na klatce schodowej. Ale to nie dowodziło jeszcze jego winy. Sam zatrzymany zaprzeczał zarzutom.

Mimo braku dowodów sędzia Bartoszek skazał go za wybicie szyby. Mężczyznę uniewinnił dopiero sąd drugiej instancji. W uzasadnieniu zarzucił Bartoszkowi naruszenie fundamentalnej zasady domniemania niewinności.

Gdy PiS stracił władzę, sędziowie z Poznania zasugerowali Bartoszkowi, by rozważył rezygnację ze stanowiska prezesa sądu apelacyjnego. Uznali, że byłoby to dla niego honorowe rozwiązanie. Bartoszek jednak odmówił. Zamiast tego oskarżył sędziów o wtargnięcie do gabinetu, groźby i agresję. ●

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34295622



Neoizba ratuje Wąsika

Złożona z samych neosędziów Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego uchyliła decyzję marszałka Sejmu o wygaszeniu mandatu skazanego prawomocnym wyrokiem Macieja Wąsika.

Ewa Ivanova

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, dotąd prominentni posłowie PiS, 20 grudnia 2023 r. zostali skazani prawomocnym wyrokiem za nadużycia władzy w CBA. Wyrok: dwa lata pozbawienia wolności oraz zakaz pełnienia funkcji publicznych przez pięć lat. Dzień później marszałek Sejmu Szymon Hołownia wydał postanowienia stwierdzające wygaśnięcie ich mandatów.

Skazani politycy PiS nie zgadzają się z wyrokiem. Uważają, że wciąż obejmuje ich prezydenckie ulaskawienie z 2015 r. (choć SN uznał, że nie ma ono mocy). Zbojkotowali także decyzję Hołowni. W piątek 29 grudnia obaj się od niej odwołali.

Według przepisów takie odwołanie – złożone u marszałka Sejmu – rozpatruje Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Ale to izba złożona wyłącznie z neosędziów, przez co zdaniem samego SN i europejskich trybunałów nie jest sądem. Dlatego Hołownia – zgodnie z opiniami prawników – przekazał je do rozpatrzenia legalnej Izbie Pracy SN.

Ta wyznaczyła już składy orzekające – do sprawy Kamińskiego wylosowano legalnych „starych” sędziów SN (Bohdana Bieńka, Jolantę Franczak i Dawida Miąsika), do tej Wąsika – neosędziów, którzy także są w tej izbie (Robert Stefaniak, Romuald Dalewski i Renatę Żywicką). Wskazała termin sprawy na 10 stycznia.

Sprawy nabrały przyspieszenia wczoraj. Romuald Dalewski, neosędzia wyznaczony do sprawy Wąsika, zdecydował o niewłaściwości Izby Pracy do rozpoznania odwołania byłego posła. Postanowienie zapadło na posiedzeniu niejawnym, bez udziału pozostałych członków składu. Dalewski przekazał sprawę wraz aktami do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. A ta błyskawicznie ją rozpoznała. Neosędziowie Maria Szczepaniec, Marek Dobrowolski i Aleksander Stępkowski uchylili postanowienie marszałka o wygaszeniu mandatu Macieja Wąsika.

Jej posiedzenie było niejawne – tak jest z reguły w przypadku postępowań nieprocesowych. Nie trzeba o nich zawiadamiać stron.

Izba bez sędziów, decyzja bez trybu
Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych to nowa izba Sądu Najwyższego. Jest złożona wyłącznie z neosędziów. Na jej czele stoi Joanna Lemańska, dobra znajoma prezydenta Andrzeja Dudy. Zdaniem samego SN i europejskich trybunałów Izba Kontroli nie jest sądem. Ostatnio unijny trybunał odmówił z tego powodu rozpo-

znania pytań prawnych sformułowanych w tej izbie.

Według prezesa Izby Pracy Piotra Prusinowskiego, który jest legalnym sędzią SN, Romuald Dalewski, przekazując sprawę, nie odpowiedział właśnie na to zasadnicze pytanie: czy Izba Kontroli jest sądem.

– Wiemy, że nie jest, bo zasiadają w niej osoby powołane z udziałem niekonstytucyjnej KRS. Zatem izba i zasiadające w niej osoby nie gwarantują obywatelom prawa do bezstronnego i niezależnego sądu. A podobny status ma także Romuald Dalewski – dodaje prezes Izby Pracy.

Podkreśla, że Dalewski był w tej sprawie sędzią sprawozdawcą, nie mógł więc podjąć decyzji o jej przekazaniu do innej izby. – Jest bezprawna, podjęta „bez żadnego trybu”. Skład sądu był w tej sprawie trzyosobowy, a więc takie decyzje powinien podejmować cały skład, ewentualnie przewodniczący. Natomiast sędzia sprawozdawca nie jest zgodnie z kodeksem postępowania cywilnego uprawniony do rozporządzania przedmiotem sporu – mówi Prusinowski.

Kamińskiemu i Wąsikowi bardzo zależało, by ich sprawę rozstrzygała właśnie ta izba. Dlatego już w ubiegłym tygodniu zadziałali dwutorowo

Spodziewał się, że Izba Kontroli uchyli zarządzenie Hołowni. – Ta sytuacja pokazuje, w jakim – mówiąc obrazowo – bagnie prawnym tkwimy w SN. Został wylosowany skład do tej sprawy, a sędzia sprawozdawca zachował się w sposób nieprzewidywany przez nasze prawo. Przekazując sprawę, rozstrzygnął także za plecami swoich kolegów sędziów, którzy byli w składzie. Trudno to nawet komentować – dodaje prezes Prusinowski.

Mandat wygaś, decyzja neoizby nic nie zmienia
Kamińskiemu i Wąsikowi bardzo zależało, by ich sprawę rozstrzygała właśnie ta izba. Dlatego już w ubiegłym tygodniu zadziałali dwutorowo. Składając odwołania u Hołowni późno w piątek, liczyli, że jego biuro nie przekieruje ich do SN przed weekendem. Jednocześnie sami złożyli swoje odwołania do SN. A tam zostały przekierowane do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Oznacza to, że sprawę Kamińskiego będą rozstrzyga-



• **Maciej Wąsik** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ły dwie izby – Izba Pracy 10 stycznia i Izba Kontroli – w nieznanym jeszcze terminie. Jak ustaliliśmy, ta druga ma wyłącznie odwołanie Mariusza Kamińskiego, nie ma natomiast pełnych akt, czyli dokumentacji przekazanej przez marszałka. Można przypuszczać, że rozstrzygnięcia izb będą spreczne.

– Marszałek jako organ państwa będzie musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy rozstrzygnięcia wydane w sprawie obu mandatów polityków wydał sąd w rozumieniu konstytucji i prawa międzynarodowego. Orzeczenie, które wyda Izba Pracy – niezależnie, jakie będzie – nie będzie budziło wątpliwości prawnych. Pozostałe orzeczenia z pewnością będą je budzić. Jesteśmy jako państwo w systemie prawa europejskiego, a zatem każdy organ, także marszałek Sejmu, który jest drugą osobą w państwie, powinien realizować wiążące nas normy prawa międzynarodowego i unijnego – mówi prezes Prusinowski.

Zdaniem Mikołaja Maleckiego z katedry Prawa Karnego UJ Hołownia powinien podtrzymać przekazanie odwołania do Izby Pracy, a ta powinna je rozpoznać, gdyż decyzja neoizby nie jest orzeczeniem Sądu Najwyższego. „Mandat skazanego prawomocnie za przestępstwo Macieja Wąsika wygaś z mocy prawa. Ten oczywisty fakt stwierdził Marszałek Sejmu. Decyzja neoizby z neosędziami, uchylająca postanowienie Marszałka, nie jest orzeczeniem Sądu Najwyższego i nie ma znaczenia w sprawie” – napisał w serwisie X.

– Mamy do czynienia z sytuacją bez precedensu. Moja decyzja od strony prawnej nie budzi żadnej wątpliwości, jestem o tym przekonany – skomentował sam Szymon Hołownia. Jak mówił, czeka na uzasadnienie. – Jeżeli będzie się opierało na wcześniejszym ulaskawieniu prezydenta, uznaję je za skandaliczne – powiedział. – Sąd Najwyższy nie ma rozstrzygać, czy są winni, bo to już zrobił sąd. Ma spraw-

dzić jedynie, czy papiery się zgadzają – mówił Hołownia.

Dodał, że cała zawilość tej sytuacji jest spowodowana „majstrowaniem przy systemie wymiaru

sprawiedliwości” przez Zbigniewa Ziobrę i PiS. – My to naprawimy. My sobie także z tą sprawą poradzimy – zapewnił marszałek.

O co chodziło w aferze gruntowej

Przypomnijmy: Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali skazani prawomocnym wyrokiem za nadużycia władzy w CBA przy aferze gruntowej. Sąd uznał ich za winnych przekroczenia uprawnień i niedopełniania obowiązków. Bezprawnie posłużyli się prowokacją przeprowadzoną z wykorzystaniem sfałszowanych dokumentów i działających pod przykryciem funkcjonariuszy. Naruszyli prawo, zarządzając w pokojach hotelowych posłuch bez zgody prokuratora generalnego oraz sądu. CBA chciało wykazać, że Andrzej Lepper, ówczesny wicepremier i szef współrządzącej z PiS Samoobrony, brał łapówki za pomoc w odrobleniu dźwalek na Mazurach. Celem działań CBA było rozbicie Samoobrony, a także przejęcie części jej polityków i elektoratu przed wyborami w 2007 r. Na Leppera nic nie znaleziono, a PiS przegrał wybory i oddał władzę koalicji PO-PSL.

Nim w sprawie Kamińskiego i Wąsika zapadł prawomocny wyrok, pomocną dłoń podał im prezydent Andrzej Duda. W 2015 r. ulaskawił obu polityków. W ubiegłym roku Sąd Najwyższy stwierdził w swej uchwale, że ulaskawienie nieprawomocnie skazanych jest bezskuteczne. Podobnie ocenił to Sąd Okręgowy w Warszawie – 20 grudnia już prawomocnie skazał polityków PiS. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295499

Prezydent Miasta Gdańska
odwołuje
ogłoszony na dzień 18 stycznia 2024 r. I przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w Gdańsku – Siedlcach przy ul. Jacka Malczewskiego, obejmującej działki oznaczone w ewidencji gruntów nr 239/2, 239/4, 239/6 w obrębie 077 o łącznej powierzchni 7.889 m², ze względu na brak potwierdzenia skutecznego wyłączenia z ewidencji zabytków rozebranego budynku, który uprzednio był zlokalizowany na działce 239/2.
Ogłoszenie o niniejszym przetargu ukazało się w prasie o zasięgu ogólnokrajowym, tj. w „Gazecie Wyborczej” w dniu 8 listopada 2023 r., zamieszczone zostało pod adresem <http://www.gdansk.pl> w Biuletynie Informacji Publicznej oraz zostało wywieszone do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń (w tym na tablicy elektronicznej) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku.
ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295537

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA MALBORKA
ogłasza w dniu 08 marca 2024 r. o godz. 10.00 drugi ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka
1. Opis nieruchomości
Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 7 miasta Malborka przy ul. Dalekiej, mająca urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00020202/1:

L.p.	adres	Nr działki	Pow.	cena wywoławcza brutto (w tym VAT 23%)
1	ul. Daleka	365	4.8265 ha	3 900 000 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:
Wadium w kwocie – **400 000 zł** (czterysta tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **05 marca 2024 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Stowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.
Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka i na stronie www.bip.malbork.pl

Z głębokim żalem żegnamy Panią

**Prof. dr hab n.med.
Małgorzatę
Kozłowską-Wojciechowską**

Założycielkę Polskiego Towarzystwa Badań nad Miażdżycą,
Wybitną Uczoną i Popularyzatorkę wiedzy o żywności, żywieniu i profilaktyce chorób,
Wspaniałą Koleżankę i Niezapomnianą Przyjaciółkę

Przyjaciele i Członkowie Polskiego Towarzystwa Badań nad Miażdżycą

34295501

Żegnamy

**profesora dr hab.
Wojciecha Łączkowskiego**

sędziego Trybunału Konstytucyjnego w latach 1989-1997
Człowieka wielkiego umysłu, serca i charakteru

*Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego
w stanie spoczynku*

34295463

§

Przed Sądem Rejonowym w Turku w Wydziale I Cywilnym w sprawie sygn. akt I Ns 210/23 toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. w Warszawie z udziałem Arkadiusza Musiałkiewicza o **stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Musiałkiewicz** zmarłej dnia 29.08.2020r. w Malanowie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Malanowie.

Sąd wzywa spadkobierców Heleny Musiałkiewicz, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34295157.n

Z wielkim smutkiem informujemy, że 25 grudnia 2023 r. odszedł w wieku 76 lat nasz ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek



Ryszard Kotliński

Prof. dr hab. - oceanolog

Msza Święta zostanie odprawiona w poniedziałek 8 stycznia 2024 roku o godz. 13:20 w Kaplicy na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu po czym nastąpi odprowadzenie Prochów Zmarłego na miejsce spoczynku.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku Rodzina

34295198

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej

dziennikarki, posłanki na Sejm RP,
wieloletniej Przewodniczącej sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu
zasłużonej dla niezależności mediów w Polsce



Rodzinnie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia

Izba Wydawców Prasy

34295571

W Sądzie Rejonowym w Tychach IX Wydział Cywilny pod sygnaturą akt IX Ns 312/23 toczy się sprawa z wniosku Lucyny Erhard o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Ryszardzie Maraszku (Maraszek),
synu Eugeniusza i Marianny,

zmarłym w dniu 7 października 2017 roku w Tychach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Tychach. W skład spadku wchodzi m.in. zobowiązania oraz udział w nieruchomości stanowiącej odrębny lokal mieszkalny położony w Tychach przy ul. Brzozowej 45/1, dla którego Sąd Rejonowy w Tychach V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA17/00029366/2. **Sąd wzywa, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.**

34295358.n

W dniu 1 stycznia 2024 roku zmarła w wieku 72 lat



**Małgorzata
Kozłowska-Wojciechowska**

Uroczystości pogrzebowe odbędą się dnia 11 stycznia 2024 roku o godzinie 10.00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych, po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na Cmentarz Bródnowski (kw. 89 D-1-25).

O czym zawiadamia pogrążony w głębokim smutku

Jacek z rodziną

Organizatorem uroczystości pogrzebowej jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34295543

Z przykrością zawiadamiamy, że w wieku 102 lat zmarła



Janina Skuczyńska

Architekt Krajobrazu, pracowała w Polsce i w Kanadzie.
W czasie II wojny Działaczka Ruchu Oporu.

Msza święta odbędzie się w kaplicy Ojców Bonifratrów w Warszawie ul. Sapieżyńska 3, dnia 11 stycznia 2024 roku o godzinie 13.15.

Złożenie Prochów odbędzie się w Poznaniu na Cmentarzu Junikowskim.

Rodzina i Przyjaciele

34295359

OGŁOSZENIE

Sygn. akt I Ns 897/22

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 897/22 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie, przy udziale Grzegorza Czebotar, Adama Zawiszy, Anny Gorzawskiej-Remogny prowadzących działalność gospodarczą w formie spółki cywilnej po nazwą P.U.H. „NOBILES 2”, Wiolety Barańskiej, Marki Barańskiej, Kamili Kulig, Dawida Kuliga o stwierdzenie nabycia spadku po **Mirostawie Marianie Skropek – synu Renarda i Marianny** zmarłym **10.12.2021 roku w Bartodziejach, ostatnio stale zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim**, zawiadamia i wzywa do udziału w sprawie wszelkich potencjalnych spadkobierców wyżej wymienionej osoby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia pod rygorem pominięcia ewentualnych uprawnionych w kręgu dziedziczenia.

34295473.n

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**prof. dra hab.
Andrzeja Michała
de Tchorzewskiego**

Rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy w latach 1990-1996, 1999-2000. Pierwszego Rektora Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego w latach 2000 -2002, Dyrektora Instytutu Pedagogiki w latach 1998–2001, odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

JM Rektor na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako znakomity uczony – pedagog w pełnym tego słowa znaczeniu, profesor nauk humanistycznych, ceniony nauczyciel akademicki, promotor wielu pokoleń studentów i doktorantów.

Był Człowiekiem prawego charakteru, cieszącym się powszechnym autorytetem i szacunkiem, głęboko zaangażowanym w sprawy środowiska akademickiego, oddanym naszej Alma Mater, która dzięki Jego wielkiemu zaangażowaniu uzyskała status Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, a następnie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.



**Rodzinnie i Bliskim
śp. prof. Andrzeja Michała de Tchorzewskiego**

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Wyrażamy przekonanie, że pamięć o Nim przetrwa w świadomości kolejnych pokoleń dzięki Jego spuściźnie naukowej i dorobku następców.

W imieniu Wysokiego Senatu i całej społeczności akademickiej

*Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
Prof. dr hab. Jacek Woźny, Rektor UKW*

34295588

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy informację o śmierci

Naszego Prezesa,

Wojciecha Wróbla

Wojciech był nie tylko wybitnym liderem, ale także sercem naszej organizacji. Jego poświęcenie, zaangażowanie i nieustanny wkład w rozwój firmy sprawiły, że pozostanie niezapomniany.

W tym trudnym czasie, nasze myśli są z rodziną Prezesa i Jego bliskimi. Jego dziedzictwo i wpływ na naszą firmę pozostaną z nami na zawsze. Jesteśmy wdzięczni za możliwość współpracy z tak wyjątkowym Człowiekiem.



Wyrazy głębokiego żalu i współczucia oraz nasze najszczerze kondolencje w związku z tą nieodwracalną stratą

Rodzinnie i Najbliższym

składają

Zarząd oraz Pracownicy Grupy XDISC

34295241

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Wieliczce, Wydziałem I Cywilnym do sygn. akt I Ns 988/22 z wniosku **Małgorzaty Kozioł** przy uczestnictwie Zygmunta Smęder i innych toczy się postępowanie o **zasiedzenie udziałów 142/560 części w nieruchomości** położonej w Wieliczce stanowiącej działkę nr 435, o powierzchni 0,4145 ha, objętej księgą wieczystą KR11/00022929/6.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do wskazanych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w dalszym toku postępowania.

34295476.n

W Sądzie Rejonowym w Elblągu, w Wydziale IX Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt IX NS 175/23 z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. o **stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Klimczaku**, zmarłym 08 kwietnia 2019 roku w Elblągu, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Elblągu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34295544.n

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na





34295625.z

Nowy program

„Mieszkanie na start” to nowy program mieszkaniowy Koalicji 15 Października, który zastąpi program PiS „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Od połowy 2024 r. single, pary i rodziny mogą liczyć na preferencyjny kredyt.

Anna Popiołek

– Bardzo dużo emocji budzi kwestia wsparcia dla kredytobiorców, my mówiliśmy, że takie wsparcie będzie. Chcieliśmy wyciągnąć wnioski z ubiegłego roku, taki program w ubiegłym roku powodował krytykę i wzrost cen mieszkań – powiedział w czwartek minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman podczas spotkania z dziennikarzami. I dodał: – „Mieszkanie na start” ma wspierać kredytobiorców i stymulować rynek podaży, bo mieliśmy zastój na rynku, podaż nie nadążała za popytem. Dlatego chcemy wspierać też osoby partycypujące w kosztach budownictwa społecznego. To będzie dla nich kredyt konsumencki. Propozycja przedstawiona przez ministerstwo ma być teraz szeroko konsultowana, m.in. z bankami i organizacjami społecznymi. Program ma wejść w życie w połowie 2024 r.

Limit wieku i dochodu

Limity? Dla singli jest limit wieku – do 35. roku życia. Pozostałe gospodarstwa domowe takiego limitu wiekowego nie będą miały. To ma być program prorodzinny, dlatego np. rodzic samotnie wychowujący dziecko to gospodarstwo dwuosobowe. – Gospodarstwo dwuosobowe będzie traktowane tak, że może przyjąć dwóch singli i być traktowanych jako gospodarstwo dwuosobowe, płec nie ma znaczenia – powiedział minister rozwoju. Będą też limity dochodowe. Dla singla będzie to 10 tys. zł brutto, dla



• **Ministerstwo Rozwoju i Technologii liczy, że będzie udzielać 50 tys. kredytów rocznie** FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

2-osobowego gospodarstwa – 18 tys. zł, dla 3-osobowego – 23 tys. zł, 4-osobowego – 28 tys. zł, dla 5-osobowego – 33 tys. zł. Będzie zasada „złotówka za złotówkę”. To oznacza, że wsparcie będzie pomniejszane, gdy ktoś przekroczy progi dochodowe. Co do zasady to program na pierwsze mieszkanie, ale w przypadku 5-osobowego gospodarstwa domowego jest wyjątek – nie musi być na pierwsze mieszkanie, jeśli rodzina chce kupić większe lokum. Oprocentowanie? Będzie uzależnione od wielkości gospodarstwa domowego – im więcej osób w rodzinie, tym niższe oprocentowanie. I kolejno: dla singla i dla gospodarstwa 2-osobowego: 1,5 proc., dla 3-osobowego – 1 proc., 4-osobowego – 0,5 proc., dla 5-osobowego i większego: 0 proc. Obniżone oprocentowanie można uzyskać maksymalnie na 10 lat. Ustalono też kwoty kredytu preferencyjnego, a nie kwoty wartości mieszkania. Resztę można dołożyć w gotówce lub z innego kredytu. Dla singla: 200 tys. zł, dla gospodarstwa 2-osobowego: 400 tys. zł, dla 3-osobowego: 450 tys. zł, dla 4-osobowego: 500 tys. zł, dla 5-osobowego: 600 tys. zł. Za każdą kolejną osobę dokładane jest 100 tys. zł.

50 tys. umów kredytowych

Ministerstwo Rozwoju i Technologii liczy, że będzie udzielać 50 tysięcy kredytów rocznie. Takie samo założenie przyjął poprzedni rząd PiS przy programie „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Przyjmowanie wniosków w ramach tego programu zostało wstrzymane, bo wykorzystano już środki przeznaczone na ten cel na 2024 r. Do tej pory podpisano ponad 55 tys. umów kredytowych w ramach programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, a liczba złożonych wniosków przekroczyła 100 tys. Program „Mieszkanie na start” ma pochłonąć ok. 500 mln zł. To oznacza, że koszt programu PiS był dwukrotnie większy niż planowany budżet dla programu „Mieszkanie na start”. Zanim poznamy szczegóły programu, za pewnik można przyjąć jedno: skorzystają na nim banki i deweloperzy. Analitycy ostrzegają przed możliwym dalszym wzrostem cen mieszkań, a pośrednicy zwracają uwagę na wykluczenie mieszkańców dużych miast, w których mieszkania są najdroższe, a więc kredyt z rządową dopłatą po prostu na nie nie wystarczy. ●

Wymiana jeńców

W wyniku wymiany jeńców między Rosją a Ukrainą do swoich krajów wróciło łącznie ponad 400 osób. Tymczasem szef ukraińskiego MSZ ogłosił zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady NATO – Ukraina z powodu prowadzonych przez Rosję masowych bombardowań.

Amerykański Instytut Studiów nad Wojną ocenia, że środowa wymiana jeńców jest największa od początku wojny. Strona ukraińska ogłosiła, że umożliwiła powrót do kraju 230 Ukraińcom, w tym żołnierzom regularnych sił zbrojnych, gwardzistom, marynarzom i strażnikom granicznym.

Rosyjskie ministerstwo obrony oświadczyło z kolei, że do kraju wróciło 248 rosyjskich żołnierzy. Moskwa podziękowała za mediację Zjednoczonym Emiratom Arabskim. W ostatnich dniach rosyjska armia zdecydowanie nasiliła bombardowania i ostrzał ukraińskich miast. W pięć dni posłano na nie co najmniej 500 pocisków i dronów. Większość niszczy ukraińska obrona powietrzna, ale niektóre przelazły się przez nią. W ciągu przedostatniej doby trwał intensywny ostrzał Chersonia. Ukraińskie władze informują o dwóch kolejnych ofiarach śmiertelnych. Ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba poinformował w środę, że NATO przychyliło się do prośby Kijowa, by w odpowiedzi na masowe bombardowania zwołać nadzwyczajne posiedzenie Rady NATO – Ukraina. Nazwał to „ważnym znakiem jedności euroatlantyckiej w obliczu eskalacji rosyjskiego terroru”.

Szef ukraińskiej dyplomacji dodał, że jednym z głównych tematów ma być wzmocnienie ukraińskiej obrony powietrznej. Kuleba nie podał, kiedy ma się odbyć posiedzenie. Radę powołano na szczycie Sojuszu w Wilnie w lipcu zeszłego roku. Wtedy też odbyło się jej pierwsze posiedzenie, w którym uczest-

niczył prezydent Wołodymyr Zelen-ski. Na szczepku szefów MSZ rada zebrała się 29 listopada. Dyskusje o dalszym wsparciu dla Ukrainy są prowadzone na bieżąco. Norweski minister obrony Bjørn Arild Gram ogłosił, że jego kraj zapewni dwa samoloty F-16 i dziesięciu instruktorów do szkolenia ukraińskich pilotów w Danii. NATO obwieściło, że pomoże krajom członkowskim – w tym Niemcom, Holandii, Rumunii i Hiszpanii – w zakupie tysięcy pocisków do patriotów, by lepiej bronić europejskiego terytorium przed Rosją. Wartość kontraktu to 5,5 mld dol. Nie jest jasne, czy część pocisków trafi do Ukrainy.

Dyskusje o dalszym wsparciu dla Ukrainy są prowadzone na bieżąco

Ukraińcy z powodzeniem wykorzystują patrioty do obrony m.in. przed rosyjskimi kindżałami. We wtorek ich dowództwo poinformowało, że udało się zestrzelić 10 takich pocisków wystrzelonych przez Rosjan. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell poinformował w środę wieczorem o „dobrej dyskusji” z polskim ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim. „Zgodziliśmy się co do potrzeby zwiększenia naszego wsparcia wojskowego dla Ukrainy, w tym poprzez pociski długiego zasięgu i przeciwlotnicze”, napisał Borrell. Sikorski zaznaczył wcześniej, że Zachód powinien odpowiedzieć na bombardowania „językiem, który Putin rozumie: zaostrożając sankcje, by nie mógł produkować nowej broni z wykorzystaniem przemysłowych komponentów, i dając Kijowowi pociski długiego zasięgu, które pozwolą zniszczyć pozycję, z których wystrzeliwane są pociski oraz centra dowodzenia”. ● **Maciej Czarnecki**

OŚWIADOMIENIE PŁATNE

34295401

REKLAMA

34295051

Syndyk Masy Upadłości Fluid S.A. w upadłości z/s w Sędziszowie ogłasza przetarg (aukcję) na sprzedaż **zorganizowanej części przedsiębiorstwa działającego pod firmą Fluid S.A. w upadłości w Sędziszowie (ZCP)**, w skład którego wchodzi aktywa w postaci:

- prawa użytkowania wieczystego **nieruchomości grunтовой położonej w Sędziszowie**, pow. jędrzejowskim, woj. świętokrzyskim, składającej się z działki ewid. nr 589/31 o pow. 0,4965 ha, dla której Sąd Rejonowy w Jędrzejowie prowadzi KW nr K11J/00044777/2 wraz ze związanym z prawem użytkowania wieczystego prawem własności budynków i budowli posadowionych na tej nieruchomości;
- ruchoomości** stanowiących linię technologiczną do przetwórstwa biomasy,
- wartości niematerialnych i prawnych** w postaci: patentu, oprogramowania, prawa ochronnego na znak towarowy, prac badawczo rozwojowych zakończonych oraz udziałów w spółkach prawa handlowego.

W skład przedmiotu przetargu (aukcji) **nie wchodzi żadne inne prawa/rzeczy niż tylko te ww., w tym w szczególności w skład przedmiotu przetargu (aukcji) nie wchodzi środki pieniężne zgromadzone w kasie i na rachunkach bankowych masy upadłości, zarówno na dzień złożenia wniosku o zatwierdzenie warunków przetargu na sprzedaż ZCP, jak i jego zatwierdzenia przez Sądziego Komisarza oraz wszelkie środki pieniężne, które wpłyną do masy upadłości po tych dniach.**

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi łącznie **4 859 999,00 zł** (słownie: cztery miliony osiemset pięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć złotych) **netto**.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **25 stycznia 2024 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **485 999,00 zł** (słownie: czterysta osiemdziesiąt pięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Fluid S.A. w upadłości w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. w Warszawie o nr: 54 1600 1462 1896 5040 4000 0001 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt V GUp 83/20 – zorganizowana część przedsiębiorstwa” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **29 stycznia 2024 r. o godz. 10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, **w sali nr XXV**.

Opis i oszacowanie wartości przedsiębiorstwa oraz operat szacunkowy nieruchomości położonej w Sędziszowie objętej KW nr K11J/00044777/2 (wrzesień 2020), są dostępne w formie skanu przesłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w aktach sprawy **V GUp 83/20**. Szczegółowe warunki przetargu dostępne na stronie internetowej www.saltarski.com.

Nabywcy obciążają wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

Sprzedaż przedmiotu przetargu ma skutki sprzedaży egzekucyjnej. Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl



LECZENIE I REHABILITACJA

POBYTY: Zdrowy Kręgosłup, Neurologiczny, Dla Aktywnych, Biodra, Kolana, Bark, Antystresowy, Kardiologiczny z diagnostyką.

Szwedzki stół, 15 albo 20 zabiegów na 7 dni pobytu

- Wstęp na basen z atrakcjami do 90 minut dziennie
- Diagnostyka fizjoterapeutyczna i laboratoryjna*
- Specjalistyczne konsultacje lekarskie*

*możliwa dopłata

Pobyty w terminach: 07.01 – 28.03.2024r.

tel. 54 416 70 00

www.podtezniami.pl

Klinika Uzdrowiskowa „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II, ul. Warzelniana 7, 87-720 Ciechocinek

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



PROF. **JAN ZIMMERMANN**, BYŁY PROMOTOR ANDRZEJA DUDY I JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH POLSKICH SPECJALISTÓW OD PRAWA ADMINISTRACYJNEGO, W ROZMOWIE Z **JAROSŁAWEM SIDOROWICZEM**

Ewolucja czy rewolucja?

– Jestem zwolennikiem ewolucji, chociaż w tych czasach balansujemy na granicy rewolucji, która ma to do siebie, że łamie i burzy wszystko jak taran. Jak dopuścimy do rewolucji, to przestaniemy działać zgodnie z prawem.

Pytam, bo jesteśmy świadkami sporu o to, co zrobić ze spuścizną rządów PiS w dziedzinie praworządności. Czy działać radykalnie – bo mieliśmy do czynienia z takim niszczeniem praworządności, jakiego od 1989 roku nie było. Istnieje jednak obawa, że radykalne

cji, jak Krajowa Rada Sądownictwa czy Trybunał Konstytucyjny. To pojęcie globalne – to cały system, obejmujący też zgodność z prawem europejskim, czyli musi oznaczać wykonywanie wyroków instytucji europejskich. Dlatego mówiąc o przywracaniu praworządności, powinniśmy dążyć do tego, by wszystkie działania i rozwiązania w państwie były zgodne z prawem. Wtedy przywrócimy praworządność przez duże P. Musimy jednak zacząć od poszczególnych składowych, bo nie wystarczy powiedzieć: od dziś jesteśmy praworządni.

Gdy pół roku temu rozmawialiśmy po uchwaleniu „lex Tusk”, powiedział pan, że Polska nie jest już państwem prawa. Czy dalej nim nie jest?

– Obowiązują wciąż różne akty prawne uchwalone za czasów PiS – niezgodne z konstytucją, a także wadliwy sposób ich stosowania, dlatego sama zmiana rządu nie wystarczy. Weźmy pierwszy przykład: pani Przyłębska i jej Trybunał nagle się uaktywnili, zaczęli wydawać rozstrzygnięcia po 15 października. Oczywiście można na to machnąć ręką, bo ona nie jest prezesem, a TK w takim kształcie nie jest trybunałem, ale w pewnym sensie te rozstrzygnięcia narzucają działanie niektórym

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL (2)



KONSTYTUCJA NIE TYLKO NA KOSZULCE

Demokratyczna większość będzie zmuszona iść trochę po bandzie, ale nie możemy przekroczyć tej granicy

zmiany mogą demokratyczną większość wepchnąć w buty PiS. Nie obawia się pan jednak, że ewolucyjne zmiany mogą trwać zbyt długo?

– Oczywiście, wprowadzając zmiany, demokratyczna większość będzie zmuszona pewnie nieraz iść trochę, jak to się mówi, po bandzie. Ale nie możemy przekroczyć tej granicy, o której wspominałem, bo jesteśmy w Unii Europejskiej i obowiązują nas konkretne reguły prawa europejskiego. Przecież ich naruszenie właśnie przez PiS było powodem orzeczeń europejskich trybunałów. I jeśli przyświeca nam hasło „praworządność”, to oznacza, że mamy działać zgodnie z prawem we wszystkim, co robimy. Jeśli PiS popsuł prawo, to trzeba je naprawić, część aktów uchwalonych za poprzednich rządów uchylić, wydać nowe, ale zgodnie z demokratycznymi i prawnymi procedurami. Pójście na skróty bez oglądania się na reguły i zasady będzie niczym innym jak właśnie naruszeniem praworządności. A ona musi być dla nas hasłem nadrzędnym. Praworządność oznacza, że nie mówimy tylko o uzdrowieniu konkretnych instytu-

organom, które nie zostały jeszcze zmienione. Ciągłe więc działa mechanizm, który rozregulował funkcjonowanie państwa prawa. Nie staliśmy się nim jak za dotknięciem magicznej różdżki tylko dlatego, że powołano rząd Donalda Tuska. Zaczęliśmy dopiero zwrot w jego kierunku, ale ponieważ państwo było zupełnie zniszczone, to trzeba je odbudowywać.

Dziś mamy nowy, demokratyczny rząd, jest stan pewnej euforii, która daje paliwo rządzącym. Ale też duże społeczne oczekiwania, potrzeba zmian. Jeśli mają nastąpić w sposób ewolucyjny, to czy nie obawia się pan, że spowoduje to poczucie, iż PiS nie poniósł szybko odpowiedzialności i kary za niszczenie praworządności? Że państwo znowu jest rozlaźle?

– Po pierwsze, oczywiście jest, że zmiany muszą nastąpić jak najszybciej, by nie zmarnować tego społecznego entuzjazmu dla nich, ale można działać szybko i zgodnie z prawem. Są tego dowody. Widać, że niektóre ustawy, rozwiązania są przy-



gotowywane bądź już gotowe. Ale przede wszystkim odróżniłbym kwestie sankcji dla osób odpowiedzialnych za łamanie praworządności od konieczności naprawiania instytucji zdewastowanych przez PiS. Te dwie rzeczy powinny iść swoimi ścieżkami, ale jednak niezależnymi ścieżkami. Jeśli pociągniemy kogoś do odpowiedzialności czy to przed sądem karnym, czy Trybunałem Stanu, to powinno się to stać jak najszybciej i równolegle do innych zabiegów naprawiających instytucje, ale nie są to naczynia powiązane. Przecież jest wiele materiałów zebranych na tyle, że przynajmniej części odpowiedzialnych za niszczenie praworządności można stosunkowo szybko udowodnić naruszenie prawa czy winę w procesie karnym. I ta kwestia może iść, niezależnie od naprawiania instytucji, swoją ścieżką proceduralną. Ale jeszcze raz powtórzę: procedury nie możemy łamać, musimy się jej trzymać.

Co powinno zostać naprawione w pierwszej kolejności?

– Trzeba zacząć od naprawy Krajowej Rady Sądownictwa, bo to źródło zła, które potem miało miejsce w sądownictwie. KRS musi zacząć działać zgodnie z konstytucją. Nie można jednak rozwiązać neo-KRS, bo powołano do niej niedawno legalnie czworo przedstawicieli Sejmu, przedstawicieli Senatu, wcześniej prezydenta – w sumie siedem osób. Chodzi natomiast o 15 członków powołanych w sposób niezgodny z konstytucją. Tu trzeba zagrać zdecydowanie, ale nie drogą, którą poszedł PiS. Trzeba uchwałą Sejmu pozbawić statusu członków KRS, czyli tę nielegalnie wybraną piętnastkę. Można to zrobić w ten sposób, gdyż zostali powołani też uchwałą Sejmu, przez przyjęcie 15 uchwał dla każdego osobno, by nie było odpowiedzialności zbiorowej. Co oczywiście spowoduje, że KRS na jakiś czas przestanie funkcjonować, bo nie będzie miała pełnego składu, a osoby delegowane tam przez Sejm czy Senat będą miały na ten czas zawieszone kompetencje. W dalszym kroku Sąd Najwyższy powinien moim zdaniem określić regulamin bądź procedurę wyboru nowych członków i według nich należy wybrać. I wtedy zacznie działać nowa, prawidłowo skonstruowana i powołana KRS. Cieszę się, że minister Adam Bodnar zamroził nowe konkursy.

Czyli na półtora roku zamrażamy KRS...

– Dlaczego? Chciałbym, by szybciej się odnowiła.

Ala do zmiany potrzeba zgody prezydenta?

– Nie sądzę, żeby tu była potrzebna nowa ustawa. KRS jako instytucja istnieje, tylko jej skład jest wadliwy i powinien być odnowiony. Mam nadzieję, że to nie potrwa tak długo. Byłbym optymistą, bo uchwały mogą zapaść szybko.

Kolejny do naprawy jest Trybunał Konstytucyjny. Komentatorzy podkreślają, że trzeba w pierwszej kolejności wprowadzić troje niezaprzyśiężonych przez prezydenta Dudę, a legalnie wybranych sędziów w miejsce dublerów...

– Zgoda, oczywiście, tylko czy to będzie już legalny Trybunał? Przecież nie. Cały Trybunał jest do naprawy, począwszy od prezesa, powołanego niezgodnie z konstytucją. To tak jak w neo-KRS: kilku dobrych nie

uzdrowi całej instytucji. Tyle że naprawa TK będzie dużo trudniejsza, bo tu, w odróżnieniu od KRS, nie można uchwałami odwołać członków Trybunału. To są sędziowie, to funkcja w sędzie, a nie w organie, jakim jest KRS.

Profesor Wojciech Sadurski uważa, że to nie jest Trybunał i można go całkowicie ignorować...

– Jest to stanowisko skrajne i kuszące, ale nie zgadzam się z takim poglądem. Trybunał nie został zlikwidowany przez fakty, jak chce prof. Sadurski. To musiałoby się dokonać drogą aktu prawnego. A przecież o obecności i istnieniu Trybunału Konstytucyjnego w naszym systemie prawnym mówi sama konstytucja. Więc co? Usunąć ten rozdział z konstytucji? On nie może zniknąć. Oczywiście trzeba odwołać tych trzech dublerów i powołać prawidłowo wybranych sędziów: Andrzej Duda ma obowiązek ich powołać, nie ma tu jakichś nadzwyczajnych prerogatyw. Ale pozostaną inni sędziowie, choćby Krystyna Pawłowicz czy Julia Przyłębska, choć ona nigdy nie była prezesem, bo została nieprawidłowo wybrana. Wiceprezesów nie wybrano, więc de facto nie ma władz TK.

W stosunku do aktualnych członków Trybunału możliwe jest inne rozwiązanie, które mnie się akurat podoba, choć zapewne niełatwe do przeprowadzenia. Według niego istnieją przesłanki, że prawie wszystkim sędziom TK można wytoczyć postępowania dyscyplinarne. Ale do komisji dyscyplinarnej należałoby powołać sędziów w stanie spoczynku, sędziów TK, np. prof. Andrzeja Zolla, prof. Stanisława Biernata czy prof. Ewę Łętowską, tak aby obecni sędziowie TK sami w swojej sprawie nie występowali. I wtedy na drodze dyscyplinarnej można odwołać poszczególnych sędziów. Tutaj zarzuty można mnożyć, bo to, co wyprawia choćby pani Pawłowicz, jak najbardziej nadaje się do postępowania dyscyplinarnego. Oczywiście może to trochę radykalne rozwiązanie, ale zgodne z prawem. Nie rozwiąże się TK bez ustawy, więc to może być jedyna droga.

Ala TK Przyłębskiej cały czas funkcjonuje, co więcej, po wyborach nagle się ożywił, wydaje kolejne rozstrzygnięcia, ostatnio to betonujące TVP. Co zrobić z tymi orzeczeniami?

– Powiedziałbym tak: owszem, Trybunał Konstytucyjny fizycznie istnieje, formalnie jest jakaś grupa, częściowo samozwańcza, która nazywa siebie Trybunałem Konstytucyjnym, ale jego orzeczenia już nie mają statusu orzeczeń TK. Obowiązują nas orzeczenia europejskich organów, a te wyraźnie stwierdziły, że w tym składzie, z tak powołanymi sędziami to nie jest sąd, więc jego rozstrzygnięcia nie obowiązują. Na tym polu uznałbym, że wszystkie organy polskie – sądy, organy administracyjne – nie powinny ich honorować, także tego ostatniego o TVP.

Sąd Najwyższy.

– Z nim jest kłopot. Prezydent zmienił ostatnio regulamin, zmniejszając kworum potrzebne do podejmowania uchwał do połowy składu sędziowskiego. Neosędziów jest już więcej w SN, więc istnieje niebezpieczeństwo, że mogą sobie sami uchwalać, co będą chcieli. Niestety, to kompetencja prezydenta i zrobił to legalnie. Oczywiście ten-

dencyjnie, chytrze, ale miał prawo i na to nie ma rady. Poza tym działa nieprawidłowo powołana sędzia Małgorzata Manowska jako prezes Sądu Najwyższego. Dlatego zarówno w TK, jak i KRS będzie nieco łatwiej wprowadzić jakiekolwiek zmiany niż w przypadku SN. Jest on niestety bardzo blisko kompetencji prezydenta i tak już zapelniony neosędziami, że może być trudno z jakąkolwiek zmianą. Niestety recepty na to, jak przekonać Dudę, nie mam, choć jest on często bardzo chwiejny. Może jakimś rozwiązaniem będzie powstanie na jakiś czas nowej KRS, przez którą będą przechodzić nowe kandydatury do SN, co może go powoli uzdrawiać. Ale to będzie trwało niestety chyba najdłużej i najwolniej. Oczywiście na pewno trzeba przyjąć ustawę likwidującą dwie izby wprowadzone za czasów PiS: odpowiedzialności zawodowej i kontroli nadzwyczajnej. Ale znowu na koniec mamy prezydenta na swojej drodze.

Recepty, jak przekonać prezydenta, nie mam, ale on jest często chwiejny

I prokuratora krajowego.

– Dlatego trzeba dążyć, moim zdaniem, do rozdzielenia funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, ale na razie prokuratura jest zabetonowana przez Ziobrę. Może lepiej, bo minister Bodnar ma teraz pełną nad nią władzę. I liczę, że mimo tego zabetonowania minister Bodnar będzie wnosił projekty ustaw zmieniających status choćby właśnie prokuratora krajowego. Wiem, od razu nasuwa się przypis: patrz prezydent Duda. Ale nie jestem przekonany, że prezydent będzie rzucił kłody pod nogi. Te pomysły betonujące są autorstwa Ziobry, a mam wrażenie, że między tymi panami nie było najlepszych relacji.

Tylko że to kwestia nie tylko zabetonowania prokuratury od góry, choć to spora przeszkoda dla ministra Bodnara, ale także poutykanie przez Ziobrę swoich ludzi na niższych szczeblach prokuratury. Niestety, ta instytucja nasiąkła ludźmi Ziobry.

Wszyscy mamy poczucie, że te nominacje powinny być zweryfikowane, ale to proces, który może trwać latami...

– To prawda. To niesłychanie trudne zadanie, ale trzeba to zrobić. Tak jak w przypadku neosędziów trzeba ich zweryfikować, przeprowadzić nowe konkursy i ustalić, kto nie sprawnie wierzył się zasadom prawa. Ale z prokuraturą sytuacja jest trudniej-

sza. To hierarchiczna i scentralizowana struktura i prokuratorzy zawsze mogą się bronić, że dostali polecenie – to taki klasyczny argument w systemach autorytarnych. Weryfikacja musi być indywidualna, przede wszystkim od strony merytorycznej: czy i jak pracowali. Jak ktoś nic nie robił, to widać, że awans był niezasłużony, może wyłącznie z pobudek politycznych. A więc niech taki, ale tylko taki, prokurator wraca do rejonu, tropi mniejsze przestępstwa.

Wspomniał pan o neosędziach. Problemem jest, że neo-KRS wypuszcza cały czas nowych neosędziów, a prezydent ich powołuje. Czy nie próbuje się doprowadzić do sytuacji, że będzie ich tak dużo, iż nowe władze staną przed dylematem: co z nimi zrobić?

– Oczywiście jest taka groźba, że jak będzie ich więcej, to na przykład spośród siebie spróbują wybrać nowy skład KRS, więc trzeba tu działać szybko.

Są głosy, że trzeba znowu każdego indywidualnie weryfikować. Ale czy stając do konkursów przed neo-KRS, w obliczu wyroków europejskich instytucji, które potwierdziły nielegalność tej instytucji pod rządami PiS, sami już nie poddali się w ten sposób weryfikacji?

– Czy zmierza pan do tego, że trzeba ich wszystkich od razu negatywnie zweryfikować?

Przecież oni sami się negatywnie zweryfikowali, ignorując orzeczenia Sądu Najwyższego czy trybunałów europejskich...

– Tak nie można. Pomijam oczywiście zwykły koniunkturalizm, bo tu jest sprawa jasna, ale jeżeli ktoś z życiowych powodów czy po prostu pa-sji życiowej, świadom własnych kwalifikacji, chęci bycia sędzią złożył podanie i przeszedł proces przed neo-KRS, to nie można go traktować tak jak tych, którzy zostali wepchnięci na stanowiska z powodów politycznych. Wiele osób trafiło na zły czas, zgłosili wcześniej kandydatury, a zostały już rozpatrzone przez neo-KRS.

Oddzielam asesorów...

– To oczywiste, ale ja mówię o sędziach.

Tak, też mówię o tych, którzy sięgnęli po awanse, z sędziego rejonowego na okręgowego czy z okręgowego na apelacyjnego. Tych wszystkich, którzy uznali, że to normalna, legalna ścieżka awansu...

– To dwie różne rzeczy. Tu się zgadzam, że wszyscy awansujący powinni zostać cofnięci na poprzednie stanowiska czy pozycje. Ale ci, którzy w ogóle zostali sędziami w czasach neo-KRS, powinni jeszcze raz wziąć udział w sprawiedliwym konkursie. To się da zrobić. A ci porządni staną do niego, bo nie chcą mieć tego znaczka „neo”. Ale awanse trzeba cofnąć, tu pełna zgoda.

A co z wyrokami wydanymi przez neosędziów?

– To nie jest tak jak z orzeczeniami TK. To są nawet miliony rozstrzygnięć i trzeba przyjąć, że są skuteczne. Nie można ich podważać, bobyśmy zafundowali sobie kompletny chaos, rewolucję. Musimy więc przyjąć, że te wyroki obowiązują, chyba że poszczególne orzeczenia z jakichś powodów mają wadę. Można wtedy, w drodze na przykład skargi nadzwyczajnej, je wzruszać. Ale mówię

my tu o indywidualnych sprawach, nie en bloc o wszystkich wyrokach. One w swojej ogromnej masie muszą obowiązywać.

Ale żeby móc cokolwiek zrobić ze statusem neosędziów, musimy to zrobić za pomocą ustawy. I wracamy znowu do... prezydenta Dudy. Przecież do tych zmian on sam przyłożył rękę.

– Lewą, w przenośni i dosłownie.

Czy widzi pan szanse, że prezydent zmieni swoją postawę, nie mając już PiS u władzy? Na zaprzysiężeniu rządu Tuska mówił, że nie wszystko będzie wetował.

– Te słowa nie mają dla mnie żadnego znaczenia, on już tyle obiecywał. Oczywiście jakaś nadzieja jest, bo trochę uwolnił się od Kaczyńskiego, Ziobry czy Morawieckiego, ale przecież podczas tego samego zaprzysiężenia wypowiedział, moim zdaniem, haniebne słowa, że jest człowiekiem z innego ugrupowania niż przejmujący władzę. Jak prezydent reprezentujący wszystkich Polaków może coś takiego powiedzieć?! I jeszcze w momencie najistotniejszym dla Polski, w czasie wyboru nowego rządu jedzie do Szwajcarii załatwiać olimpiadę w 2036 roku?! I ten przekaz do nowego rządu: przyjdźcie do mnie i poproście, to może nie zawetuję. Nie mówiąc o podpisaniu tuż przed wyborami regulaminu SN, przecież nie musiał tego robić. To wszystko bardzo źle o nim świadczy. Żadnej recepty więc nie ma. To człowiek nieprzewidywalny. Ale jego pozycja polityczna po wyborach wzrosła, a Duda doskonale o tym wie i będzie to wykorzystywał.

Co pokazał, wetując ustawę o kołobudżetową. Ala minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz odpowiedział, stawiając media publiczne w stan likwidacji. To już raczej rewolucja.

– Tak, to, co zrobił minister Bartłomiej Sienkiewicz, to jednak już rewolucyjne ruchy.

I co pan o tym sądzi? Czy okoliczności i przebieg zdarzeń wokół mediów publicznych usprawiedliwiają takie działania, czy może rząd przekroczył cienną granicę?

– Uzasadniłbym to od strony aksjologicznej. Profesor Zygmunt Ziembicki, wybitny polski teoretyk prawa, powiedział kiedyś jasno, że każda norma czy zachowanie prawne mają uzasadnienie czysto prawne, ale też aksjologiczne, czyli muszą być oparte na wartościach. Wielu prawników tej drugiej strony często nie widzi. Tymczasem to, co robiła przez te ostatnie osiem lat TVP, było oparte na wartościach fałszywych, nie do przyjęcia z punktu widzenia społecznego i sprzeczne z wartościami wypracowanymi przez demokratyczne społeczeństwo, co można udowodnić na przykładzie dowolnego programu informacyjnego. A więc co do zasady kroki podjęte przez ministra Sienkiewicza, pozostawiając już na boku metody, jakimi się posłużył, mają na celu to, by te fałszywe wartości wyeliminować. I minister kultury czyni to na podstawie dorobku państwa demokratycznego i prawnego, czyli wartości powszechnie przyjętych, wyższego szczebla bym powiedział, wypracowanych w Europie przez wiele krajów od stuleci i które państwo demokratyczne powinno wyznaczać. Tą wartością było dobro publiczne i to, co leży w inte-

resie publicznym. Bo TVP tylko nazywała się publiczną, ale jej działanie było wyłącznie w interesie jednej partii. Patrząc nie od strony normatywnej, ale aksjologicznej, można powiedzieć, że to Sienkiewicza usprawiedliwia. Gdyby chodziło tylko o samo prawo, to są wątpliwości, ale jeżeli mamy do czynienia z przełomem, który oznacza zmianę wartości fałszywych na demokratyczne, to rząd i minister mogli z tego powodu postąpić bardziej rewolucyjnie.

Aksjologia jest niedoceniania, prawnicy często nie patrzą na to, co leży u podstaw prawnych. A to jest podobne do obserwacji drugiej strony księżyca. Aksjologia jest schowana po tej drugiej stronie, niewidocznej, ale nie możemy o niej zapominać. A PiS może sobie mówić, że broni wolności słowa, bo każdy wie, jaka za ich czasów panowała wolność słowa w TVP. Żadna. Te ich hasła są fałszywe.

Czyli co do zasady ewolucja, ale są sytuacje, gdy dopuszcza pan rewolucyjne kroki?

– Tak, ale tylko wtedy, gdy mówimy o wymianie wartości, gdy dany stan przymierzamy do katalogu wartości uniwersalnych, które powinny obowiązywać w nowoczesnym, demokratycznym państwie prawnym. I gdy taka ocena przekonuje nas, że musimy postąpić rewolucyjnie, bo inaczej pozostaniemy przy „wartościach” niezgodnych z tymi superstandardami demokratycznymi.

Tymczasem w sprawie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, choć prezydent i PiS się upierają, że zostali skutecznie ulaskawieni, rządzący zachowują dużą wstrzemięźliwość, nie idą na skróty.

– Tu działania rewolucyjne zupełnie nie są potrzebne, bo od strony prawnej sprawa jest czysta. W TVP sytuacja prawna jest znacznie bardziej zagmatwana i zapewne trudna do rozwiązania drogą ewolucyjną. Ale tu sprawa jest jasna. Andrzej Duda nie słucha, że jego poprzednie ulaskawienie nie ma żadnej wartości, bo nie można ulaskawić osób niewinnych i to zostało potwierdzone przez prawników czy Sąd Najwyższy. Tu wychodzą dwie cechy pana prezydenta: jego własna pycha i posłuszeństwo wobec Jarosława Kaczyńskiego, a być może teraz Marcina Mastalerka, który może mu szepce na ucho, jaką linię postępowania przyjąć. Nie było więc żadnego ulaskawienia, może dopiero teraz to zrobić. Co ważne jednak, żeby to zrobić, trzeba przejść od nowa całą procedurę związaną z ulaskawieniem, obaj panowie muszą się zwrócić ponownie o ulaskawienie, a oni się chyba nie kwapią. Dopóki tego nie zrobią, dopóty nic nie może się stać. Dopiero jak zakończy się procedura ulaskawieniowa, prezydent może finalnie ich ulaskawić. Nie może tego jednak zrobić od razu, jednym ruchem. A tu istotny jest czas, bo przecież sąd penitencjarny działa zgodnie z przepisami.

Widać, że PiS też mocno zwiera szeregi, jest nastawiony na ostrą konfrontację z demokratyczną większością. Czy w takim razie rząd powinien wybrać rewolucyjne zmiany, czy może ewolucyjne, bez wątpliwości prawnych, i poczekać, aż skończy się kadencja Dudy?

– Trudno o jedną receptę, bo tak jak z mediami publicznymi będziemy mieli do czynienia z różnymi sytuacjami, nierzadko dynamicznymi. Nie wiadomo też, czy Duda wszystko zawetuje. Przyjmując, że w kwestii mediów publicznych zmiany są już o charakterze rewolucyjnym, to jednak trzymałbym się swojej zasadniczej tezy, że ogólnie jestem za ewolucyjnymi zmianami. Chyba że mamy te nadrzędne wartości zagrożone. Gdy się da, zmieniamy wszystko ewolucyjnie. I podam przykład. Rząd nie usuwał siłą posłów PiS okupujących siedziby mediów publicznych. Wziął ich na przetrzymanie, aż się zniechęcą. Tam są też różni ludzie, nie wszyscy są aż tak wierni jak Mariusz Błaszczak czy Antoni Macierewicz. Okupujących jest jednak garstka. I ewolucyjna metoda jest lepsza, bo użycie siły fizycznej rodzi niebezpieczne skutki, może doprowadzić do eskalacji, do zamieszek.

Wiele osób porównuje tę sytuację z 1989 rokiem.

– Dziś jest dużo trudniej. Wtedy wiele rzeczy było narzuconych przez system i Związek Radziecki. To ułatwiało zmianę. Chciała jej nawet część członków PZPR. A teraz wszystko zrobili nasi rodacy, nikt z zewnątrz. Nie wchodzimy na pole, gdzie możemy się swobodnie poruszać. Tu trzeba chodzić zakamarkami, trochę kluczyć, nie da się prostą drogą dążyć do zmian, mając z tamtej strony ciągle krzykliwość i populistyczną opozycję.

Adam Bodnar poradzi sobie z tą stajnią Augiasza?

– Gdybym był pesymistą, to powiedziałbym, że sobie nie poradzi, bo sprawa jest ponad ludzkie siły. Ale pana Bodnara bardzo dobrze znam i mam o nim jak najlepsze zdanie. To człowiek prawy i szlachetny, odważny i racjonalny, pokazał te przymioty jako rzecznik praw obywatelskich. I jest przy tym bardzo dobrym prawnikiem. Wiem, że pojawiały się głosy, iż będzie za miękki, ale dla mnie oznacza to, że właśnie nie pozwoli pójść na skróty, naruszać prawa. Może iść po bandzie, ale tej granicy między ewolucją a rewolucją nie przekroczy. Paradoksalnie mam wrażenie, że największe kłopoty będzie miał z naciskami z własnego obozu, by jak najszybciej posadzić PiS-owców. Jest państwowcem i wie, że są procedury, poza które, jeśli chcemy być państwem prawa, nie można wyjść.

Ale jest coś takiego jak poczucie sprawiedliwości. Ci, co głosowali na partie demokratyczne, w dużej części oczekują unieważnienia zmian wprowadzonych przez PiS, ale też pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy przyłożyli rękę do niszczenia praworządności i demokracji. I że odbędzie się to stosunkowo szybko. A nie ma nic gorszego niż zawiedzione oczekiwania i poczucie, że posłaliśmy protestować, manifestować i nic to nie dało.

– Jak ktoś jest państwowcem, to musi stopniować swoje działania. Owszem, to, o czym pan mówił, jest ważne, ale najważniejsze jest prawo i jego przestrzeganie. Myślę, że dla Bodnara też najważniejsze jest prawo. On rozumie nastroje społeczne. I wie, że między oczekiwaniem sprawiedliwości a żądzą odwetu jest cienka granica. I ja też tak uważam. Jeśli mówimy, że oni już mają siedzieć, trafić za kratki, to przekraczamy tę cienką granicę. Najpierw uczciwy proces, potem wymierzona kara. Bałbym się za bardzo nobilitować chęć szybkiego ukarania drogą na skróty, kosztem prawa.

Na pozór Bodnar może wydawać się miękki, ale potrafi uderzyć pięścią w stół. Jestem więc optymistą.

Czy zbyt racjonalne działanie nie będzie budzić w PiS poczucia słabości tej nowej, demokratycznej władzy?

– Ale jaka jest alternatywa? Zrobić rewolucję, by zaspokoić oczekiwania społeczeństwa i nie dać PiS poczucia, że jesteście miękiszonami? Pyta pan profesora prawa, więc odpowiem: nie! To ma być państwo prawa. PiS i tak będzie opowiadać, że jesteście słabi. Niech sobie mówią, to nie ma znaczenia. Ci, którzy przyłożyli rękę do niszczenia praworządności, muszą za to odpowiedzieć, ale zgodnie z prawem. Naprawa zdewastowanych instytucji demokratycznych to inna kwestia. Nie mieszkamy tego.

Rozmawiamy o tym, jak przywrócić praworządność. Ale kwestią zasadniczą jest to, co zrobić, by to, co się stało za rządów PiS, się nie powtórzyło. Jakie zabezpieczniki możemy wprowadzić, by uchronić się przed kolejnym zamachem na praworządność?

– Zabezpieczenia pełnego nie ma, ale są pewne działania, które można podjąć. Na przykład konieczna jest zmiana prawa wyborczego, by usunąć pułapki, jakie zastawiono w przypadku głosowania za granicą, czy zmiany wprowadzone w ostatniej chwili w okręgach wyborczych. Ponadto rozwój sektora pozarządowego – koniecznie trzeba wzmacniać te wszystkie oddolne inicjatywy, by społeczeństwo obywatelskie zaczęło w pełni funkcjonować, bo świadome swych praw trudniej daje się manipulować. To musi być autentyczna praca organizacji i promowanie ich w mediach. Kolejny krok to uzdrowienie samorządu, bo on jest sednem demokracji. Został zepsuty czy wręcz zniszczony przez poprzednie władze, choćby przez sposób finansowania i dzielenie pieniędzy dla swoich samorządów i pozostałych. Nie ma więc mowy o politycznym różnicowaniu samorządów, bo to wspólnota mieszkańców, w wielu państwach są sercem demokracji. I jeszcze jedna kwestia: rzeczywiste oddzielenie Kościoła od państwa, by przestał wtrącać się do polityki. Koniecznie trzeba jednoznacznie uregulować kwestie finansowania Kościoła czy religii w szkołach. Sprawić, by Kościół nie miał już możliwości takiego wpływu na instytucje państwowe, jak ma dziś.

Widzi pan to wzmożenie obywatelskie? I nie mówię tylko o kolejkach do urn wyborczych.

– Tak, ale to rola mediów, by ludzie widzieli, że się da, że można uczciwie, bez kłamstw i kradzieży. I ten bezpiecznik jest najważniejszy. ●

PO PRAWDZIE

Lektura na ferie dla prezydenta



„Ja się cały czas czegoś uczę. Bez przerwy. Ja się uczę w mieszkaniu, ja się uczę w samochodzie, kiedy jadę, ja się uczę w samolocie, kiedy lecę” – chwalił się przed laty Andrzej Duda. W orędziu noworocznym zaprezentował, czego się nauczył.

Agnieszka Kublik

Prezydent w sylwestra wygłosił orędzie. Tradycyjnie to moment, kiedy ludzie życzą sobie dobrego nowego roku. Głowa państwa składa życzenia narodowi.

Nie Duda. Nie w tym roku. Przed rokiem przemawiał tak: „Życzę państwu, żebyśmy potrafili się wznieść ponad to, co nas różni i poszukiwali tego, co nas łączy. Żebyśmy, niezależnie od poglądów czy przekonań, potrafili ze sobą życzliwie rozmawiać i żebyśmy zawsze umieli podać sobie rękę na zgodę”. Andrzej Duda jest prezydentem już drugą kadencję. Czy wyciągał do kogoś rękę na zgodę?

Wybory w 2020 r. Duda wygrał nie dzięki swoim talentom, ale ogromnej determinacji prezesa TVP Jacka Kurskiego. Jego TVP naprawdę robiła, co się ludziom nie śniło w demokracji, by mu pomóc, a Rafała Trzaskowskiego pogrążyć. Gdyby nie to... Duda zebrał 10 440 648 głosów, Trzaskowski 10 018 263. Różnica to 422 385 głosów. Co znaczy, że połowa tej różnicy plus 1 dałaby wygraną opozycji. A „Wiadomości” oglądało wówczas średnio 2,5 mln.

Niczego to Dudy nie nauczyło. Chociaż jest przekonany, że wciąż się uczy, stale się rozwija.

W 2017 r. na Uniwersytecie Rzeszowskim opowiadał studentom, jak stać się liderem. „Ja państwu powiem, że ja pracuję cały czas, naprawdę. Ja się cały czas czegoś uczę. Bez przerwy. Ja się uczę w mieszkaniu, ja się uczę w samochodzie, kiedy jadę, ja się uczę w samolocie, kiedy lecę. Ja się cały czas czegoś uczę. Jak się nie uczę tego, co mam powiedzieć, to się uczę tego, co będę chciał kiedyś powiedzieć i wydamie mi się, że warto – więc w związku z tym czytam jakąś książkę. Jeżeli nie, to siedzę i uczę się języka, nowe słówka. Cały czas się czegoś uczę. Bo uważam, że to jest jedyna droga do tego, żeby cały czas trzymać się na wysokim C”.

Efekt nieustannej nauki widzieliśmy w orędziu: festiwal zarzutów, oskarżeń, gróźb, okraszony zestawem min – był grymas niezadowolenia, naburmuszenia, złości. A co gorsza, prezydent niechcący zdradził się, że i wcześniej kiepsko się uczył. Jeszcze na studiach prawniczych. „Z mojej strony nigdy nie będzie zgody na łamanie konstytucji” – deklamował. A prof. Andrzej Zoll, były prezes Trybunału Konstytucyjnego, zauważa, że jeśli Duda chce bronić konstytucji, to musi ją chronić przed samym sobą – bo to on ją najsilniej atakował, on przyglądał się, gdy niszczyły ją rządy PiS.

Studentom Duda chwalił się, że czyta książki. Zachodzę więc w głowę jakie – może miał na stoliku nocnym satyryczny bestseller „Jak stracić przyjaciół i zrazić do siebie ludzi”, skoro uznał, że warto na nowy rok pogrozić nowemu rządowi i ponad 11 milionom obywateli, którzy zagłosowali na opozycję?

A gdzie wyczytał – bo przecież nie u filozofów prawa ani w podręcznikach do etyki – że słuszne jest odznaczanie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski człowieka, który dzień przed odebraniem odznaczenia dowcipkował w TVP Info o Tusku, że jest „produktem germanizacji i produktem rusyfikacji”, produktem „naszych okupantów, którzy właśnie takich typków wychowali, i oni założyli tutaj partię, która nie ma nic wspólnego z polskością”. Kto go nauczył, u kogo przeczytał, że należy bronić mediów, które hołubiły człowieka uważającego nie tylko za dopuszczalną, ale wręcz za zabawną uwagę, że „mamy baraki dla imigrantów: w Auschwitz, na Majdanku, w Treblince. Mamy dużo baraków zbudowanych przez Niemców i tam będziemy zatrzymywać tych imigrantów wypychanych nam przez Niemców”.

– W demokracji trzeba przestrzegać konstytucji, zasad państwa prawa i dobrych politycznych obyczajów. Niestety, w ostatnich dniach koalicja rządowa, próbując przejąć media publiczne, złamała te zasady. Po raz pierwszy w wolnej Polsce doszło do próby siłowego przejęcia mediów publicznych, wyłączono sygnał telewizyjny niektórych kanałów, a programy informacyjne przestały nadawać. Wreszcie postawiono Telewizję Polską, Polskie Radio oraz PAP w stan likwidacji – z namaszczeniem deklamował w orędziu.

Tylko że konstytucja nigdy nie definiowała wolności słowa jako prawa do prześladowania, niszczenia, judzenia, podłości czy zwykłego chamstwa. A więc prezydent, doktor nauk prawnych, nie przeczytał nawet ustawy zasadniczej! W przeciwieństwie do Tuska, który nie mógł pozwolić dalej nadawać stacji, która tak rażąco łamie prawo.

Przed Dudą jeszcze półtora roku sprawowania urzędu. To mnóstwo godzin spędzonych w samolocie, limuzynie, ośrodkach narciarskich. Nie da się ich wszystkich wypełnić pracą, bo to grozi przepracowaniem i wypaleniem. Psychologia nakazuje oderwać się, zrelaksować, robiąc coś, co się lubi. A Duda lubi uczyć się i czytać, zawsze i wszędzie, więc jest okazja nadrobić te zaległości.

Chociaż może lepiej, żeby nie próbował? Bo od ośmiu lat jesteśmy świadkami, jak mu idzie nauka. Płacimy za nią my wszyscy, złotówkami odprowadzanymi do budżetu państwa, nerwami, zażenowaniem. ●

Przyprawcie obiektywizm odrobiną wzruszeń

Skoro TVP ma być wreszcie telewizją wszystkich Polaków, kto i w jaki sposób będzie zachowywał parytet między nami, tak różnymi?

Marcin Matczak

Oglądam nowy program informacyjny TVP „i9.30” i ryzykując znowu bycie raczej bólem niż lekarstwem, zastanawiam się, czy nie jest on za mało populistyczny. Oczywiście jest milion razy bardziej obiektywny niż „Wiadomości”. Wspominam jednak słowa Marka Czyża o serwowaniu czystej, informacyjnej wody zamiast propagandowej zupy i myślę, jak długo widz przyzwyczajony do populistycznych emocji wytrzyma o samej wodzie? Czy po populizmie istnieje życie bez populizmu?

Twórcy „i9.30” mają alergię na propagandę. Ja też mam. Rozumiem ich doskonale, gdy mówią: „By budować wspólnotę narodową, trzeba zmienić język przekazu. Musimy po prostu informować”. Publiczne media mają według nich być zarazem „opiniotwórcze” i „wierne” – mają „odtwarzać”. Czy to jednak w ogóle możliwe? Czy da się „po prostu informować” i „odtwarzać”, a jednocześnie być opiotwórczym i kreować wspólnotę?

Telewizja to nie zwierciadło przechadzające się po gościńcu, ale raczej snop światła rzucany w jakąś stronę, sito wyławiające coś z rzeki informacji. Liczba codziennych wiadomości złośliwie nie chce dopasować się dokładnie do formatu „i9.30” – ktoś musi je wybrać, nadać priorytet informacji ważnej dla grupy społecznej X nad tą ważną dla grupy Y. Taką selekcja nigdy nie jest całkiem obiektywna. Co więc będzie wybierane? Skoro TVP ma być wreszcie telewizją wszystkich Polaków, kto i w jaki sposób będzie zachowywał między nami, tak różnymi, parytet?

Politolog Zsolt Enyedi uważa, że liberałowie powinni naśladować komunikacyjnie populistów: nie skupiać się na rzeczach, które dotyczą wąskich grup społecznych, i nie przyjmować, że tak zwany zwykły człowiek dba tylko o swoje potrzeby materialne, a nie duchowe, takie jak poczucie tożsamości czy wspólnoty. Jak selekcja informacji dokonywana codziennie w „i9.30” będzie unikać tych dwóch błędów?

Populiści budują poczucie wspólnoty na strachu, liberałowie uspokajają nastroje. Enyedi pisze, że choć granie na strachu ma złą reputację, jest strategią uzasadnioną, bo jeśli polityka ma jakąkolwiek funkcję, to jest nią właśnie pomoc w unikaniu przyszłych katastrof. Katastrofą zapowiadaną przez populistów jest konflikt kultur i utrata tożsamości narodowej. Czym odpowiada druga strona? Kryzysem klimatycznym, ważnym, jak pisze Enyedi, głównie dla młodszych pokoleń, które rzadko odgrywa decydującą rolę w polityce. Czy to odpowiedź wystarczająca?

Populizm straszy zagładą religii, kultury i narodu. Czy jeśli nowy program informacyjny pominie temat strachu, bo będzie chciał być nieemocjonalnie obiektywny, ludzie nie uznają, że idealizuje obraz świata? Czy skoro pisowskie media kreowały przez osiem lat obraz wroga, należy ten temat przemilczeć? Czy też pokazać, że wróg jest, że jest groźny, ale in-

ny? Czy jest nim Putin? Czy w ogóle ktoś musi być?

Rzetelne media oddzielają relację od oceny. Czy jednak ocena musi być bezemocjonalna? Czy wtedy nie okazuje się mdła? Nowy program informacyjny potrzebuje wzruszeń, dumy, a czasem strachu. Tak nam się zmienił świat – ludzie chcą uczuć nawet w wiadomościach, inaczej odejdą tam, gdzie emocjonalny towar, od którego się uzależnili, zaserwuje im ktoś inny.

Populizm przeciwstawia „złe elity” „zwykłemu człowiekowi”. W jaki sposób nowa TVP przeprowadzi „rehabilitację” elit? Czy utrzyma zainteresowanie szerokiej grupy widzów, pokazując świat braterstwa i spójności społecznej, bez konfliktu? Popularność transmisji obrad Sejmu nie wynika z tego, że ludzie są głęboko zatroskani o stan naszej legislacji. Oglądają reality show, nawałanki słowne między marszałkiem Hołownią a pisowcami, a owal sali plenarnej przypomina im oktagon MMA. Poważne media nie zniżają się do tego poziomu. Ale nie można mylić rzeczowości z nudą.

A nuda to na przykład ekspercki ton. Język populizmu jest prosty, język „i9.30” niestety nie. Spójrzcie na kluczowy komunikat z pierwszego wydania: „Bezstronna informacja pozwala na podejmowanie racjonalnych decyzji przez jednostkę i całe społeczeństwo obywatelskie”. Narzędzie do badania jasności języka (Jasnopis.pl) ocenia go jako „bardzo skomplikowany, fachowy, którego zrozumienie może wymagać wiedzy specjalistycznej”. Ten główny komunikat ma wskaźnik mglistości FOG na poziomie 20: jego zrozumienie wymaga 20 lat edukacji. Nie wydaje się, żeby dotarł do wszystkich Polaków, w tym tych, których nowa TVP chce edukować, by nie wpadli w szpony populistów ponownie.

A widzowie oceniają „i9.30” pod kątem prostej komunikacji: „Te nowe wiadomości były fajne, ale wydawały się przegadane – mówi Tomasz z Wielunia, przepytany przez Onet. – Materiały trwały za długo. Jestem nauczony, że informacje podaje się dziś bardziej skrótowo”.

Właśnie, skrótowo. Co z paskami? Rozumiem obrzydzenie nimi odziedziczone po „Wiadomościach”, ale ich całkowite wyrzucenie byłoby wylaniem dziecka z kąpielą. Mogą sensownie podsumowywać, informować, nie perswadować czy szkalować. Ich brak wynika pewnie z kwestii technicznych – dobrze by było, żeby wróciły, bo bez nich wiadomości są mało zróżnicowane komunikacyjnie i mniej dynamiczne. Pojawia się efekt „gadających głów”. A program ma docierać dalej niż do wyborców pasków niepotrzebujących, którzy sami podsumują sobie wywód dziennikarza?

Według Enyediego liberałowie mogą nauczyć się od populistów także retoryki szacunku dla samego siebie. Populiści, jak Trump czy Orbán, pozuja na kogoś, kto nie przyjmuje rozkazów i jest w stanie kontrolować procesy zachodzące w świecie. Udają, ale to działa. Co ma być odpowiednikiem autoszacunku w przekazie nowej TVP? Jeśli ma ona przyciągnąć kogoś więcej niż wiernego wyborcę Tuska, musi pokazywać nie tylko przyjazne gesty polskiego premiera wobec liderów Europy, ale i jego asertywność czy sprzeciw. Czy selekcja informacji w wydaniu „i9.30” tę potrzebę uwzględni?

Być może „i9.30” zawojuje świat zimnym obiektywizmem, a ekspercki język wyedukuje niedouczonego w taki sposób, że już nigdy nie zatęsknią za populistami. To chyba jednak mrzonka. Nie ma życia po populizmie bez choćby odrobiny populizmu. I liberałowie muszą się komunikacji populistycznej nauczyć, by populizm nie wrócił. ●

Rasa nie istnieje, ale jest potrzebna

Amerykanka/Amerikanin – kwadracik, którego nie można zaznaczyć w amerykańskim spisie powszechnym przy pytaniu o tożsamość etniczną.

Maciej Jarkowiec

W połowie lat 70. biuro zarządzania i budżetu (Office of Management and Budget, OMB), mało znana agencja administracji USA, ustanowiło standardy, według których rząd zbiera dane statystyczne dotyczące pochodzenia etnicznego i rasy obywateli.

Mają one niebagatelne znaczenie, ponieważ używa się ich w prowadzonym co dziesięć lat spisie powszechnym – a jego wyniki dają podstawę do wyznaczania granic okręgów wyborczych, rozdzielania funduszy na programy wyrównywania szans i przeciwdziałania dyskryminacji, kształtują strategię edukacyjną, demograficzne, pomocy społecznej. Słowem: nieustannie zmieniający się skład etniczno-rasowy narodu decyduje o polityce i ogromnych pieniądzach. Kluczowe zatem jest to, jakimi narzędziami ów skład się określa.

Ostatnią dużą aktualizację standardów przeprowadzono w 1997 r. Przed spisem 2020 r. OMB próbowało dostosować wytyczne do nowych czasów, jednak prezydent Donald Trump blokował zmiany. Udało się jedynie wyrzucić z formularzy pamiętające najgorsze czasy rasowej przemocy słowo „negro” (Murzyn). Dziś trwają prace nad nowymi standardami – administracja Bidena chce je przyjąć przed wyborami. W konsultacjach pojawiła się kulturowo radykalna, a naukowo dość oczywista koncepcja: pytania o rasę w ogóle nie powinno się zadawać.

Od 2003 r., kiedy to naukowcy ogłosili poznanie ludzkiego genomu, wiadomo, że coś takiego jak rasa biała, czarna, żółta czy czerwona nie istnieje. DNA ludzi na całej planecie jest identyczne w 99,9 proc. i całe to kilkusetletnie gadanie o tzw. rasie jest zasadniczo gadaniem o pigmentcie skóry. Różnice w budowie ciała, inteligencji i innych cechach między osobnikami w obrębie jednej domniemanej rasy mogą być nieporównywalnie większe od różnic między osobnikami różnych domniemyanych ras. Jasne stało się to, co najrozsądniejszy z nas podejrzewali o wiele wcześniej: tzw. rasa jest wyłącznie konceptem społecznym i kulturowym.

Wzmianki o niej zaczęły pojawiać się w Europie we wczesnej erze kolonialnej, kiedy należało wymyślić jak najlepiej uzasadnić dla wymordowania bądź podporządkowania ludzi innych domniemyanych ras. Najpełniej ideę rasową rozwinęto w Stanach Zjednoczonych. Jill Lepore, profesorka Harvardu, autorka głośnej historii USA „My, Naród”, mówiła mi: „Niewolnictwo zapoczątkowane przez Anglików miało pewną cechę charakterystyczną. W innych kulturach istniała praktyka stopniowej asymilacji niewolników i włączania ich do wspólnot. Amerykańskie niewolnictwo było natomiast dziedziczne i na zawsze. Stało się tak w konsekwencji wskazania różnicy rasowej. Hiszpanie i Portugalczycy też zniewalali Afrykanów, ale nie wykształcili całego aparatu prawnego i kulturowego dzielącego ludzi kategorycznie na białych i czarnych. Anglosasi zbudowali natomiast potężną prawną fikcję rasy. Dzięki niej każdy czarny mógł zostać zniewolony bez podawania dalszego wyjaśnienia”.

W pierwszym spisie powszechnym z 1790 r. mieszkańców USA podzielono na cztery kategorie: wolni biali mężczyźni, wolne białe kobiety, inne wolne osoby, niewolni-

cy. Na potrzeby przyznania stanom Południa odpowiedniej liczby delegatów w Kongresie każdego człowieka z rubryki „niewolnicy” policzono jako trzy piąte osoby. W ten sposób Południe uzyskało wielką siłę polityczną, jednocześnie prawnie sankcjonując rasistowską ideę, że niewolnicy nie są w pełni ludźmi.

Po wojnie secesyjnej standardy narodowej statystyki ewoluowały wraz ze zmianami społecznymi. W spisie z 2020 r. można było zaznaczać krzyżykami niezliczone kwadraciki dotyczące rasy bądź pochodzenia etnicznego.

Już w 1942 r. brytyjski antropolog Ashley Montagu napisał: „Słowo »rasa« jest rasistowskie”. Na przestrzeni ostatnich dekad tej myśli trzymało się wielu afroamerykańskich intelektualistów. W ubiegłym roku profesor Harvardu Henry Louis Gates Jr. w książce „Who’s Black and Why?” (Kto jest czarny i dlaczego) zaapelował o wyeliminowanie rasy z dyskursu publicznego i zastąpienie jej nowym językiem, który opowiadałby o historii i krzywdach bez wskazywania palcem unieważnionych przez naukę różnic. Podobną ideą kierują się zwolennicy wykreślenia rasy ze spisu powszechnego. Jedną z nich jest Sheena Mason, naukowczyni z Uniwersytetu Stanu Nowy Jork, autorka książki „The Theory of Racelessness” (Teoria bezrasowości). Mówi: „Odkąd przekonałam samą siebie, że nie należę do żadnej rasy, lepiej rozumiem, kim jestem; całkiem inaczej postrzegam moje umiejscowienie w kulturze”.

Mason i inni obwieszają wyzwoleńczą siłę odrzucenia rasy. Wskazują na Francję, gdzie instytucje publiczne mają zakaz pytania o rasę i pochodzenie etniczne, gdyż samo pytanie uznane jest za dyskryminujące.

Według drugiej strony debaty Francja pokazuje coś dokładnie przeciwnego: tak zwana kwestia rasowa odgrywa w społeczeństwie francuskim ogromną rolę. Ergo: wymazanie rasy z instytucji nie rozwiązuje problemów z nią związanych.

W Stanach rasa, owszem, kreśli linie działów, ale jednocześnie buduje tożsamość, daje paliwo do walki o równouprawnienie, sankcjonuje działanie instytucji, których celem jest wyrównywanie szans i naprawianie historycznych krzywd. Większość Afroamerykanów nie ma etnicznego zakotwiczenia na wzór Amerykanów pochodzenia polskiego, włoskiego czy chińskiego. Wskutek niewolnictwa nie wiedzą, skąd dokładnie przybyli ich przodkowie. Elementem łączącym ich kulturę staje się więc rasa. Na podstawie rasowej tożsamości powstawały i powstają czarna literatura, muzyka, ruch oporu.

Zwolennicy utrzymania kategorii rasowych w spisie – w tym wiele autorytetów z mniejszości rasowych – mówią, że nie jest w stanie zapomnieć o rasie naród, który uformował się między innymi wskutek podziałów rasowych. Poszczególnym rasom – zamiast udawać, że ich nie ma – należy tworzyć możliwości godnego uczestnictwa w społeczeństwie. W tym kierunku idą też propozycje zmian w standardach OMB: zamiast rasy wykreślać, dopisuje się nowe. Kategorie mają zostać uzupełnione między innymi o rasę/pochodzenie bliskowschodnie i północnoafrykańskie – tak aby dać instytucjonalną podmiotowość rosnącej mniejszości z krajów muzułmańskich.

Amerykańska tożsamość tworzy się w przestrzeni nieznanej w takim stopniu innym narodom – między przywiązaniem do świata, z którego się wyruszyło (lub z którego wyruszyli przodkowie), a dumą z krainy, do której się dotarło. To w tym obszarze rozgrywa się wiele amerykańskich konfliktów, jednocześnie tu właśnie pulsuje amerykańska siła i kreatywność.

Z dekady na dekadę rośnie liczba Amerykanów deklarujących wielorasowość i wieloetniczność. Według prognoz około 2045 r. skład społeczeństwa będzie tak zróżnicowany, że żadna grupa nie będzie mogła nazywać siebie większością. Statystyki ostatecznie unieważnią mit o białej, europejskiej Ameryce. Być może wówczas w spisie w pytaniu o tożsamość rasową i etniczną pojawi się kwadracik, którego nadal nie ma: „Amerykanka/Amerikanin”. ●

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z PROF. **JANEM HARTMANEM***
ROZMAWIA **EWA KALETA****Czasem mówi pan rzeczy, które wszystkich denerwują.**

– Jestem profesorem i obowiązki mam profesorskie. Jako publiczny intelektualista, wypowiadający się na różne tematy, muszę się kierować interesem publicznym, nawet kosztem dobrej opinii.

Nie zależy mi na pozycji mędrca, niskim głosem, powoli i pięknie mówiącego rzeczy bezpieczne, pełne dostojenstwa i umiaru, na które wszyscy czekają. Zarabiałbym wtedy dużo i miałbym wysokie stanowiska, lecz wybrałem los i powinność filozofa. Mam ludziom dawać do myślenia i pomagać być mądrzejszymi.

Często mówię rzeczy nawet dość banalne, lecz dla mniej wyrobionych odbiorców zaskakujące i opacznie przez nich rozumiane; na koniec jednakże pouczające. Tak było z tym „skandalicznym zdaniem”, że nikogo nie można publicznie piętnować, nawet pedofilów. Z tego zdania dowiadujemy się po pierwsze, że autor uważa pedofilię za szczególnie groźne przestępstwo, ponieważ użył słowa „nawet”. Okazuje się też (gdyby ktoś nie wiedział), że słowa „potępić” i „piętnować” nie są synonimami, bo przecież twierdzenie, że nikogo za nic nie można potępić, to jakiś nonsens (zresztą sam na prawo i lewo potępiam różne czyny i osoby, a już szczególnie często pedofilów w sutannach i biskupów, którzy ich kryją).

Gdy mówię „dziwne rzeczy”, to można mnie zapytać, o co mi chodzi. Jednak żaden dziennikarz nie zadzwonił do mnie i nie poprosił o moją wypowiedź w sprawie piętnowania pedofilów. To pokazuje, w jak marnej kondycji jest nasze dziennikarstwo. A co do rzeczy samej, to sprawa jest jasna. Zbigniew Ziobro i inni chcą piętnować pedofilów, czyli naznaczać ich, ujawniać ich dane, ich wizerunek, co narusza ich prawa i może prowadzić do linczu. Cóż, mam w sobie dość pychy, żeby czuć się powołanym do dawania lekcji, i dość przyzwoitości, żeby nie iść łatwą drogą.

Czy był pan ofiarą kościelnej pedofilii? Wydaje się pan być jakoś osobiście uwikłany, temat pedofilii i Kościoła wraca cyklicznie.

– Z całym podziwem dla własnej urody jako dziecka, nie. Gdybym był, to dawno już bym zrobił coming out. Mój gniew moralny na chrześcijaństwo, a szczególnie na Kościół katolicki nie ma żadnych osobistych podstaw. Ba, korzystałem nawet z usług Kościoła, bo skończyłem studia na KUL. Tak więc moja walka z Kościołem jest bezinteresowna i nieosobista.

A na co pan jest tak rozgniewany?

– To przewrotne pytanie, bo ono zakłada, że są jakieś pozytywne rzeczy w Kościele. Nie, Kościół to jest samo zło. To jest test moralnej wrażliwości, czy odczuwa się ten gniew moralny, czy nie, więc odrzucam to pytanie. Kościół w stosunku do państwa polskiego jest organizacją obcą, pasożytniczą. Jest obcym państwem, wobec którego Polska ani przez jeden dzień nie była niepodległą. Jednakże jutrzeńka wolności kiedyś zaświta.

Bardzo ma pan radykalną opinię.

– Nie. Na Zachodzie są to rzeczy oczywiste, mają to od stuleci przepracowane, rozumieją, że Kościół to obce państwo. Tożsamość zachodniej Europy jest ukształtowana na fundamencie emancypacji od Kościoła, podczas gdy nasza tożsamość narodowa dopiero się kształtuje i Polacy nie zapragnęli jeszcze suwerenności w stosunku do Watykanu.

Są ludzie wierzący i oni chcą być zależni od Kościoła. Niezależność nie zawsze jest najwyższą wartością.

– To prawda, są ludzie i jest ich bardzo dużo w Polsce, którym nie zależy na suwerenności i niepodległości Polski. W XIX w. sprawa niezależności od caratu też była dla większości egzotyczna. A mimo to polskie państwo narodowe powstało. O wolność walczy

**Prostych ludzi trzeba traktować poważnie, a więc również krytykować ich i stawiać im wymagania.****Tchórzliwa lewica tego nie rozumie, przymilając się do klas niższych**

zawsze tylko mniejszość. Przed nami jeszcze długa droga. Polacy nawet nie wiedzą, że nasza konstytucja zawiera nakaz złożenia hołdu tzw. Stolicy Apostolskiej w formie konkordatu.

A pan odróżnia instytucje od samej wiary? To, że pan nie ma łaski wiary...

– Jeśli chodzi o Boga, to wierzący w niego zobowiązani są należeć do któregoś z Kościołów iłożyć na niego. Nie ma tu żadnej dowolności. A inna rzecz, że niektórzy niebędący chrześcijanami, a wierzący w istnienie takiego czy innego Wielkiego Ducha, który stworzył i kontroluje świat, z braku lepszego słowa nazywają go tak, jak nazywa się bóstwo chrześcijan, czyli Bogiem. Prowadzi to do wygodnej dla Kościoła iluzji, że jest jakiś wspólny świat „ludzi wierzących w Boga”, różniących się jedynie sposobem oddawania mu czci.

To bzdura. Nie ma żadnej wspólnoty wierzących w Zeusa, Boga, Atona i tak da-

lej. Wyznawcy takich wyobrażonych istot raczej się nie lubią i sobą pogardzają. Bynajmniej też nie uważają, aby dana im była jakaś wspólna „łaska wiary”. Na wieść, że ktoś wierzy w Zeusa, wyznawca Boga puka się w czoło.

A rzekomy wspólny wróg wszystkich wierzących wszech wyznań, czyli ateista, jest wrogiem fikcyjnym. Wyznawcy Allaha jest zupełnie obojętne, czym się różni ateista od innego niewierzącego w to, że Allah jest jedynym bóstwem, a Mahomet jego prorokiem. Tak samo ateście jest wszystko jedno, czy ktoś mu wmawia, że Jezus zstąpił do piekiel, czy że Mahomet na Buraku poleciał do nieba.

Co zaś do terminu „łaska wiary”, to on w teologii katolickiej odnosi się wyłącznie do wiary chrześcijańskiej. Bóg pozwolił niektórym uwierzyć w siebie i ci mają szansę dostać się do królestwa niebieskiego. Reszta zaś niechaj nie liczy na korzystny dla siebie wyrok.

Panie profesorze, właśnie ukazała się pańska nowa książka „Zmierch filozofii”. Czy ma pan też na myśli swój zmierzch?

– Nie, ja jeszcze dociągnę do emerytury. Zazdroszczę temu, kto zgasi światło, ale to jeszcze nie będę ja. Ale to ważna książka i z pewnością przejdzie niezauważona podobnie jak poprzednie moje książki filozoficzne.

Pan czuje się przegrany.

– Nie, wręcz przeciwnie. W młodości odznaczałem się zawyżonym mniemaniem o sobie i oczywiście cierpiałem, zderzając się z rzeczywistością, lecz dziś jestem uleczony z tej choroby i cieszę się tym, co mam. Jestem dumny ze swoich dokonań, ze swoich ponad dwudziestu książek, z tysięcy publicystycznych artykułów, a przede wszystkim jestem zadowolony ze swojej roli publicznej. Czego chcieć więcej? Mam grubo ponad sto tysięcy regularnych czytelników, którym jestem wdzięczny. Dla nich codziennie piszę. Ale wiem, dla czego pani o to pyta – mam przecież opinię kabotyńską, aroganta i frustrata. Złą opinię.

O coś pan walczy usilnie, ale nie do końca wiem, o co.

– Jeżeli można podporządkować moją działalność publiczną jednej idei, to jest to zwalczanie chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego. Jestem tu w awangardzie i jestem z tego dumny. Powiedzmy, że jest to moja postawa patriotyczna. Chciałbym, żeby Polacy stali się suwerennym i wolnym narodem jak Francuzi, Anglicy czy choćby Czesi.

Duże słowa.

– Och, to w gazecie będzie dobrze wyglądać.

Pan uważa, że księża powinni wrócić do swojej ojczyzny, którą jest Watykan?

– Watykan nie przyjmuje uchodźców, nawet w sutannach. Gorzej z biskupami. Oni przysięgają na wierność obcemu monarsze, papieżowi. A potem (zresztą łamiąc w ten sposób konkordat) śmiało pouczają państwo polskie i domagają się zmian prawnych zgodnych z doktryną kościelną pod pretekstem, że są czymś oczywistym, czyli „naturalnym”. To prymitywna zagrywka: prawo naturalne to ściśle religijny termin, oznaczający tzw. prawo Boże. Temu beczelnemu rozpanoszeniu trzeba położyć kres.

Może pana krytyka przynosi odwrotny skutek i tylko utwierdza niektórych w przywiązaniu do Kościoła? Może lepiej byłoby przyjrzeć się motywacjom wierzących? Dlaczego wierzą i praktykują?

– Jeśli krytyka jakiejś grupy wyznawców i ich przekonań, zwłaszcza na temat własnej wyjątkowości, jest sprawiedliwa i słuszna, to niezależnie od tego, jak wielu ludzi będzie reagować na nią poczuciem urazy bądź pretensjami, że się ich obraża, można liczyć, że odniesie jakiś skutek, to znaczy przyczyni się do zmniejszenia liczby wyznawców. Osobiście jestem pewien, że swoją pracą przyczyniłem się do odejścia tysięcy ludzi z Kościoła katolickiego. A już na pewno żadnej przeciwskuteczności nie obserwuję. Nikt mi jeszcze nie wyznał, że uwierzył głębiej, gdy spotkał się z moją krytyką chrześcijaństwa.

Polska urodziła się z tasiecem w brzuchu albo z wadą genetyczną, jaką jest chrześcijaństwo. Prości ludzie ulegają kościelnemu szantażowi moralnemu, lękowi przed potępieniem i wizji nieba dla wiernych. Calej katolickiej mitologii i ideologii. Paraliżuje ich i fascynuje pycha ludzi mówiących, że są „świętym Kościołem” i mają specjalne stosunki z szefem wszechświata. Pranie mózgu i oglupianie trwa od maleńkości do śmierci. Więc kłęczą i płacą. I to w dodatku kłęczą przed człowiekiem, oddając mu boską cześć! Horrendum. A mogliby mieć takie głębokie i etyczne życie duchowe! Prostych ludzi trzeba traktować poważnie, a więc również krytykować ich i stawiać im wymagania. Tchórzliwa lewica tego nie rozumie, przymilając się do klas niższych. To przejaw protekcyjności i oportunizmu jednocześnie.

A pan nie jest prostym człowiekiem?

– Przyszła pani na wywiad z prostym człowiekiem? No, litości!

Wielu ludzi interpretuje siebie jako prostych.

– Zapewne słusznie. Ale proszę mnie nie wrabiać w klasizm. Jestem socjaldemokratą, lecz sprzedam wszystkich lewicowych kołtunów, że choćby stawali na rzęsach, to na świecie będą ludzie głupi, będą chamy i prostytutki. I te chamy też będą na kogoś głosować. I przypuszczalnie nie będą to partie lewicowe. Jeżeli którykolwiek z lewicowych publicystów chce dyskutować z moją tezą, że „chamstwo głosowało na PiS”, to zamiast oskarżać mnie o klasizm, niech wypowie tezę przeciwną do mojej. Z konieczności jedna z dwóch musi być prawdziwa. Twierdzą, że chamy głosowały na PO? Ciekawe. Przy okazji: kto przypisuje mi twierdzenie, że jeśli głosujesz na PiS, to jesteś chamem, ten jest głupcem.

Ale czy klasyfikowanie ludzi – wielu powiedziałyby, że obrażanie – jest okej? I czy do czegokolwiek konstruktywnego prowadzi? Może lepiej przyjrzeć się ich motywacjom.

– Świadomość tego, że demokracja daje wpływ na rządy również ludziom złym i głupim, a także wrogom demokracji, jest kluczowa dla przetrwania tego kruchego ustroju. Czym bardziej zabiegający o głosy politycy przymilają się do chamów i ignorantów, tym bardziej istotne jest, aby publiczni moralisci potępiali chamstwo i głupotę.

Bo w naturze demokracji leży upowszechnianie zadufania w sobie i amoralizmu. Gdy nikomu nie mówi się, że jest chamem, to powstaje społeczna iluzja, że chamów nie ma, jest tylko obraźliwe wyzwisko „cham”. Taki zbiorowy narcyzm, połączony z prześladowaniem każdego, kto ośmielił mu się przeciwstawić, to prosta droga do socjologicznego koszmaru, jakim jest infantylne społeczeństwo złożone z bezbronnych, nieodpornych na manipulację, nieodrżanych, zakłamanych, a w konsekwencji amoralnych jednostek.

Dlatego z całych sił zwalczam chamstwo i faszyzm. I proszę mi nie mówić, że można je zwalczać bez pokazywania palcem na chamów i faszystów. Albo że nie rozumiem, dlaczego oni tacy są i dlatego ich potępiam. Rozumiem, ale rozumienie nie oznacza usprawiedliwiania.

Myśli pan, że w naszych czasach można mówić o kimś, że jest głupi?

– Czasem nawet trzeba. Wymaga to zresztą pewnej odwagi, ale ja akurat nie mam wiele do stracenia, bo jestem już trochę dziad, jestem profesorem i dziecko mam odchowane. Mnie jest łatwiej. Nie porównuję się choćby z ojcem, który za działalność opozycyjną siedział. Niemniej postrzegam siebie jako osobę publiczną, która wypełnia powierzoną sobie funkcję. Oczywiście w ograniczonym zakresie, bo docieram do kilku milionów Polaków.

Współczesna lewica, formułując zasady poprawności politycznej, próbuje wzmocnić wspólnotę. Nie mówimy, że ktoś jest głupi, bo automatycznie wykluczy go to z tej wspólnoty. No w każdym razie nie mówimy tego na głos.

– Bez zaczepki nikomu nie mówię, że jest głupi. Jestem uprzejmym facetem. A co do wspólnoty, to nie wierzę w ponadklasową wspólnotę. Ani narodową, ani opartą na ustroju sprawiedliwości społecznej, w którym antagonizmy są zniesione. Nie widzę szczególnej wartości w tym, żeby więzi społeczne tworzyły jednolitą sieć. Bardziej wierzę w więzi nakładające się na siebie: tu jest jakaś wspólnota, tam jest jakaś wspólnota, a przy tym pozytywnych interakcji między grupami jest więcej niż antagonizmów. Dekretowanie uniwersalnej wspólnoty to droga do faszyzmu, a lewicowe przymilanie się czy minoderia w stosunku do ludu nie działała ani w XIX wieku, ani w XX, ani nie zadziała w XXI. Ludzi trzeba brać na poważnie. Także na głupców trzeba się gniewać, że są głupcami, a nie traktować jak dzieci mające deficyty, które są na-

szą winą, bo nie daliśmy im równych szans. Jeżeli traktujemy dorosłego człowieka serio, to wytykamy mu jego wady i stawiamy mu żądania, żeby się zmienił na lepsze. Jeżeli krytykuję połowę Polaków za to, że głosują na partie populistyczne lub faszystowskie, to znaczy, że traktuję ich z szacunkiem.

Ewidentnie nie odnajduje się pan w kulturze źle oceniającej przyjmowanie postawy oceniającej.

– Ano właśnie. Nie oceniaj, nie oceniaj, a bo jak ja cię ocenię, to się nogami nakryjesz! Albo: ja nie ocenię ciebie, ty nie ocenisz mnie i każde z nas będzie sobie dokazywać, ile dusza zapagnie. Takie mamy układy. Jednym z najbardziej absurdalnych mitów współczesnego mieszczaństwa jest wyobrażenie, że nieocenianie drugiego człowieka stanowi warunek uszanowania jego godności. To nie tylko protekcyjnalizm, lecz również nihilizm, prosta droga do zepsucia. A pokój się tak nie zbuduje. Agresja i tak gdzieś znajdzie ujście. Trzeba wszystkich kochać, tak że na koniec zostaje tylko Żyd do nienawidzenia. Nie można go wprawdzie nazwać Żydem, ale można syjonistą. Boję się ludzi, którzy są bardzo grzeczni. Zbiorowa hipokryzja i udawana łagodność to spadek po chrześcijaństwie.

Pan widzi demokrację jako konflikt?

– W demokracji tkwi paradoks, bo demokraci oddani są ideałowi dobra wspólnego, niepartykularnego, a jednocześnie chronią prawa różnych grup do niepraktykowania ideałów demokracji, umożliwiając im kierowanie się

wielkiego procesu przejścia, lecz nie potrafiny na serio podjąć związanych z tym wyzwań. Zużyte „mądrościowe” gadulstwo filozofów o wspólnocie, humanitaryzmie, pokoju, solidarności i innych tam „wartościach” ma zerową moc powstrzymującą i zerową sprawczość.

Lepiej już było. Stoimy u progu bardzo niebezpiecznych czasów. Byłbym niepoważny jako filozof, gdybym teraz apelował o pokój, szacunek, odpowiedzialność itp. Taka mowa-trawa to wstyd dla intelektualisty. To tak jak z tymi papieżami mówiącymi na okragło „nie bijcie się”. Jałowe rytuały retoryczne nie pomagają rozwiązać żadnego konfliktu ani problemu. Jak się nie ma nic do powiedzenia, to trzeba siedzieć cicho.

Jak się pan czuje?

– Proszę?

Fizycznie, zdrowotnie, na co dzień? Jakie ma pan obowiązki?

– Moja córka rozpoczęła już dorosłe życie, do mamy, do Wrocławia, jeżdżę co dwa tygodnie. Nie mam specjalnych obowiązków, bo dawno już wyrzucono mnie z licznych komisji i komitetów, na których bezproduktywne na ogół posiedzenia chodziłem i jeździłem przez dwie dekady. Staram się nie być grubym, więc chodzę głodny. Staram się w miarę ładnie ubierać, trochę się ruszam. Wchodzę w taki wiek, że na zdrowie trzeba już bardziej uważać. Jak pani widzi, w tej chwili mieszkam sam, i to bardzo skromnie.

Z punktu widzenia młodej kobiety ktoś taki jak ja to stary, wyliniały samiec. To taki atawistyczny odruch lęku i nieufności. Wiem, że dla nich jestem osobą budzącą awersję, nawet dzień po wizycie u fryzjera, w ładnym ubraniu. To niemalże fizyczna awersja, taka jak do ciała ojca. Ja to wiem i staram się wydawać jak najmniej dźwięków, jak najmniej się poruszać, być przeźroczystym

Mało kto docenia mężczyzn w pana wieku. Ludzie nie chcą pamiętać, że pana pokolenie urządziło świat, w którym żyjemy. I że mężczyźni to nie tylko patriarchy...

– Feministki wolą nie pamiętać o zasługach mężczyzn, żadnych mężczyzn. Mam dużo koleżanek feministek i mam do nich żal o to, że czasami lekceważąco traktują mężczyzn. Nie zgadzam się na protekcyjnalne traktowanie kobiet, ale myślę, że feministkom nieraz brakuje wyczucia równowagi. Sprawy płci są delikatne, a nawet intymne. Niestety, koleżanki zbyt łatwo oceniają różne moje wypowiedzi i opacznie interpretują je jako mizoginiczne. Jestem dla nich jakby za mało „osobą sojuszniczą”. Czasem nawet pojawia się takie odwrócone myślenie patriarchalne, jakiś protekcyjnalno-lekceważący stosunek do mężczyzn niebędących w wystarczającym stopniu feministami. Żadna z ważnych feministek nie chce się umówić ze mną w kawiarni. Nawet te starsze. O młodych to już nawet szkoda gadać. Dla nich jestem jak jakiś smok wawelski. No ale nie brnijmy, nie brnijmy.

Ależ brnijmy!

– Z punktu widzenia młodej kobiety ktoś taki jak ja to stary, wyliniały samiec. To taki atawistyczny odruch lęku i nieufności. Kiedy byłem młody i raczej przystojny, uważałem, że mam prawo do pewności siebie w towarzystwie kobiet. Teraz jestem skrupowany. Często jeżdżę po Polsce pociągami i wczoraj akurat jechałem w przedziale z samymi młodymi kobietami. I doskonale wiedziałem, że one by się o wiele lepiej czuły, gdyby tam był ktoś inny, młody mężczyzna, młoda kobieta. Wiem, że dla nich jestem osobą budzącą awersję, nawet dzień po wizycie u fryzjera, w ładnym ubraniu. To niemalże fizyczna

awersja, taka jak do ciała ojca. Trzeba o tym pamiętać i trzymać się na dystans.

Ja to wiem i staram się wydawać jak najmniej dźwięków, jak najmniej się poruszać, być przeźroczystym. My, dojrzały fałszywcy, odczuwamy ulgę dopiero w otoczeniu kobiet dojrzałych, które nas akceptują i się nas nie boją. Dopiero na starość można się zrelaksować, a młode kobiety nie boją się starców, a nawet ich lubią. W końcu starzec żadnej już krzywdy kobiecie nie zrobi.

A na czym panu teraz zależy? Gdzie pan obecnie kieruje swoją uwagę?

– Nie zalecam się do trzydziestolatek. Z ciekawością i troską o siebie patrzę już w schyłkowo-emerycką, wypoczynkową fazę życia. Szukam towarzystwa rówieśników. Libido powoli opada, samczy peryskop z wolna się chowa... To naprawdę wyzwalające. Jednocześnie zostało mi jeszcze sporo sił, a w dodatku ja i moi rówieśnicy trafiliśmy na czas, kiedy starość została poniekąd zakwestionowana, a pełna życiowa aktywność znacznie się wydłużyła. Nawet starzy mężczyźni dostali nową szansę, jakby nowe życie. Tym bardziej lubię dojrzałość. Tę prawdziwą, a nie tę wczesną, zapatrzoną jeszcze w siebie – jak to ja już wszystko zrozumiałem i wiem, jak się ten świat kręci. Prawdziwym wyzwaniem dorosłego człowieka jest pokonanie młodzieńczego narcyzmu.

Z wiekiem związane są pewne oczekiwania i stereotypy. Czy jest jakaś kalka, schemat, z którym pan walczy?

– Z facetami 50+ jest jak z Tuskiem. Są wszystkim winni. Spaprali świat, są zacołanymi mizoginami, są grubi, wężacy i ogólnie obłeśni. Tym się jednak nie przejmuję. Raczej staram się robić swoje i być porządnym facetem. Sam, nie czekając na pomoc mamy, kobiety czy terapeuty.

Bo jestem trochę self-made manem. Pochodzę z inteligenckiego domu, lecz zubożonego kulturowo i materialnie. To, co działo się ze mną pod względem rodzinnym, było bardzo naznaczone wojną. Wychowywałem się w niezbyt korzystnych emocjonalnie warunkach, a jednocześnie bardzo specjalnych. Niby inteligencka elita, ale jakoś złamana. Przez wojnę, przez komunę. Dużo dostawałem w domu, lecz jednocześnie musiałem sam się sobą zajmować.

I tę filozofię też sam sobie wymyśliłem i traktowałem ją trochę jak kompensację niedowartościowania, w ramach dziecięcego narcyzmu i takiej masochistycznej samodyscypliny typowej dla dzieci, które muszą unieść więcej. Katowałem się ćwiczeniami w logicznym myśleniu i to przynosi mi procenty przez całe życie. Dzięki dziś sobie za te setki godzin ćwiczeń, czytania i pisanie od siódmego roku życia. Potem byłem na przyzwoitej uczelni, jaką w latach 80. był KUL, ale nigdy nie miałem stałego wsparcia, mentora i w zasadzie do wszystkiego doszedłem sam. Przy czym bardzo doceniam to, co w różnych momentach zrobili dla mnie starsi o pokolenie filozofowie jak prof. Andrzej Bronk, prof. Jan Woleński czy prof. Marek Siemek.

Jestem generalnie z siebie zadowolony, chociaż dość późno zacząłem odkrywać swoje wady, późno zorientowałem się, że bywałem złośliwy czy przesadnie krytyczny, zarozumiały albo po prostu próżny. Zbyt późno też wyrosłem ze złudzenia narcystycznego.

O czym pan myślał, będąc narcyzem?

– Niekoniecznie myślałem o sobie. To narcystyczne „ja” jest raczej mityczne i niekoniecznie jest na pierwszym planie. Byłem zahukany, jak to żydowskie dziecko, nie wierzyłem, że dobre rzeczy są dla mnie, a jednocześnie uważałem się za wyjątkowego z powodu talentu do filozofii. Zresztą ten talent był faktycznie. Roilem sobie, że ludzie tę wyjątkowość widzą i doceniają. Dopiero koło czterdziestki zrozumiałem, że to tak nie działa. Bardzo mi zależało, żeby być w środku, w jakiejś wspólnotie. Wyobrażałem sobie, że będzie nią środowisko filozoficzne. Założyłem

czasopismo filozoficzne „Principia”, prowadził ośrodek dokumentacji filozofii polskiej, byłem wydawcą książek filozoficznych. To kawał mojego życia. Robiłem to prawie za darmo. Nigdy nikt tego nie docenił.

Czy czytał pan książkę Bernharda „Moje nagrody”? Bernhard wymienia w niej nagrody, które zawsze okazują się dane ze złych powodów, nie w tym czasie, kiedy powinny, przez co raczej są upokorzeniem i zawracaniem głowy niż prawdziwą nagrodą. Bernhard powtarzał, że nikt go nigdy należycie nie docenił, nie podziękował.

– Ja cenię sobie nagrodę premiera za habilitację z roku 2002 oraz nagrodę Grand Press z roku 2009, ale to nie ma nic wspólnego z tą moją dwudziestoletnią orką wydawniczo-organizacyjną. Za to nie było nawet „dziękuję”.

Jestem trochę zły na siebie za tę swoją naiwność i idealizm, ale to również ma fundament narcystyczny. Okazało się, że opatrność tego wszystkiego nie widzi i nie ma wobec mnie żadnego planu. Dopiero w wieku dojrzałym zorientowałem się, że kiedyś muszę zająć się sobą i swoim szczęściem, bo inaczej nigdy nie będę miał już takiej sposobności. Z małą pomocą kilku osób udało mi się przejść pewną przemianę, późno, bo około pięćdziesiątki. Zrobiłem to, co teraz zaleca się młodym ludziom, a w moim pokoleniu było to tabu. Bo też jedyny apel do samoświadomości, jaki można było sobie zadedykować trzy, cztery dekady temu, to „bądź sobą”. Żyłem w kulturze zawstydzania, hierarchicznej i patriarchalnej. Ale w końcu skorzystałem z mądrości psychologicznej, która teraz wszędzie jest dostępna, i zająłem się swo-

podobne, ale też nie jest niemożliwe. Jest szansa, że będę rozpoznawalnym filozofem przełomu wieków i że to, co napisałem, stanie się dla filozofów istotne. Zaczynam już sobie ścielić łóżko na wieczny sen.

Odesłał pan gratyfikację daleko do przodu.

– Tak. Panuje ścisk, mądrych ludzi jest wielu. Kiedy Kant tworzył, było w Niemczech stu mądrych i uczonych ludzi, a dzisiaj Kant pewno by się nie przebił. Jest wiele rzeczy dobrych, na czwórkę. Ludzie wolą rzeczy łatwiejsze i nieźle niż jakieś trudne, wychodzące poza aktualne kanony i normy. W filozofii kariera zaczyna się po śmierci. Znam tylko kilka osób, które ze zrozumieniem i w całości przeczytały jeden lub dwa moje traktaty.

Przyznaje się pan do jednej z najbardziej wytykanych współczesnych wad, do narcyzmu.

– To nie jest żadne bohaterstwo przyznać się do tego. Nigdy nie byłem klinicznym narcyzmem. Po prostu roilem sobie, że realizuję się w moim życiu wielki opatrnościowy plan. Ale proszę mi wierzyć, mam bardzo dużo neuronów lustrzanych i empatii. Jestem wręcz nadwrażliwy.

Jak pan mówi o swoim narcyzmie, bardzo zabawnie zresztą, to ja się śmieję, ale pan się nie śmieje.

– Mówię poważnie i nie wstydę się tego, bo musiało się to tak potoczyć. Zresztą dotyczy to wielu żydowskich intelektualistów i pisarzy. Większość z nas tak ma, bo kładzie się na nas cień Zagłady. Uruchamiamy w sobie wszystkie mechanizmy samoobronne i kompensacyjne. Stąd arogancja. Stąd narcyzm.

Nikt mi jeszcze nie wyznał, że uwierzył głębiej, gdy spotkał się z moją krytyką chrześcijaństwa

im psychicznym dobrostanem. Jestem dziś lepszy, niż byłem, i moje życie jest lepsze, jakkolwiek być może brzmi to jak psychologia stosowana z TikToka.

Skorzystał pan z pop-psychologii, którą posługują się lewicowcy tworzący wspólnoty?

– Współczesna psychologia i kultura terapeutyczna są z zasady nastawione na afirmację, bo funkcjonują w zaklętym kręgu narcyzmu i rynku usług. Do pewnego momentu jest to wartościowe. Sam trochę z tego skorzystałem i miło jest poinformować świat, że mi się udało. Pozbyłem się kompleksów i narcyzmu, które zresztą są ze sobą powiązane. Nie budzę się i nie zasypiam z myślą na temat swojego ja. Narcyzm to zaborczy i uciążliwy towarzysz, powodujący liczne cierpienia i uczucie wyobcowania. A przy tym mam w sumie lepszy obraz samego siebie niż wtedy, gdy pozostawałem w niewoli samoobronnego narcyzmu.

Składa pan samokrytykę, ale czy pozostały w panu jakieś narcystyczne tęsknoty? Czy czeka pan na te podziękowania, które pana wreszcie zaspokoją?

– Chciałbym, żeby tak jak w przypadku wybitnych filozofów mój dorobek został pośmiertnie rozpoznany, uznany, zweryfikowany. Żeby przeszedł próbę czasu. W przypadku filozofów to wymaga wielu lat. Można co najwyżej, tak jak Schopenhauer, mieć przeczucie, że to się stanie. Jeżeli mam jakieś marzenie, że to takie, że moje książki znajdą tych mitycznych i kompetentnych czytelników w dalekiej przyszłości. Nie jest to bardzo prawdo-

Czy może się pan podzielić jakimś przykładem tego naznaczenia?

– Żydowskość to było obciążenie, z którym trzeba było coś zrobić, nawet w ostatecznym rozrachunku ukryć, zlekceważyć. Każdy Żyd przynajmniej częściowo żyje w środowisku antysemickim i musi się z tym liczyć. We wszystkich rodzinach, które zostały dotknięte przez Holocaust, są jakieś demony, rzeczy, o których się nie mówi, i to się przekłada na wychowanie dzieci. Ludzie drugiego pokolenia, tacy jak ja, muszą sobie z tym poradzić. Nasi rodzice byli częściowo dysfunkcyjni. Byli nadopiekuńczy albo nieobecni. Dlatego wszyscy mamy jakieś zaburzenia osobowości. Teraz, po Czarnej Sobocie 7.10.23, czujemy to szczególnie.

Czy pan od tych deficytów uciekł w filozofię?

– Tak. Stworzyłem sobie swój intelektualny świat. Mogłem być panem swojego królestwa. To była autoidentyfikacja intelektualna. Wymyśliłem na swój własny użytek znaczną część idei filozoficznych, które potem poznałem z książek jako myśli wielkich filozofów. W wielu przypadkach dałem tym ideom własne nazwy, zanim poznałem te prawdziwe. Uciekałem w kompulsywne myślenie już jako sześciolatek. Jak wspomniałem, to było masochistyczne, katowałem się tym. Bo mit narcystyczny uwiarygodnia się przez to, że wywołuje cierpienie. Narcyz wierzy, że jest substancjalny, jest człowiekiem dlatego, że cierpi, i myśli, że to jest takie konradowskie, istotne cierpienie. Jak jesteś narcystycznym filozofem, to głosisz swoje wizje tak jak Kant. Obwieszczasz. Dopiero potem uczysz

się, że trzeba porozumiewać się z innymi, dawać argumenty, a nie tylko się mądrzyć. Kant był jak stare dziecko. To budzi zażenowanie.

Co panu mówili rodzice na tę całą filozofię?

– Dyktowałem ojcu swoje przemyślenia, a on w swojej wielkiej poczciwości spisywał je na maszynie, chociaż miał do filozofii wysoce sceptyczny stosunek, jako że sam był matematykiem. Wreszcie zaniósł to do wielce ekscentrycznego prof. Wacława Mejbau- ma, który zaczął mnie wtedy (w roku 1980) zapraszać do domu i pić wódkę. Potem już sam pisałem na maszynie. Rodzice bali się, że zwariowałem, ale w końcu doszli do wniosku, że skoro studiuję i mam narzeczoną, to jestem jednak normalny.

Porównuje się pan z innymi?

– Czasami. Nie w filozofii, lecz w publicystyce. Wielkim honorem jest dla mnie własny stały felieton w tygodniku „Polityka”. Bardzo się do tego przykładam. No, ale mam takich dwóch „wspólników” w „Polityce”, którzy są ode mnie lepsi: Ryszarda Koziołka i Marcina Wichę. Pogodziłem się z tym, że są lepsi ode mnie. Tłumaczę sobie, że ja też mam jakiś swój styl i on też jest „niepodrabialny”.

Przepraszam, że znowu się śmieję, ale strasznie mnie bawią narcystyczne próby rozliczenia i pogodzenia ze światem, zmieszczania się. Myśli pan, że zostaje coś w człowieku z dzieciństwa na zawsze?

– W związku z tym, że byłem dzieckiem niedopieczonym, to opiekuję się nim wstecznie, np. zjadam jakiś zakazany smakołyk. Lubię sobie „regresować”, czyli robić rzeczy godne dziecka. Ale tak naprawdę dziecko w każdym z nas już umarło, a tylko udajemy, że ono wciąż żyje. Życie jest żalobą i od tej żaloby uciekaniem.

A jednak wielu psychologów twierdzi, że dziecko nadal w nas jest i trzeba się nim zajmować. Może zna pan takie popularne hasło: zaopiekuj się swoim wewnętrznym dzieckiem. Ono jest wiecznie nienasycone, ciągle pamięta swoje bóle i traumy, ale o dziwo, nigdy nie pojawia

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

William Butler Yeats*

Modlitwa w intencji starości

*Zachowaj mnie Bóg od tego, co
W głowie jedynie pozostało;
Szpikiem, nie mózgiem myśli ten,
Którego pieśń ujdzie cało.*

*W starym mądrali jedynie ta
Rzecz bywa czasem piękna;
Miałbym nie strugać głupka, gdy
Tego wymaga piosenka?*

*Modlitwa wraca, kiedy styl
Mowy się kończy modny –
Obym nad grobem wydał się więc
Namiętny i niemądry.*



***William Butler Yeats** – 1865-1939, irlandzki poeta, prozaik i dramatopisarz. W latach 1922-28 senator Wolnego Państwa Irlandzkiego. W 1923 r. otrzymał Literacką Nagrodę Nobla. Wiersz za zbiorem poezji Yeatsa „**Miłość to wybór losu**”, przeł. Adam Pomorski, PIW, Warszawa 2023.



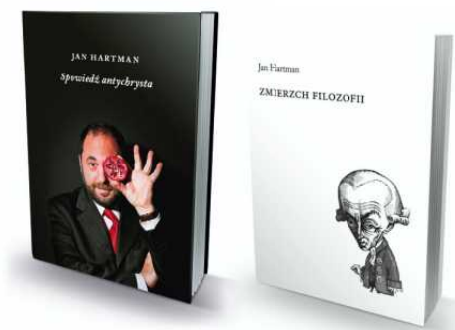
się w pozytywnym kontekście. To moim zdaniem jest element tworzenia kultury narcyzmu.

– Nie mają racji. Terapeutyczne odtwarzanie dzieciństwa jest ważne, ale właśnie dlatego, żeby ostatecznie zamknąć tę trumienkę. Dziecko w nas już definitywnie umarło i jest jedynie fantomem. Zrozumienie tego to filar dojrzałości.

Drugim jest wyzbycie się histerycznej potrzeby bycia kochanym. Jako dojrzały mężczyźni nie potrzebujemy już Wielkiej Matki będącej jednocześnie siostrą, żoną i Bóg wie, kim jeszcze. Miłość nie jest chlebem, pokarmem niezbędnie potrzebnym do życia. Jest jak ciastko. Żyć warto dla ciastek! ●

***Jan Hartman**

● jest profesorem filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz publicystą, m.in. związanym z tygodnikiem „Polityka”. Ostatnio wydał „Spowiedź antychrysta” oraz „Zmierch filozofii” (obie książki w wydawnictwie Austeria)



Ewa Kaleta – reporterka, publicystka, specjalizuje się w trudnych wywiadach z nietłumakami ludźmi o najprostszych i najważniejszych sprawach, prowadzi podcasty „Balkoniara” i niedawno uruchomiony „Nad czym się tu rozwodzić. Rozmowy matek po rozstaniach”

PŁACICIE DZIŚ W EURO CZY JUTRO KRWIĄ?

Na Zachodzie zniknął strach. Wielu wydaje się, że Ukraina powstrzyma Rosję. A kiedy strach znika, ludzie tracą zdolność współodczuwania

Z **MYCHAJŁEM PODOLAKIEM***,
DORADCĄ PREZYDENTA WOŁODYMYRA
ZEŁENSKIEGO, ROZMAWIA **WIKTORIA
BIELIASZYN**

Oprócz deszczu dronów, bomb i rakiet Ukraina otrzymała dwie wiadomości. Zła jest taka, że Orbán zablokował 50 miliardów euro, które Ukraina miała otrzymać od UE. A dobra, że Bruksela wyraziła zgodę na rozpoczęcie negocjacji w sprawie akcesji.
– Co świadczy o tym, że europejskie elity polityczne są dzisiaj o wiele bardziej świadome skali problemu i zagrożenia wynikającego z rosyjskiej ekspansji.

A ten sprzeciw Orbána...
– Nie da się być w Europie, która reprezentuje sobą określone wartości i dzięki której ma się dostęp do rynków zbytu, programów finansowych, wsparcia instytucjonalnego, i jednocześnie się aprobatą patrzeć na działania Federacji Rosyjskiej, dążącej do zniszczenia Unii. UE również to rozumie i dociera do niej, że nie wolno dopuszczać, by ten czy inny lider podpisywał się jednocześnie pod wzajemnie wykluczającymi się rzeczami.

Sprzeciw Orbána nie oznacza, że Ukraina w ogóle nie otrzyma tych pieniędzy?
– Rządy państw, takie jak Norwegia, Szwecja, Dania czy Niemcy, zwiększają deklarowany poziom pomocy dla Ukrainy. Z kolei UE kolegiálně podkreśla, że robi wszystko, by ta wojna nie tylko zakończyła się jak najszybciej, ale i żeby Ukraina w niej nie przegrała. Otrzymamy więc to czteroletnie wsparcie. Ale na pewno wydłuży się proces, odbędzie się kolejna seria spotkań dyplomatycznych.

Gdyby miał pan opisać, co konkretnie się opóźni...
– Znaczna część budżetu Ukrainy idzie na finansowanie wojny: utrzymujemy armię, wypłacamy żołnierzom wynagrodzenie, a rodzinom poległych lub rannych odszkodowania. Z tego powodu nie jesteśmy w stanie w pełni spłacić budżetu w tzw. infrastrukturze na tyłach, socjalnej i społecznej, bardzo ważnej, ale w obliczu wojny – nie najważniejszej dla przetrwania. Pomoc finansowa naszych partnerów jest przeznaczana na domykanie tych kwestii.

Poziom życia w Ukrainie spadł. W czasie wojny to naturalne, bo priorytety gwałtownie się zmieniają. Prócz tego działania wojenne toczą się w dużej mierze na terenach przemysłowych, co również uderza w gospodarkę.

Staramy się na każdym kroku wyjaśniać europejskim liderom, że – pomagając Ukrainie – inwestują w bezpieczeństwo Europy. Kiedy pojawiają się wątpliwości, zadaję często pytanie: „A chcecie później sami walczyć?”.
Zalóżmy, że

Rosja nie przegrała wojny. Czy ktokolwiek ludzi się, że nagle stała się państwem przestrzegającym prawa i norm, szanującym suwerenność i podmiotowość innych? Że Putin oświadczy, że Polska jest nietykalna, a państwa bałtyckie mogą odetchnąć, bo nigdy do nich nie wkroczy?

Denerwuje się pan.
– Jeśli Rosja wygra, to wyciągnie wnioski z błędów, udoskonali armię i przemysł wojskowy. I nie zrezygnuje z polityki, która opiera się na ekspansji i dominacji. Co wtedy zrobicie, którzy odnoszą się sceptycznie do pomagania Ukrainie? Będą musieli nie tylko przeznaczać na obronę większe kwoty, ale i mobilizować własnych ludzi do walki.

Dzisiaj kwota czteroletniego wsparcia Ukrainy wynosi 150 miliardów euro. Jutro, jeśli Ukraina przegra, na ochronę własnego bezpieczeństwa trzeba będzie wydać 600 miliardów euro. Jesteście na to przygotowani?
Putinowi zależy na tym, by Europa zmęczyła się wojną. Rosyjskie władze wkładają kupę pieniędzy w prorosyjskie lobby informacyjne, aktywnie współpracują z różnymi newsmakerami w różnych krajach, finansują ultraprawicowe i ultralewicowe partie oraz ruchy społeczne, które podgrzewają antyukraińskie nastroje, propagują narrację o zmęczeniu Zachodu wojną.

To zmęczenie jest w dużej mierze prawdziwe. Jak rozmawia się o tym z ludźmi z Zachodu, kiedy pan wie, że w tym samym momencie Ukraińcy walczą o przetrwanie w okopie?
– Trudno. To wymaga wiele cierpliwości. Zdarma się, że mówię komuś: potrzebujemy amunicji, nie dajemy rady. A w odpowiedzi słyszę, że mamy poczekać dwa tygodnie. W takich momentach czuję, że ściska mi się szczeka, bo po raz kolejny muszę tłumaczyć, że to oznacza, że przez te dwa tygodnie nasi ludzie będą znajdować się pod ostrzałem artylerii bez możliwości odparcia ataku.

Wiele wysiłku wymaga jak najdokładniejsze przekazanie emocji, którymi żyjemy od blisko dwóch lat, przy jednoczesnym odwołaniu się do racjonalnych argumentów i praw. Człowiek, który znajduje się tysiące kilometrów od wojny, nigdy jej nie poczuje.

A nie ma pan wrażenia, że Zachód traci nie tylko zainteresowanie wojną, ale i miłosierdzie? Że zmienia się jego optyka społeczna? Jednym z głównych elementów każdej kampanii wyborczej są uchodźcy, także z Ukrainy.
– To nie jest kwestia optyki. Po prostu zniknął strach. Wielu wydaje się, że Ukraina na

pewno powstrzyma Rosję. Kiedy strach znika i ludzie zaczynają wierzyć, że wojna ich nie dotknie, tracą zdolność współodczuwania. Ważne, że siedzimy sobie z rodziną bezpiecznie przy stole i nie musimy się zastanawiać, co dzieje się w Adwijiwce, prawda?

Wyborcy skrajnie prawicowych partii w Polsce opowiadają się za tym, by państwo nie wspierało uchodźców z Ukrainy.
– Nie mam nic przeciwko. Pomóżcie nam najpierw wygrać wojnę, a Ukraińcy wrócą do domu. Ludzie chcą wrócić do swojej ojczyzny. Jeśli w Ukrainie będą mogli czuć się bezpiecznie i będą mieć możliwość rozwoju, to wrócą.

To by się jednak nie wpisało w narrację bliską elektoratowi Konfederacji, który również ma reprezentację w polskim parlamencie. Dlaczego w Europie coraz większym poparciem cieszą się partie, które wielu uważa za faszystowskie?
– Partie takie jak Konfederacja próbują w bardzo prosty sposób odpowiedzieć na trudne pytania. Tłumaczą wyborcom, że jeśli Ukraińcy zostaną wykluczeni z rynku, to wszystkie problemy Polaków automatycznie się rozwiążą, nie mówiąc przy tym, że decyzje dotyczące gospodarki europejskiej podejmowane są w Brukseli. I nie tłumacząc im, że blokując Ukrainę, osłabiają jej gospodarkę, a więc zmniejszają szansę na wygraną z Rosją.

Mówię zachodniemu politykowi, że potrzebujemy amunicji, nie dajemy rady. A w odpowiedzi słyszę, że mamy poczekać dwa tygodnie

W BBC Emmanuel Macron powiedział, że może nadejść czas na „uczciwe i dobre negocjacje, powrót do stołu negocjacyjnego i znalezienie rozwiązania z Rosją”.
– Europejskie elity polityczne i zachodnie media z jakiegoś powodu sądzą, że z Rosją można się dogadać, trzeba tylko znaleźć pole do kompromisu. Tymczasem Rosja myśli inaczej. Putin uważa, że musi przetrzymać Ukrainę, poczekać, aż pomoc będzie mniejsza, by w pewnym momencie móc wystąpić jako zwycięzca i rozszerzyć rosyjską dominację na Europę.
Ci, którym wydaje się, że można poradzić sobie z Rosją innym sposobem niż wygranie wojny, wpadają w pułapkę. Postrzegają Rosję przez swój pryzmat. A Rosja proponuje dwa scenariusze. Pierwszym jest kapitulacja, przy czym nie tylko Ukrainy, ale i Zachodu, a drugim – kontynuacja wojny.

Putin od czasu do czasu również wspomina o możliwości negocjacji.
– Putin chce usadzić przy stole negocjacyjnym Europę, żeby ją oszukać. Po pierwsze, chce pokazać, że Rosja rzekomo jest otwarta na dialog. Po drugie, chce wygrać czas, bo musiałoby dojść do zawieszenia ognia, Rosja miałaby możliwość wzmocnienia armii. Po trzecie, zwiększać stawkę podczas negocjacji, stawiać niemożliwe do wypełnienia ultimatum.
W efekcie Putin odszedłby od stołu, mówiąc, że chciał pokoju, ale nikt inny go nie chce, więc musi dalej walczyć. Tylko już z lepiej uzbrojoną i przygotowaną armią i słabszą Ukrainą, której w czasie negocjacji nie udzielano by pomocy militarnej.

Powrót Trumpa do Białego Domu staje się coraz bardziej realny, a to znacząco wpłynie na sytuację w regionie.
– Tu chodzi nie o osobę, tylko o to, jaką rolę w świecie zamierzają odgrywać Stany Zjednoczone. Władze USA rozumieją, że jeśli chcą być światowym liderem, to muszą w tę pozycję inwestować. Przegrana Rosji jest najpewniejszą inwestycją. Jeśli Rosja nie przegra, Stany Zjednoczone będą zmuszone brać osobiście udział w coraz to nowych konfliktach, bo żaden Iran czy jakiegokolwiek inne państwo nie będzie zwracać uwagi na to, co ma do powiedzenia kraj, który ugiął się pod naporem załofanej Rosji.

Dogadają się państwo z Republikanami?
– Udać nam się efektywnie współpracować zarówno z Partią Demokratyczną, jak i Republikaniską. Widzimy, że jedni i drudzy nas rozumieją. Odnoszę się więc do wyborów w USA ze spokojem.

A co z proputinowskimi politykami? Po ostatniej wygranej Trumpa wyborcy Republikanów zaczęli oceniać prezydenta Rosji pozytywnie.
– Wątpię w istnienie proputinowskich polityków. Ci, których niektórzy dzisiaj tym mianem określają, to w gruncie rzeczy ludzie niezdający sobie do końca sprawy, czym jest Federacja Rosyjska. Myślę, że dla wszystkich, nawet dla Chin, jest jasne, że wszelka współpraca z Rosją, zwłaszcza w dłuższej perspektywie, oznacza straty i problemy.

Prędzej czy później Ukraina zostanie członkiem Unii. Przy jej potencjale rolnym i przemysłowym niewykluczone, że stanie się jednym z państw liderujących w regionie. Czy zastanawiają się państwo nad tym, jak to wpłynie na relacje z sąsiadami?
– Drobne konflikty, do których może dojść w Europie, będą czymś absolutnie normalnym. Wyobrażam sobie, że czekają nas spory na gruncie ekonomicznym, finansowym, tranzytowym. I pewnie będą wyglądać na poważne, ale w gruncie rzeczy nam wszystkim wyjdą na dobre, bo zwiększą konkurencję wewnątrz UE, doprowadzając do jej rozwoju. Moim zdaniem to będzie złoty czas rozkwitu Unii. ●

***Mychajło Podolak** – doradca Andrija Jermaka, szefa kancelarii prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. W latach 90. dziennikarz w Białorusi, deportowany do Ukrainy w 2004 r. Nim przeszedł do administracji państwowej, był jednym z najbardziej wpływowych dziennikarzy, a później doradców politycznych w Ukrainie

FOT. REUTERS/VACHESLAV RATYNSKYI

FOT. SHUTTERSTOCK

LITERATURA

JAKO SYSTEM WCZESNEGO OSTRZEGANIA PRZED WOJNĄ



Naukowcy z Tybingi zapytali, czy mogą przeanalizować moją powieść. Sprawdziłam ich w internecie i włos mi się zjeżył. Finansowanie projektu – Bundeswehra, regiony zainteresowania – UKR i Osteuropa

Magdalena Parys

„TRZY DNI KONDORA” to jeden z najlepszych filmów szpiegowskich lat 70. Miałam cztery lata, kiedy powstawał, czternaście, gdy obejrzałam go po raz pierwszy. Wywarł na mnie olbrzymie wrażenie. W moim osobistym rankingu stoi na podium obok „Wszystkich ludzi prezydenta”.

Kluczowa scena to ta otwierająca film. Oto pewnego dnia Joe Turner (Robert Redford) wraca do biura po lunchu i z przerażeniem odkrywa, że wszyscy pracownicy zostali zamordowani. Pracowali dla placówki CIA, której zadaniem było testowanie książek i gazet pod kątem przemysłowych tam informacji i kodów. Film zrealizowano niedługo po aferze Watergate i dymisji Nixona, więc ma oczywiście szersze przesłanie, ale wyobraźnię czternastolatki rozpalilo to właśnie: oto jest gdzieś miejsce, w którym analizuje się wszystko, co zostało kiedykolwiek napisane. Miejsce, w którym nadaje się należyta rangę słowom.

I o podobnej placówce dziś państwu opowiem.

TALK-SHOW. Jakiś czas temu w jednym z najpopularniejszych talk-show o nazwie Markus Lanz (od nazwiska gospodarza) nadawanym w II programie niemieckiej telewizji publicznej ZDF przysłuchiwałam się Florence Gaub, francusko-niemieckiej ekspertce od wojskowości.

Trzy razy w tygodniu przystojny, elokwentny Lanz wierce dziurę w brzuchu na przemian to rządzącym, to opozycji i nie ma znaczenia, kto akurat w Niemczech rządzi. Zastanawiam się nad pendant w telewizji polskiej, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wiele było świetnych talk-show, wielu świetnych prowadzących, ale nie było jeszcze dziennikarki ani dziennikarza, który zbierałby przed ekranem miliony widzów we wtorek, w środę i czwartek w godzinach wieczornych nieprzerwanie i przez dekady. W dojrzałych demokracjach jest z tym trochę jak z winem, im trwalsze i starsze programy, tym lepsze – ale tego się w Polsce dopiero uczymy. Przyznaję, wznowienie po długich ośmiu latach „Hali odlotów” w TVP daje nadzieję.

EKSPERTKA. KOBIETA. Od napaści Rosji na Ukrainę do niemieckich talk-show nieustannie zaprasza się ekspertów od wojskowości, lecz inaczej niż w przypadku mediów polskich gośćmi nie są generalowie czy ogólnie rzecz biorąc mężczyźni – tylko kobiety, ekspertki. Do tego też kiedyś w Polsce dojdziemy. Jedną z nich, niezwykle popularną, jest właśnie Gaub (wicedyrektorka Instytutu Unii Europejskiej Studiów nad Bezpieczeństwem, założycielka Futurate Institute), atrakcyjna, doświadczona, przenikliwa i niekryjąca ukraińskich sympatii. Czy w przypadku mężczyzny napisałabym, że jest atrakcyjny? Już napisałam, w akapicie wyżej.

PRZYSZŁOŚĆ. Rozmowa oscylowała wokół konfliktów zbrojnych i – przyszłości. Gaub wydała bowiem książkę pod tym samym tytułem. W „Przyszłości” pisze między innymi o filmowcach i pisarzach w Rosji, którzy od początku lat 90. tematyzowali wojnę Rosji z Ukrainą z udziałem Zachodu. U Lanza użyła terminu „l’imagination collective”, kolektywna siła wyobraźni, mająca na myśli powtarzalność tej tematyki w rosyjskojęzycznej s.f.

Wspomniała też o projekcie naukowym Cassandra prowadzonym na Uniwersytecie w Tybindze. Z pasją opowiadała o naukowcach, którzy na podstawie analiz dzieł literackich są w stanie przepowiedzieć zbliżające się kryzysy i konflikty. I wypowiedziała zdanie, które sprawiło, że w studiu zapanała absolutna cisza: „Literatura jako system wczesnego ostrzegania przed wojną”.

Czy to nie wspaniale, pomyślałam, że jedna z najsłynniejszych ekspertek militarnych w Europie, doradzająca najważniejszym politykom, śledzi newsletter naukowców, którzy badają literaturę?

CASSANDRA. Jednak coś nie dawało mi spokoju. Cassandra, Cassandra, skąd ja znam to określenie? Cassandra, bo Kasandrę to rzecz jasna znam, tę, w której zakochał się Apollo, dając jej dar przewidywania, a ponieważ nie odwzajemniła jego uczuć, rzucił na nią klątwę, sprawiając, iż nikt już nigdy nie miał uwierzyć w jej przepowiednie. W tym także mieszkańcy Troi.

Jak pisze Gaub w swojej książce; nie uwierzyli, bo to, co przepowiadała, nie odpowiadało ich wyobrażeniom. Nie podobała im się przyszłość przedstawiona przez Kasandrę. Czy i my nie przypominamy ich dzisiaj? – pyta Florence Gaub. Nie słuchając, nie musimy nic zmieniać, nie musimy nic robić.

Przeszukuję skrzynkę z e-mailami. Odkrywam, że od miesiący otrzymuję newslettery od naukowców z Cassandry, lecz w przeciwieństwie do Gaub nie otwieram ich.

Odkrywam kolejną wiadomość, wysłaną zaraz po napaści Rosji na Ukrainę, z pytaniem, czy nie zechciałabym się wypowiedzieć, co skłania społeczeństwa do działania. Pytanie, które nurtuje naukowców, to: w którym kierunku zmierza światowa społeczność, czy pozostaje postheroiczna, czy też popada w neoheroizm? Po chwili znajduję swoją lakoniczną odpowiedź: przepraszam, nie mam czasu, jadę na festiwal literacki. I z zaskoczeniem odkrywam osobną korespondencję z profesor Moniką Wolting, która prosi, abym odpowiedziała na pytania studentki piszącej pracę na temat mojej powieści.

GŁOWA W PIASEK. Oto okazuje się, że moje książki należą do grona analizowanych przez naukowców z projektu Cassandra. Niestety, jestem też jedną z licznych osób, o których niezbyt pochlebnie pisze Florence Gaub, choć nie zna mnie osobiście i nie wymienia nazwiska: kiedy mam możliwość zadziałać, wypowiedzieć się, coś zrobić, chowam głowę w piasek. I nie usprawiedliwia mnie fakt, że wymyślając fantazyjne polityczne scenariusze, nie mam siły na rzeczywistość. Bo nie chcę jej widzieć. Nie chcę jej kreować. Nie chcę jej spełnienia. Chcę tylko robić swoje; pisać. Pisać bez ponoszenia za cokolwiek odpowiedzialności.

NIE UWIERZY PANI. Jakiś czas później siedzę na lotnisku, czekam na samolot i piszę spóźnioną wiadomość do Moniki Wolting. Odpowiedź przychodzi natychmiast. Zaczyna się od słów: „Nie uwierzy Pani... Lecę na konferencję do... i będę rozmawiać z... Nie chciałabym zainteresowanych od razu konfrontować z ciężarem literatury Sorokina, Jerofiejewa, Żadana czy Zabużko, postanowiłam wziąć przykład z innej półki, ale na tyle dobry, że aż nie do wiary. Postanowiłam przeanalizować sytuację na podstawie Pani »Księcia«”.

Biorę oddech. Czytam jeszcze raz. Wyszukuję w radiowej mediatece reportaż nagrany dla Deutschlandfunk, największej niemieckiej rozgłośni, o Cassandrze i włos jeży mi się na głowie. Projekt finansowany był przez Bundeswehrę w latach 2016-19 i przez Federalne Ministerstwo Obrony od 2017 do 2021 roku. Cel: wczesne ostrzeżenie i identyfikacja ostrych napięć społecznych, zanim przerodzą się w konflikty zbrojne lub wojnę. Regiony monitorowane: Kosowo i Balkany, Nigeria i sąsiedzi, UKR i Osteuropa. Z analiz Cassandry korzystają też Federalne Ministerstwo Gospodarki, Komisja Europejska oraz różne instytucje europejskie związane z bezpieczeństwem.

Na berlińskim lotnisku dochodzi do mnie, że to daleko więcej niż tylko weryfikacja tekstów w placówce CIA w „Trzech dniach Kondora”. To już konkretne prewencyjne działania. Moją uwagę przykuwa zdanie tak biurokratycznie nijakie, że intrygujące: różne instytucje europejskie związane z bezpieczeństwem. Szperam i... jak się wkrótce okaże, nie mogę podać szczegółów.

WOJNA, UTOPIA, DYSTOPIA. Teraz ja dopadam Monikę Wolting. Zadaję tyśiące pytań. Chcę wiedzieć, co konkretnie robią, jak pracują, kim są. Profesorka dużo pracuje nad pytaniem, w jaki sposób nastroje społeczne znajdują odzwierciedlenie w tekstach literackich – i odwrotnie, w jaki sposób teksty literackie mogą wpływać na społeczeństwo i wzmacniać pewne zmiany.

Wolting urodziła się w Słupsku, studiowała w Gdańsku, zrobiła doktorat w Warszawie, habilitację we Wrocławiu, profesorka zwyczajna. Zainteresowania: związane z literaturą zaangażowaną, literackie reprezentacje wojny w Afganistanie, konflikty. Redaktorka książek o utopiiach i dystopiach. Jasne, czego się spodziewałam, że redaguje romanse?

Projekt wspomagają germanista i doktorant Florian Rogge z Niemiec oraz algierski pisarz Boualem Sansal. Oraz prężna sieć zewnętrznych ekspertów.

Naukowcy z Cassandry czytają i jeszcze raz czytają, lecz nikt nie jest w stanie przeczytać wszystkiego we wszystkich językach. Dlatego współpracują z literaturoznawcami na świecie, proszą kolegów i koleżanki o ekspertyzy, recenzje, streszczenia i pomoc w zdobywaniu materiałów, o kontakty do pisarek, pisarzy i wydawnictw. Korzystają też z pomocy sztucznej inteligencji, ale nie wychodzi to najlepiej. Literatura opowiada więcej niż tylko jedną historię, jej najważniejszy przekaz często skrywa się między wierszami. To tam – w niedopowiedzianej wrażliwości bohaterów i w zbiorowej atmosferze – jest to coś, nieuchwytnie głębokie i nurty. A więc coś, z czym sztuczna inteligencja nie jest – jeszcze – w stanie sobie poradzić.

SYGNAŁY. Florence Gaub już wyjaśniła na przykładzie Rosji i Ukrainy, że wiele o tym, co będzie, może powiedzieć powtarzalność emocji i fabuł w literaturze danego kraju. A naukowcy z Cassandry sięgają nie tylko po bestsellery. Wyszukują książki wydawane w niewielkim nakładzie, nieprzetłumaczone na angielski czy francuski. Więc chcą wiedzieć – co decyduje, że koncentrują się właśnie na tych, a nie innych? Monika Wolting odpowiada, że badają i porównują teksty sprzed 20, 10 lat i terazniejsze. Koncentrują się na wyłonieniu pewnych tendencji, które wydają się nowe w danym społeczeństwie – od braku towarów przez strach przed wychodzeniem z domu, wzmożone kłótnie rodzinne, nagle bezrobocie, choroby, po troski egzystencjalne bohaterów. Chodzi o poszukiwanie drobiazgów, które niszczą zwykły rytm życia.

GAŚNIE ŚWIATŁO. Do samego Jürgena Wertheimera dzwonię z Rzymu, gdzie jestem na krótkim urlopie. Podczas rozmowy gaśnie światło, włączają się syreny. Możliwe, że oszalałam i wszędzie weszę spisek, bo informuję profesora, że chyba ktoś stoi pod oknem i że może wyjdę na zewnątrz, bo w ulicznym tłoku czuję się bezpieczniej. Profesora nic nie dziwi, spokojnie kontynuuje opowieść. Co jakiś czas dopytuje tylko, czy już wróciłam do mieszkania i czy jest światło.

„Nasz system obejmuje część analityczną (Cassandra) i operacyjną (część Odysseus). Gdy tylko potencjalne zagrożenie zostanie rozpoznane i zlokalizowane, rozpoczynamy prace prewencyjne, często z wieloletnim wyprzedzeniem.

Lokalizacja potencjalnych punktów krytycznych opiera się na znaczących zmianach w krajobrazie literackim w danym regionie. Oczywiście rodzi to pytanie, w większości przypadków zadawane w nieco agresywnym tonie: dlaczego literatura? Najwolniejsze, najbardziej uciążliwe i najdłuższe medium w historii? Cóż. Bo jest największym zbiorem ludzkiej historii i doświadczeń. Ogromne archiwum wypowiedzianych słów i ukrytych myśli. Teksty literackie są śladami kulturowych genomów, argumentują nie w kategoriach historiografii, ale w formie konkretnych opowieści. Nie w kategoriach wielkich politycznych nazwisk i danych, ale w formie indywidualnych żyć i losów. Literatura nie opowiada w kategoriach »praw człowieka«, ale pokazuje zwykłych ludzi. Mniej interesują ją teoretyczne wizje, bardziej codzienne emocje. Krótko mówiąc: jest blisko rzeczywistości i po prostu – prawdy. Dobra literatura ma obsesję na punkcie prawdy”.

Podoba mi się to ostatnie zdanie, czuję, że zostanie ze mną na dłużej.

STASIUK I HAINE. Wracam do mieszkania. Nadal siedzę w ciemnościach. Dzwonię do profesorki Wolting: dlaczego pracuje na niemieckiej uczelni z niemieckimi naukowcami, a nie na przykład w Ameryce czy Wielkiej Brytanii?

Nie zastanawia się długo: „Może dlatego, że literatura zaangażowana ma długą tradycję w tradycji niemieckiej. Może dlatego, że to w Niemczech narodził się narodowy socjalizm i cała niemiecka historia powojenna dąży do odpracowania tego czasu i szuka sposobów zapobiegania wojnom. Wszak politycy i naukowcy po 1945 wciąż zadają sobie pytanie, jak można było unikać kataklizmu II wojny i jakimi działaniami można wspierać hasło »Nie wieder Krieg!«, Nigdy więcej wojny. Przecież Heinrich Mann w 1914 napisał powieść »Poddany«, w której z niezwykłą precyzją opisuje narastające faszystowskie skłonności Niemców epoki wilhelmińskiej, a przecież było to lata przed przejściem władzy przez nazistów i powstaniem pojęcia faszyzmu. Zabójcze koncepcje składają się często na początku tylko ze słów, dopiero później ukazują się jako destrukcyjne czyny. Nikt wówczas nie skorzystał z przepowiedni Manna, dziś Cassandra próbuje naprawić tamto przeoczenie, czytając takie teksty w celu zrozumienia i, być może, polepszenia sytuacji politycznej na świecie”.

KSIĄŻKI, KSIĄŻKI, KSIĄŻKI. Dopytuję o współczesną prozę. Wolting przytacza wiele przykładów. Tak wiele, że nie mogę wymienić wszystkich, szkoda. Między innymi mówi o książce, która i dla mnie jest ważna. W 2006 roku Jurij Andrucho-wycz, Christoph Ransmayr, Marius Ivaškevičius, Dagmar Leupold, Mircea Cartarescu, Tatjana Gromača i Andrzej Stasiuk napisali „Atlas znikającej Europy. Last & Lost”. Zajął się tą Europą, która zawsze była uważana za „gorszą” i „zacoфанą”. Autorzy napoty-kają „mówiące ruiny, przesunięte granice i niewidzialne miasta”. Miejsca porzucane, zdradzane, które zarasta roślinność, bo nie są już nikomu potrzebne.

Przywołuje też „Deutschland” Stasiuka, która po kilku latach od wydania wybrzmiewa inaczej, co prawda nie w kontekście wojny, ale aktualnej sytuacji, szczególnie kiedy się słyszy z Sejmu słowa Jarosława Kaczyńskiego: „Pan jest niemieckim agentem”. Stało się dokładnie to, o czym pisał Stasiuk, negatywne obrazy Niemca i Niemiec zaczęły dominować w polskim społeczeństwie.

WSZYSCY BIJĄ WSZYSTKICH. Profesorka wymienia też Władimira Sorokina. W „Cukrowym Kremlu” z 2010 roku jeden z najbardziej znanych i szanowanych żyjących rosyjskich pisarzy opisuje, w jaki sposób słodkie słowa mogą być wykorzystywane do rozpowszechniania kłamstw oraz odwracania uwagi ludzi od problemów – pleniących się w kraju pobić, gwałtów, okaleczeń, kanibalizmu. I nie tylko słowa; Cukrowe Kremlu, cukierki w formie Kremla, do których każdy ma gwarantowany dostęp, utrzymują społeczeństwo we wspólnocie.

Akcja rozgrywa się w roku 2028 i jest kontynuacją „Dnia oprycznika”, powieści z 2006 roku, którą wielu recenzentów chciało odczytać jako głęboko pesymistyczną, orwellowską antyutopię. W tej powieści Rosją Roku Pańskiego 2027 rządzi monarchia, która zamknęła kraj za wysokim murem i jest utrzymywana przez religię i przemoc. Agresja jest wszechobecna: rodzice biją dzieci, nadzorcy znęcają się nad pracownikami, a mężczyźni nad zżonami. Sorokin postrzega sytuację w Rosji jako bardziej beznadziejną i złowrogą niż tę w świecie jego poprzedników, od Orwella po Huxleya.

W „Encyklopedii rosyjskiej duszy” Wiktora Jerofiejewa, jeszcze starszej, bo z 2001 roku, rozdzarta Rosja poszukuje „bohatera rozy”, mitycznej postaci, która pozwoli jej znów stać się wielką potęgą. Pierwszoosobowy narrator, intelektualista, trafia do kręgu agentów kremłowskich służb specjalnych. Wielkość Rosji ma zostać przywrócona przy pomocy niepozornego asystenta byłych sekretarzy generalnych. Jerofiejew widział i wiedział, co będzie, już wtedy, w miodowych miesiącach nieco nieśmiałego, sympatycznego, pełnego energii, uśmiechającego się do sąsiadów i Zachodu świeżo upieczonego prezydenta Putina?

Na koniec Wolting wspomina coś z zupełnie innej parafii: powieść Roberta Prosera „Phantome”, rocznik 2017, o współczesnych Bałkanach. Bałkany? Tyle lat po wojnie? Jasne, mieszka tam Putin, nogę między drzwi wsadzący Chińczycy z umowami o strategicznych partnerstwach i wórkami kredytów, ale nic Bałkanom nie ujmując i nie popadając w orientalizm, neokolonializm i inne izmy, jakie mają znaczenie dla świata? Analiza powieści, tłumaczy mi profesorka, pokazuje, że wojna skończyła się tylko na powierzchni. Nacjonalistyczne techniki niegdyś wykorzystywane przez Miloševicia do manipulowania obywatelami nie dość, że są tam nadal obecne, to jeszcze rozprzestrzeniły się po starych demokracjach.

WULKAN. Z książki Florence Gaub dowiaduję się, że aktualnie w świecie nauki panuje olbrzymie zainteresowanie naukowymi projektami ryzykownymi, high-risk project. Liczne organizacje wspierają przedsięwzięcia badawcze, w których trudno przewidzieć ostateczną przydatność wyników. Ale co do przydatności Cassandry nie ma wątpliwości – przyszłość jest dokładnie taka, jak wyczytają to naukowcy w książkach. Monika Wolting i Jürgen Wertheimer są jak geolodzy, którzy obserwują struktury pod powierzchnią ziemi, po której stąpamy, przyglądają się ruchom tektonicznym i ostrzegają, co one mogą nam zrobić. Tylko zadrzeć czy wywoływać eksplozję wulkanu.

Cassandra uczestniczy w Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, w 2022 roku

NATO przyznało profesorowi Wertheimerowi prestiżowe naukowe wyróżnienie Serge Lazareff Prize, ale czy mi się tylko zdaje, że słyszę zmęczenie i lekką rezygnację w jego głosie? Nie mówi tego wprost, ale wybrzmiewa to między jego słowami jak między wierszami w dobrej literaturze: kto nas naprawdę słucha? Czy docieramy do tych, do których skierowany jest ich projekt?

Krótko przed oddaniem tekstu otrzymuję od niego jeszcze jedną wiadomość:

„Odkąd zainspirowany tragedią w byłej Jugosławii zacząłem pracować nad moją książką »Wojna słów« 20 lat temu, zawsze interesowało mnie, jak powstają wojny i jak można im zapobiegać. Początkowo, w ramach projektu WerteWelten, szukałem przyczyn w sferze międzykulturowej. Następnie rozpoczęła się Cassandra, której celem było podejmowanie proaktywnych działań poprzez patrzenie w przyszłość, a podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa udało mi się stworzyć program zbliżający do siebie światy poezji i polityki. Wszystko opiera się na założeniu, że język rejestruje ruchy ideologiczne pod ziemią, pomruki na wczesnym etapie.

Ale wojna, która mnie na początku zainspirowała, ta w Bośni, była względnie izolowana w sensie akceptacji agresji, przemocy jako metody rozwiązywania konfliktu. Dziś jesteśmy w zupełnie innej sytuacji – postawy i konstrukty mentalne, takie jak bohaterstwo, walka, wojowniczość, które jeszcze niedawno były nie do pomyślenia w głównym nurcie społeczeństw, w atmosferze, szybko zyskują na popularności, a wojownicze energie, które najwyraźniej przez te lata istniały, tylko trzymaliśmy je w ukryciu, wybuchają.

Dziś jastrzębie i przeciwnicy wojny stoją naprzeciw siebie bez słów, bez rozmowy. Recepty na pacyfikację radykalnych postaw, na opór wobec przemocy w stosunkach między grupami społecznymi i państwami, takie jak u Amosa Oza w »Jak wyleczyć fanatyka«, zostały po cichu odłożone na półkę. Jedyne, co możemy zrobić, żeby temu przeciwdziałać i osiągnąć jakikolwiek postęp, to dobrze zastanowić się nad tym, dlaczego zachodnie demokracje regularnie muszą kapitulować przed watażkami i twardogłowymi”.

SŁOWA. Zaczęłam od słów i skończę na słowach. Każdy to wyczuwa, publicyści powtórzyli to tysiące razy – że każda wojna zaczyna się od słów – ale naukowcy z Cassandry poszli dalej. Udowodnili, że (i jak) wskazują na zbliżające się zagrożenia wiele lat przed oddaniem pierwszego strzału. Każda powieść nie tylko opowiada historię, nie tylko pokazuje stan obecny społeczeństwa, ale też odkrywa po cichu narastające problemy i przewiduje błędy, które rządzący do spółki z rządzonymi popełnią. Więc gdy jest prowokacyjna, skandaliczna, bezwzględna, czasem obsceniczna – to, owszem, oburzajmy się na nią, wściekajmy, ale też działajmy, nim taka będzie otaczająca nas rzeczywistość. Każdy z nas może coś zrobić, każdy. Czas wymówek już się skończył. ●

„Tunel”, „Magik” i „Książę” – kryminały historyczno-polityczne Magdaleny Parys – na Kulturalnysklep.pl i w formie e-booków na Publio.pl



Hania Rani dla „Wyborczej”

MAM W SOBIE WIELKĄ CIEKAWOŚĆ

Jarek Szubrycht

Nie ma windy na 30. piętro. Nie od razu podpiszesz kontrakt z wielką wytwórnią, na pierwszej trasie nie zostaniesz zaproszony do najlepszych miejsc. Trzeba mieć dużo cierpliwości i pokory – opowiada Hanna Raniszewska, lepiej znana jako Hania Rani. Rozmawiamy po premierze jej trzeciego albumu „Ghosts” oraz dwóch długich trasach na dwóch kontynentach.

ROZMOWA Z
HANIA RANIpianistką, kompozytorką, wokalistką,
producentką

JAREK SZUBRYCHT: Duchy z tytułu twojej ostatniej płyty chyba nie są złośliwymi czy wręcz złowrogimi istotami, które znamy z horrorów?

HANIA RANI: Myślę, że te moje duchy najwięcej mają wspólnego z pamięcią. Z tym, co zostaje w nas z ludzi i miejsc, których już nie ma. Nie są ani dobre, ani złe, nie straszą ludzi. Duchy są częścią naszej rzeczywistości, nie w pełni fizyczną, nie w pełni dostępną i nie w pełni zdefiniowaną, dlatego są tak inspirujące. Jane Birkin nagrała kiedyś utwór, w którym wymienia swoje duchy, a więc ludzi, którzy byli ważni w jej życiu, ale z którymi musiała się pożegnać. Natalia Przybysz też ma podobną piosenkę, zatytułowaną „Vardo”. Wymienia wszystkie kobiety, które pojawiły się w jej drzewie genealogicznym. Podobnie odczuwam obecność tych moich duchów.

Jesteś osobą uduchowioną?

– Absolutnie tak. Muzyka dotyka czegoś, co jest trudne do zdefiniowania. Moja muzyka jest przepelniona światłem, dobrą energią, ale coraz częściej odważam się zaglądać w miejsca, które wydają się ciemne i trudne. Jedne i drugie się uzupełniają, tak jak dodanie soli do słodkiej potrawy podkreśla jej smak. „Ghosts” jest płytą o życiu, ale i o śmierci.

Jako jedną z inspiracji dla „Ghosts” wymieniasz filmy ze studia Ghibli. Uwielbiam je i żałuję, że pojawiły się, kiedy byłem już gruboskórnym dorosłym, a nie chłonącym takie rzeczy jak gąbka pacholęciem.

– Ja też filmy studia Ghibli odkryłam stosunkowo niedawno. Fascynuje mnie świadomość, jak świat tamtych duchów, osadzony w japońskiej kulturze, jest blisko naszych dziadów, które z kolei są połączone ze słowiańskimi mitami, skomplikowaną historią Polski i naszą religijnością. Finalnie wszystko sprowadza się do tego, że tym, co łączy nas ponadkulturowo,

– Coraz częściej odważam się zaglądać w miejsca, które wydają się ciemne i trudne – mówi jedna z najbardziej rozchwytywanych polskich artystek na świecie.



jest śmierć, którą każdy próbuje sobie jakoś oswoić i zrozumieć.

Czasu minęło niewiele, ale słysząc wyraźnie, że od „Esji”, debiutanckiej płyty, do „Ghosts” przeszedłeś długą drogę. Skąd ta potrzeba zmian? Rozsądnie przecież jest nie naprawiać tego, co nie jest zepsute.

– Mam w sobie wielką ciekawość. Wciąż z pasją słucham nowej muzyki, co często przekłada się na podejmowanie prób zbliżenia się do innych brzmień. Artyści, których podziwiam, nie tylko muzycy, ale też pisarze, reżyserzy czy przedstawiciele sztuk wizualnych, również mają w sobie potrzebę zmian. W moim przypadku nie są to jednak zmiany drastyczne, raczej powolny, konsekwentny rozwój. Do tego mam sposób na zapraszanie słuchaczy do towarzyszenia mi w tych zmianach. Podpatrzyłam go u Radiohead, oglądając na YouTube jeden z ich koncertów. Zauważyłam, że wykonują publicznie swoje nowe piosenki przed ich nagraniem – czasem jest to kilka miesięcy, czasem nawet kilka lat – i obserwują, co się z nimi dzieje.

Masz rację, pewnie rozsądniej byłoby nie porzucać pomysłów, które działają. Moja wytwórnia jest niesamowicie otwarta na zmiany, ale przed premierą „Home”, mojej poprzedniej płyty, rozmawialiśmy o tym, czy nie są zbyt drastyczne. Pojawiły się perkusja, syntezatory, mój wokół, różnice były duże. Poprosiłam ich o zaufanie, powiedziałam, że gram te utwory na koncertach i wiem, że moi wspólni słuchacze będą za mną podążać. Wierzę w otwartość i inteligencję mojej publiczności i wiem, że mogę ryzykować. Nie wszystkie próby będą udane, ale dla mnie ważne jest, żeby wciąż szukać, definiować na nowo.

Niedawno otrzymałaś nagrodę Człowiek ze Złotym Uchem festiwalu Soundedit, która wydawała się zarezerwowana dla starszych panów. To wyróżnienie dla producentów muzycznych. Zajmujesz się produkcją, bo boisz się powierzyć swoją muzykę obcym ludziom czy ten element procesu twórczego pociąga cię nie mniej niż komponowanie?

– Nie dość, że jako artystka jestem wykształcona do pracy solowej, to jeszcze jestem jedynaczką, więc kieruje mną imperatyw kontrolowania wszystkich sytuacji, nad którymi jestem w stanie zapanować. Produkcja to fascynujący proces, który kojarzy mi się z pracą w laboratorium. Jednocześnie jest to bardzo żmudne zajęcie, trzeba to lubić. Myślę, że mam w sobie zdolność miłości do żmudnej pracy, która bierze się z czasów, gdy zajmowałam się muzyką klasyczną. Mogę spędzać długie godziny w samotności, w pokoju bez okien, na analizowaniu nagrań i wyszukiwaniu drobnostek do poprawy.

Jeżeli chodzi o współpracę z innym producentem... Myślę, że to kwestia spotkania swojego człowieka. Przy „Ghosts” współpracowałam z Gregiem Freemanem, który był inżynierem dźwięku i zmiksował płytę, i było to niesamowite doświadczenie. Z jednej strony ma te wszystkie techniczne umiejętności, których ja nie mam, ale przy tym okazało się, że jesteśmy sobie muzycznie bardzo bliscy. Mam nadzieję, że kiedyś skorzystam też z usług producenta, to mogłoby być ciekawe, poczekam jednak na odpowiedni moment.

Na płycie pojawili się goście, i to nie lada nazwiska, bo Ólafur Arnalds, Patrick Watson i Duncan Bellamy z Portico Quartet.

– Wszyscy moi goście to ludzie, których znam. Dla mnie ważne było, by nie pojawiali się w odpowiedzi na e-mail wysłany przez management: „Czy może chciałbyś coś zrobić z Hanną, naszą *promising new artist*”. Nie lubię braku naturalności w kontaktach międzyludzkich, bo to się przekłada na muzykę.

Jak te relacje nawiązujesz?

– To dobra strona internetu. Patrick Watson mieszka daleko, pod Montrealem. Kiedyś się do mnie odezwał, napisał, że słucha mojej muzyki i uważa ją za świetną. Zamarłam, bo jestem wielką fanką tego artysty. Fajnie, że można się komunikować bez pośrednictwa menedżerów i agentów, którym zdarza się zrujnować dobrze zapowiadającą się współpracę. Duncan znam dzięki mojej wytwórni, już wcześniej zrobiliśmy razem kilka rzeczy. Mam wrażenie, że z Ólafurem znamy się dzięki szufladce „modern classical”, w którą oboje zostaliśmy wrzuceni. Na początku kariery miałam okazję zagrać kilka razy przed jego koncertami i okazało się, że świetnie się dogadujemy. Przyszłam do niego z gotowym utworem, ale Ólafur powiedział, że wolalby zrobić coś nowego. Nigdy nie odważyłabym się tego zaproponować, bo wiem, że jego czas jest bardzo ograniczony, ale okazało się, że sam wyszedł z taką inicjatywą. To najpiękniejsze, co może się wydarzyć w muzyce – tworzenie wspólnie utworu od zera, od białej kartki.

Skończyłaś właśnie amerykańską trasę. Jak wrażenia?

– Jestem absolutnie zachwycona, nabuzowana dobrą energią. Pierwszą trasę w Stanach zagrałam półtora roku temu, ale to była zupełnie inna skala, występowałam w małych salach. Tym razem zagrałam więcej koncertów, w kilku legendarnych miejscach. Grać w klubie, w którym kiedyś występował na przykład Miles Davis, to dla mnie wielkie przeżycie. Kultura amerykańska nie jest mi bliska, ale jest coś fascynującego w ich miłości do muzyki, która przekłada się na zachowanie na koncertach, choćby spontaniczne okrzyki. Przy każdej solówce albo improwizacji ktoś krzyknie, gwizdnie albo zaklaszcze. Ten ich entuzjazm nakręca artystę. Większość koncertów była wyprzedana, więc wygląda na to, że do Stanów jeszcze wrócimy.

Koncerty w Europie są równie emocjonujące czy to już rutyna?

– Ich skala jest inna. W Europie mam więcej słuchaczy, liczniejszy zespół, sale są większe. W Londynie grałam w Roundhouse i to było dla mnie wzruszające. Zatknęłam małą polską flagę w sali, która jest ważnym, historycznym miejscem dla tego miasta. Stany za to wciąż są dla mnie nowe, pojawia się więc element ekscytacji i motywacji, żeby pokazać się z jak najlepszej strony.

Inni polscy muzycy patrzą na ciebie z podziwem, ale pewnie i zazdrością. Też by tak chcieli. Od czego powinni zacząć?

– Na pewno od muzyki. Świetnych artystów w Polsce jest dużo, ale wytwórnie wyrządzają im wielką krzywdę, na przykład namawiając do śpiewania tylko po polsku albo do robienia piosenek w określonym stylu. Wpychają ich w jakieś formuły, które szybko się wyczerpują, a jeszcze szybciej zamykają wiele drzwi.

Jak uniknęłaś tej pułapki?

– Szybko zrozumiałam, że jeśli chcę coś zrobić w innym miejscu, muszę mieć kontakt z ludźmi, którzy tam

■

Grać w klubie, w którym kiedyś występował na przykład Miles Davis, to dla mnie wielkie przeżycie. Kultura amerykańska nie jest mi bliska, ale jest coś fascynującego w ich miłości do muzyki, która przekłada się na zachowanie na koncertach

pracują. Wychodziłam z inicjatywą, pisałam e-maile, grywałam nie tylko z artystami, którzy krążą wokół naszego rynku. To tysiące małych kroków. Muzyka jest najlepszym powodem, by wychodzić poza granice kraju, bo jest absolutnie uniwersalnym językiem. Dzisiaj dokonania Jakuba Józeffa Orlińskiego budzą powszechny podziw, ale pamiętam, jak Józek – bo to mój przyjaciel ze studiów, mocno się wspieramy – musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, którą drogą pójść. Chciał zostać aktorem, a zarazem marzył o podróżach, o prezentowaniu swojej sztuki przed różnymi ludźmi, w różnych miejscach. Został więc śpiewakiem, bo wiedział, że muzyka da mu taką szansę.

„Siedź w kącie, a znajdą cię” – to stare polskie porzekadło, pochwała skromności. Rozumiem, że nie stosowałaś się do niego, tylko aktywnie szukałaś słuchaczy?

– Absolutnie. Przy czym wysyłając demo swojej pierwszej płyty do wytwórni Gondwana Records, nie rozumiałam jeszcze, jak ogromny jest ten świat i jak dużo jest na nim słuchaczy, również zainteresowanych muzyką niszową. Nie trzeba wykonywać popowych piosenek z tekstem i melodią, żeby znaleźć swoich odbiorców. Wystarczy, że muzyka jest dobra, ciekawa...

Na pewno wystarczy?

– Być może to również kwestia charyzmy, zdolności do komunikacji z ludźmi za pomocą dźwięków? Cały czas się zastanawiam, jak to możliwe, że moja muzyka dociera tak szeroko, że tak różni ludzie się w niej odnajdują. Nie przemawia przeze mnie fałszywa skromność, mam świadomość, że to rzeczy, które nie są związane wyłącznie z muzyką i talentem artysty, to musi być kombinacja wielu czynników. Muzyka jednak musi być na pierwszym miejscu, co czasem trudno wytłumaczyć młodemu pokoleniu artystów. Przez internet i media społecznościowe dla wielu najważniejszy jest wygląd, to, jak się prezentują. Ja zdążyłam się jeszcze załapać na lepsze czasy. Rok 2019 był pod tym względem zupełnie innym rokiem niż 2023. Niedawno z ulgą opuściłam wszystkie social media, bo przytłaczała mnie ilość referencji, mnogość informacji, presja. Chcę być artystą niezależnie myślącym, mieć swoje własne pomysły i perspektywę, ale też wewnętrzny spokój. Inna sprawa, że dzisiaj mogę już sobie na to pozwolić, a dla artystów na początku drogi obecność wirtualnej rzeczywistości jest ważna, a nawet kluczowa.

■

Wszystko sprowadza się do tego, że tym, co łączy nas ponadkulturowo, jest śmierć, którą każdy próbuje sobie jakoś oswoić i zrozumieć

Kiedy wysyłałaś nagrania demo do wytwórni, nie robiłaś tego na ślepo. Wiedziałaś, czym jest Gondwana Records, i rozumiałaś, że to jest miejsce dla ciebie. To również istotne. Artyści na początku drogi często szukają wsparcia na ślepo i trafiają do ludzi, którzy nie są zainteresowani taką muzyką. Ci nie odpowiadają, co z kolei zniechęca twórców.

– Dobrze, że o tym wspominasz. Nie ma windy na 30. piętro. Nie od razu podpiszesz kontrakt z wielką wytwórnią, na pierwszej trasie nie zostaniesz zaproszony do najlepszych miejsc. Trzeba mieć dużo cierpliwości i pokory. Jak już wspomniałam, świat jest na tyle ogromny, że zawsze znajdą się słuchacze, którzy pozwolą ci żyć z muzyki, którą kochasz. Ale jest ogromny również pod tym względem, że na rynku jest mnóstwo artystów, biletów do sprzedania, utworów do przesłuchania. Moja pierwsza płyta ukazała się, kiedy miałam 29 lat, i to jest późny debiut, ale może dobrze się stało, bo zdążyłam się do tego wszystkiego przygotować.

Dużo się u ciebie działo w ostatnich latach. Co uważasz za swój największy sukces, najbardziej niesamowite doświadczenie?

– Ostatnio byliśmy w studiu NPR, nagrywaliśmy koncert z serii „Tiny Desk”. Znalazłam się w miejscu, które na ekranie komputera oglądałam tysiące razy, ze świadomością, kto tam był przede mną. Ale nie miałam zbyt wiele czasu na rozglądanie się i myślenie, musiałam skupić się na tym, żeby zagrać jak najlepiej, niczego nie zawalić.

Kluczowym momentem dla mojej kariery było zaproszenie do współpracy przez Gondwana Records. Byłam pierwszą artystką w ich katalogu pochodzącą spoza Wielkiej Brytanii, więc wiązało się to z wielkim zaufaniem. Jak sam zauważyłeś, nie była to duża wytwórnia, ale właśnie dzięki temu dostałam dużo uwagi. Współpraca z gigantycznym koncertem fonograficznym może być dla młodego artysty miażdżącym doświadczeniem, bo on tak mocno wierzy w swoją płytę, ona jest całym jego światem, a dla firmy jest po prostu jednym z wielu numerków w katalogu. Szybko trafiłam też na odpowiedni management i świetnych ludzi zajmujących się koncertami. To wielkie szczęście spotkać mądrych ludzi na swojej drodze. Jestem bardzo pracowita, może nawet ekstremalnie, ale bez tych wszystkich ludzi nic by się nie udało.

Skoro już o tej ciężkiej pracy mowa, powiedz, jaki jest koszt takiej kariery? Bo trzeba przecież na to wszystko mieć czas, energię, zdrowie...

– Dużo wyższą cenę płacą artyści, którzy zrobili wielką karierę w Polsce i są tak rozpoznawalni, że nie mogą wyjść do sklepu bez narażania się na zaczepki. Uwielbiam jeździć po Warszawie autobusem, nie wyobrażam sobie, że musiałabym z tego zrezygnować. Inne koszty? Mam też szczęście spotykać na swojej drodze artystów starszych ode mnie, którzy swoje błędy już popełnili i czują potrzebę opiekowania się mną, przestrzegania przed potencjalnymi błędami, szczególnie wynikającymi z zachłanności. Uczę się też, jak mądrze planować swój czas, więc staram się co najmniej przez pół roku nigdzie nie jeździć i prowadzić „nudne” życie: wstawać rano, iść do studia, wracać wieczorem i kłaść się spać. Muzyka jest moją pasją, robię to, o czym zawsze marzyłam, więc nie mogę narzekać. ●

10 ekscytujących wydarzeń muzycznych 2024 roku

Polacy w rolach głównych

W Nowym Jorku, Salzburgu, Monachium i Wiedniu szykuje się wiele elektryzujących wydarzeń. Ich uczestnikami są polscy artyści. Oto 10 najważniejszych.

Anna S. Dębowska

SETNA ROCZNICA ŚMIERCI GIACOMO PUCCINIEGO

Muzyki Pucciniego nie brakuje na światowych scenach operowych. W 2024 r. będzie jej jeszcze więcej, z uwagi na setną rocznicę śmierci kompozytora. Warto udać się z tej okazji do Torre del Lago nad Morzem Liguryjskim, gdzie mieszkał Puccini, a w 2024 r. odbędzie się 70. edycja poświęconego mu festiwalu.

Przy okazji setnej rocznicy śmierci Pucciniego jedna z najlepszych polskich sopranistek, Ewa Płonka, seryjnie wcieli się w postać księżniczki Turandot na kilku znakomitych scenach – w Berlinie (Deutsche Oper), Hamburgu i Waszyngtonie. W La Scali w lecie również „Turandot”, ale tam w tytułowej roli wystąpi Anna Netrebko.

• **Ewa Płonka** jako Turandot w Deutsche Oper Berlin, 7 stycznia

„MEDEA” W OPERZE NARODOWEJ

Oparta na starożytnym mście o Medei, która z zemsty na wiarołomnym mężu zamordowała własne dzieci, opera Luigiiego Cherubiniego trafia

wreszcie na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie. Inscenizacja Simona Stone’a to koprodukcja narodowej sceny z Festiwalem w Salzburgu, gdzie owacyjnie przyjęto ją kilka lat temu. Austrijski reżyser uwspółcześnił historię i opowiedział ją z filmowym rozmachem.

W partii Medei wystąpi Izabela Matuła, Kreonem będzie Rafał Siwek (bas), Jazonem – Airam Hernandez (tenor). Dyryguje Patrick Fourinillier.

Luigi Cherubini, „Medea”, reż. Simon Stone, Teatr Wielki – Opera Narodowa, premiera 21 stycznia.

NOWA PŁYTA PIOTRA ANDERSZEWSKIEGO

Pianista Piotr Anderszewski powraca do jednej ze swoich muzycznych „małych ojczyzn”. W czasie pandemii ukazała się jego płyta z autorskim wyborem preludium i fug Johanna Sebastiana Bacha ze zbioru „Das Wohltemperierete Klavier”.

Teraz Anderszewski przenosi się w inne regiony brzmieniowo-emocjonalne, sięgając po inspirowane muzyką tradycyjną krajów Europy Środkowej (Węgry, Morawy, Polska) utwory Beli Bartóka, Leosa Janáčka i Karola Szymanowskiego. Pianista utrwalił na płycie następujące cykle: 15 Bagatel op. 6 Bartóka, „Zarśniętą ścieżką” Janáčka i Mazurki op. 50 Szymanowskiego. Światowa premiera krążka nastąpi 26 stycznia.

• **„Bartók, Janáček, Szymanowski”, Piotr Anderszewski**, Warner Classics



• Jakub Józef Orliński



• Piotr Anderszewski

PIOTR BECZAŁA W „CARMEN” NA SCENIE METROPOLITAN OPERA

Pierwszy tytuł w 2024 r. w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku to słynna „Carmen” Georges’a Bizeta, archetypowa opowieść o wiecznej uwodzicielce, kobiecie wolnej jak wiatr. Nową inscenizację w Met przygotowała angielska reżyserka teatralna Carrie Cracknell.

W tytułowej roli wystąpi jeden z najświetniejszych obecnie młodych mezzosopranów Aigul Akhmetshina, laureatka tegorocznych International Opera Awards, a jej partnerem będzie słynny polski tenor Piotr Beczała. Dyryguje Daniele Rustioni.

27 stycznia odbędzie się pokaz „Carmen” z cyklu „Metropolitan Opera – Live in HD”, dostępny również w polskich kinach i teatrach, m.in. w Teatrze Stu-

dio w Warszawie czy Filharmonii Łódzkiej.

• **Georges Bizet, „Carmen”,** „Metropolitan Opera – Live in HD”, 27 stycznia

„MOC PRZEZNACZENIA” TRELIŃSKIEGO W METROPOLITAN OPERA I NA WIELKIM EKRANIE

„W spektaklu Mariusza Trelińskiego i Borisa Kudliczki opera o zemście staje się opowieścią o patriarchalnym dążeniu do konfliktu za wszelką cenę” – to jedna z recenzji nowej inscenizacji „Mocy przeznaczenia” Giuseppe Verdiego, której premiera odbyła się w styczniu 2023 r. w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie.

Teraz ta sama inscenizacja, polska koprodukcja z Metropolitan Opera, zostanie pokazana



• Ewa Płonka

w Nowym Jorku w cyklu spektaklu od 26 lutego do 29 marca. To już trzecia produkcja wybitnego polskiego reżysera w słynnej Met, po „Jolancie/Zamku Sinobrodęgo” i „Tristanie i Izoldzie”.

W partii Leonory wystąpi Lise Davidsen, jedna z najlepszych dziś sopranistek spintowych, dyryguje Yannick Nezet-Seguin.

Pokaz spektaklu w ramach „Metropolitan Opera – Live in HD” odbędzie się 9 marca, również w polskich kinach i teatrach, m.in. w warszawskim Teatrze Studio, Filharmonii Łódzkiej, Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

• **Giuseppe Verdi, „Moc przeznaczenia”,** „Metropolitan Opera – Live in HD”, 9 marca

„PASAŻERKA” MIECZYŚŁAWA WEINBERGA W MONACHIUM

Mieczysław Weinberg, polski Żyd, którego wojna i los rzuciły do Związku Radzieckiego, gdzie stał się jednym z ważniejszych kompozytorów, a później popadł w zapomnienie, należy obecnie do najchętniej grywanych kompozytorów XX w.

Pozostawił po sobie siedem oper, spośród których dwie zostaną wystawione w tym roku na czołowych europejskich scenach.

Opera Monachijska pokaże jego „Pasażerkę” z librettem opartym na obozowym opowiadaniu Zofii Posmysz, byłej więźniarki Auschwitz.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295500

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295360

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S. A.
w Katowicach40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42
tel. (+48) 32 251 07 36

jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

INFORMUJE,

że w dniu 05.01.2024 r. na stronie Katowickiej SSE S.A.: www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji przetargu nieograniczonego mającego na celu wyłonienie nabywcy następującej nieruchomości:

Niezabudowana nieruchomość będąca przedmiotem przetargu jest położona na terenie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Oleśnie przy ul. Leśnej, i stanowi działkę ewidencyjną nr 122/4 o pow. 0,6308 ha, obręb 0070 Świercze, opisaną w księdze wieczystej nr OP1L/00060539/7. Nieruchomość ta stanowi własność Katowickiej SSE S.A.

Szczegółowe warunki przetargu określone są w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie:

www.ksse.com.plWyciąg z ogłoszenia
o drugim ustnym przetargu nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości – niezabudowanej działki gruntu oznaczonej w ewidencji gruntów gminy Ułęż nr 1368/6, stanowiącej własność Powiatu Ryckiego, położonej w Sobieszynie, gmina Ułęż

Najważniejsze Informacje

Ogłaszający - Powiat Rycki
Województwo - lubelskie
Miejscowość - Sobieszyn, gmina Ułęż
Tryb - przetarg ustny nieograniczony
Rodzaj transakcji - sprzedaż

Szczegóły:

1. Nieruchomość – niezabudowana działka gruntu przeznaczona pod usługi komercyjne i zaplecze techniczne o funkcjach nie kolidujących z funkcjami usługowymi adoptowanymi. Działka o kształcie wieloboku zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie drogi powiatowej o nawierzchni asfaltowej do której posiada bezpośredni dostęp. Działka obecnie użytkowana rolniczo, zlokalizowana w terenie o potencjale inwestycyjnym, obecnie mało zurbanizowanym, w otoczeniu terenów zadrzewionych, stawów hodowlanych, pól i łąk oraz rozproszonej zabudowy zagrodowej. Działka znajduje się w zasięgu uzbrojenia w sieć energetyczną i telekomunikacyjną. Nieruchomość przeznaczona do sprzedaży określona jest numerem 1368/6 o pow. 1,2781 ha, położona w Sobieszynie, gmina Ułęż.
Cena wywoławcza – 800 000,00 zł.
Wysokość wadium – 80 000,00 zł.

Cena wywoławcza nieruchomości gruntowej jest ceną netto.

Do ceny sprzedaży netto ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT, naliczony zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towaru i usług (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zm.)

- Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży.
- Dla przedmiotowej nieruchomości IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Rykach prowadzi księgę wieczystą nr – KW. LU1Y/00023781/6
- Termin przetargu – 14 marca 2024 r. o godz. 12⁰⁰.
- Miejsce przetargu – Budynek Starostwa Powiatowego w Rykach, ul. Wyczołkowskiego 10 A, 08-500 Ryki.
- Termin wniesienia wadium – do 7 marca 2024 r.
- Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na urzędowej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Rykach, tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Ryckiego, na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Rykach a także na stronie www.spryki.bip.lubelskie.pl.
- Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Rykach pokój 213 lub pod telefonem (81) 8657472, osobą upoważnioną do kontaktów jest naczelnik Wydziału Rozwoju i Zarządzania Mieniem Powiatu Starostwa Powiatowego w Rykach mgr Aneta Ochal.

Jest to opera, w której kompozytor podjął temat żaloby po utraconej w zagładzie rodzinie. „Pasażerkę” Weinberga odkryto kilkanaście lat temu, w reżyserii Davida Pountneya grano m.in. w Bregencji, Warszawie i Tel Awiwie, w marcu pokazuje ją Teatro Real w Madrycie.

W Monachium inscenizację tej poruszającej opery przygotowuje Tobias Kratzer, jeden z najbardziej oryginalnych współczesnych reżyserów operowych.

Na Festiwalu w Salzburgu będzie można natomiast zobaczyć „Idiotę” Weinberga.

• **Mieczysław Weinberg, „Pasażerka”,** reż. Tobias Kratzer, premiera 10 marca w Monachium

FILOŃCZYK ŚPIEWA DON GIOVANNIEGO W WIEDNIU

729-letni Andrzej Filończyk to dziś jeden z najbardziej obiecujących barytonów lirycznych, czarujących barwą głosu i swobodą sceniczną. Teraz do swojego szerokiego już repertuaru włączy partię Don Giovanniego, tytułowego bohatera słynnej opery Wolfganga Amadeusza Mozarta o uwodzicielu ukaranym i zrzuconym do piekła.

Artysta debiutuje w tej roli w Teatro di San Carlo w lutym, aby dwa miesiące później, 14 kwietnia, już z doświadczeniem zdobytym w tej roli pierwszy raz w swojej karierze wystąpić w Operze Wiedeńskiej w inscenizacji Barrie Kosky’ego i pod dyktando Philippe’a Jordana. To może być Don Giovanni o nieodpartym uroku.

• **„Don Giovanni” Mozarta w Operze Wiedeńskiej,** w roli tytułowej Andrzej Filończyk, 14-19 kwietnia

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI I „ORFEUSZ I EURYDYKA”

8Piękna opera Glucka oparta na orfickim micie o próbie przezwyciężenia śmierci trafi na nową płytę z udziałem niezwykle popularnego kontratenora Jakuba Józefa Orlińskiego.

Będzie to już siódma płyta z jego udziałem pod szyldem wytwórni Erato/Warner Classics. Orliński stale współpracuje ze znakomitą orkiestrą barokową Il Pommo d’Oro, ale Glucka nagrał z innym uznanym zespołem, Il Giardino d’Amore Stefana Plewniaka. Premiera w kwietniu.

• **Christoph Willibald Gluck, „Orfeusz i Eurydyka”,** Erato/Warner Classics

WARLIKOWSKI W SALZBURGU REŻYSERUJE „IDIOTĘ”

9Po operę Mieczysława Weinberga sięga Krzysztof Warlikowski, stale już obecny na Festiwalu w Salzburgu, wysoko ceniony na świecie polski reżyser. Rok po znakomitej inscenizacji „Makbeta” Verdiego Warlikowski przygotowuje tam premierę „Idioty”, opery Weinberga z rosyjskim librettem Aleksandra Miedwiediewa na motywach powieści Fiodora Dostojewskiego. Dyryguje Mirga Grazinyte-Tyla.

• **Mieczysław Weinberg, „Idiota”,** reż. Krzysztof Warlikowski, premiera 2 sierpnia w Salzburgu

NOWA PŁYTA ORLIŃSKIEGO I DĘBICZA

10Jakub Józef Orliński i pianista Aleksander Dębicz nagrali kilka lat temu doskonałą płytę „Adela”. Towarzyszył im wtedy rewelacyjny gitarzysta Łukasz Kuropaczewski. Na jesień szykuje się nowa płyta duetu Orliński – Dębicz, luźno raczej związana z muzyką klasyczną, złożona z utworów Dębicza i improwizacji obu artystów. Jej zawartość to wciąż jeszcze tajemnica, choć śpiewak i pianista zarejestrowali już materiał we wrześniu 2023 r. w Londynie. Ale na rezultaty musimy jeszcze trochę poczekać.

• **Jakub Józef Orliński i Aleksander Dębicz** na zapowiadanej w wrześniu 2024 r. duetowej płycie (tytuł nie jest jeszcze znany)

„Matka siedzi z tyłu” od piątku w kinach

Matka zrzedliwa i zgorzkniała

Jon obwinia matkę o rozpad związku, a ona ma go za nieudacznika, który nie potrafi założyć rodziny. „Jesteś mięczakiem jak ojciec” – zarzuca mu podczas sprzeczki.

Dawid Drózdź

Jon (Pröstur Leó Gunnarsson) z matką (Kristbjörg Kjeld) i psem Breźniewem suną zdezelowanym autem przez islandzki bezkres. Podróż przebiega bezproblemowo. Do czasu. Z naprzeciwka nadjeżdżają niemieccy turyści. Odcinek trasy jest na tyle wąski, że samochody nie są w stanie się wyminąć. Ktoś musi cofnąć się o kilkaset metrów. Jon wygląda na ugodowego. W przeciwieństwie do matki, która niespodziewanie wypala: „Masz zamiar ustąpić naziście?”. W tej historii nie byłoby niczego niezwykłego, gdyby nie jeden drobny szczegół: matka nie żyje.

ABSURD GONI ABSURD

50-letni Jon wiezie zmarłą matkę do Eyrarbakki, rybackiej miejscowości na południowym wybrzeżu Islandii. Spienia w ten sposób jej ostatnią wolę – życzenie, aby jej ciało spoczęło w rodzinnym mieście. Najważniejsze, żeby nie zostało złożone obok znenawidzonego męża.

Jon, nie informując nikogo o śmierci matki, rusza z nieboszczką na tylnym siedzeniu w siną dal. Po drodze ma wiele przygód. Napotkani przez niego bohaterowie nie zwracają uwagi na zeszytniałą matkę. Wszak nikt normalny nie przewoziłby własnym samochodem zwłok przez pół kraju, prawda?

Dość gorzka opowieść o śmierci przepelniona jest czarnym humorem. Jakby tego było



• **Kristbjörg Kjeld i Pröstur Leó Gunnarsson w filmie „Matka siedzi z tyłu”** FOT. AURORA FILMS

mało, bohaterka czasami ożywa i wchodzi w dyskusję z synem. Jej riposty bywają zaskakujące.

TOKSYCZNE MACIERZYŃSTWO

Jon wydaje się postacią złamaną w środku; jest zamknięty w sobie, małowówny, nieuprzejmy. Sprawia wrażenie, jakby chciał, aby cały świat dał mu święty spokój. Śmierć matki zmusza go do wyjścia ze strefy komfortu.

Co sprawia, że Jon ma w sobie tak wiele gorczy? Podróż do Eyrarbakki jest rodzajem pożegnania z matką, przeżyciem żaloby, oswojeniem się z jej odejściem. Jest to również okazja do przepracowania ich relacji. Nie przez przypadek używam tego terapeutycznego określenia. Jon i jego matka są bowiem poturbowanymi osobami, które nigdy nie zbudowały zdrowej więzi.

Mężczyzna obwinia matkę o rozpad związku, a ona ma go za nieudacznika, który nie potrafi założyć własnej rodziny. „Jesteś mięczakiem jak ojciec” – zarzuca mu. Jon jest niedojrzały emocjonalnie, brakuje mu odwagi w podejmowaniu decyzji, bo zawsze wszystko zależało od matki. Sym-

boliczny jest zabieg narracyjny zastosowany przez reżysera Hilmaru Oddssona. Podczas podróży nieżyjąca kilkakrotnie wskazuje synowi drogę.

Ale także ona jest postacią tragiczną. Życie kobiety zostało naznaczone przez nieudane małżeństwo.

ISLANDZKIE ZJAWY

Podoba mi się, że za surrealistyczną historią poszły rozwiązania odrealniające ten świat. Kilka sekwencji zostało zrealizowanych w poetyce snu. Jonowi objawiają się postacie spowite mgłą, przypominające zjawy. Powracającym motywem jest pojawiająca się ni stąd, ni zowąd trupa wędrownych artystów.

W tej czarnej komedii wiele jest pesymizmu. Ale są także momenty, w których historia Jon na nabiera kolorów. Przełomowe okaże się spotkanie z poważnie chorym mężczyzną, którego zagrał Tómas Lemarquis znany z filmu „Noi Albinoi” Dagura Káriego. Okazuje się, że w tym pozornie oziębłym Islandczyku kryje się wiele miłości. ● „Matka siedzi z tyłu” w kinach od 5 stycznia.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295505



Znak: SPN.III.7821.1.8.2023

Kielce, dnia 29-12-2023

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 Ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2023 r., poz. 775 ze zm.) – zwanej dalej Kpa oraz art. 11f ust. 3 – 5 w związku z art. 11f ust. 6 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t. j. Dz. U. z 2023 r., poz. 162 ze zm.) – zwanej dalej specustawą,

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że w dniu 29.12.2023 r. wydatł decyzję, którą utrzymał w mocy decyzję Nr 29/2023 Starosty Kieleckiego z dnia 06.11.2023 r., znak: B.IV.6740.2.38.2023.MM, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa chodnika w ciągu drogi powiatowej nr 1194T w msc. Drochów Górny, gm. Morawica”.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 specustawy drogowej, w związku z art. 49 Kpa zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: publikację w prasie lokalnej, tj. w „Gazecie Wyborczej”, wywieszenie na tablicach ogłoszeń i zamieszczenie w urzędowym publikatorze teleinformatycznym - Biuletynie Informacji Publicznej urzędów: Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, Starostwa Powiatowego w Kielcach oraz Urzędu Miasta i Gminy Morawica.

Strony z decyzją mogą zapoznać się w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, al. IX Wieków Kielc 3, budynek A, VIII piętro, pok. 840, od poniedziałku do piątku w godzinach: 7:30 – 15:30, tel. 041 342 18 17 oraz na stronie internetowej - Biuletynie Informacji Publicznej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, w zakładce Obwieszczenia. Stronami są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości objętych decyzją Nr 29/2023 Starosty Kieleckiego z dnia 06.11.2023 r., znak: B.IV.6740.2.38.2023.MM. Zapoznanie z treścią decyzji nie jest obowiązkowe.

Od decyzji, o której mowa wyżej, stronom służy prawo wniesienia skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Kielcach, ul. Prosta 10, 25-366 Kielce, za pośrednictwem Wojewody Świętokrzyskiego, w terminie 30 dni od dnia zawiadomienia stron w sposób określony wyżej.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295356

OGŁOSZENIE

Postanowieniem z dnia 5 grudnia 2023 roku referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Pszczynie ustanowił dla uczestników Ewy Kabut, Katarzyny Kabut, Mirosławy Kabut, Eberharda Becker i Osvalda Becker, których miejsce pobytu nie jest znane, kuratora w osobie radcy prawnego Anny Małeckiej, prowadzącej kancelarię radcowską w Bielsku-Białej przy ul. Stanisława Wyspiańskiego 37/1, 43-300 Bielsko-Biała, celem reprezentowania ich w sprawie z wniosku Gminy Pszczyna – Administracji Zasobów Komunalnych o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Kloc, zmarłym w dniu 24 stycznia 2015 roku, toczącej się w Sądzie Rejonowym w Pszczynie pod sygn. akt I Ns 868/18.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295546

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Potudnie w Gdańsku toczy się pod sygnaturą XII Ns 859/22 sprawa z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Chetm” w Gdańsku o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Dąbrowskiej zd. Świrskiej, córce Czesława i Melanii, zmarłej 8.08.2010 r. w Gdańsku.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do powyższego sądu i prawa swoje wykazali, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295694



Uniwersytet
Gdański



Uczelnie
Fahrenheita

UNIWERSYTET GDAŃSKI

*ogłasza przetarg (obejmujący negocjacje)
na sprzedaż atrakcyjnie położonej nieruchomości
w miejscowości Leźno, gmina Żukowo, powiat kartuski, woj.
pomorskie, KW nr GD1R/00034587/8.*

W skład nieruchomości wchodzi: działka nr 99/25 o powierzchni 52 178 m² oraz budynki: budynek pałacowy o powierzchni 1309 m², budynek oficyny o powierzchni 664,90 m² oraz otaczający park wraz z infrastrukturą towarzyszącą (altany, ścieżki, aleja lipowa, miejsca postojowe, komunikacja wewnętrzna).

Cena wywoławcza wynosi: 16 500 000,00 zł (słownie szesnaście milionów pięćset tysięcy złotych)

Wadium w kwocie: 825 000,00 zł (słownie osiemset dwadzieścia pięć tysięcy złotych), należy wpłacić przelewem na konto:
PEKAO S.A. IV/O Gdańsk: **54 1240 1271 1111 0000 1492 5434 do dnia 30 stycznia 2024 r.**
(liczy się data wpływu na konto bankowe UG)

Szczegóły dotyczące przetargu znajdują się na stronie internetowej <https://nieruchomosci.ug.edu.pl>

Pisemne oferty z podaniem ceny oraz potwierdzeniem złożenia wadium, zgodnie z „Regulaminem i Informacją dotyczącą przetargu (obejmującego negocjacje) na sprzedaż nieruchomości gruntowej wraz z zespołem pałacowo-parkowym położonej w miejscowości Leźno, gmina Żukowo, powiat kartuski, woj. pomorskie” zamieszczonym pod adresem: <https://nieruchomosci.ug.edu.pl> w zakładce „Leźno gmina Żukowo”, należy składać osobiście lub przestać pocztą do dnia **31 stycznia 2024 r.** do godz. 12:00 na adres: Uniwersytet Gdański ul. Bażyńskiego 1a, 80-309 Gdańsk, pok. 303 z dopiskiem ”Przetarg Pałac w Leźnie – „NIE OTWIERAC”. Sprzedający informuje, że zgodnie z art. 26hb ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U.2022.2647 t.j. z dnia 2022.12.16) istnieje możliwość skorzystania z ulgi na zabytki.

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem telefonu (58) 523-24-94 w godz. 10.00–14.00 lub osobiście w biurze ww. miejscu.

Uniwersytet Gdański zastrzega sobie prawo w każdym czasie do:

- odwołania/unieważnienia/zamknięcia bez wybrania oferenta przetargu/warunków przetargu i/lub ogłoszenia, w całości lub w części, bez podania przyczyny, na każdym etapie postępowania,
- zmiany warunków przetargu i/lub ogłoszenia.

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

lek. dent. Wojciech Fąferko*

...gazu rozweselającego z POChP

Sedacja to procedura medyczna, której celem jest uspokojenie pacjenta i złagodzenie napięcia podczas zabiegu. W stomatologii stosuje się podtlenek azotu, czyli tzw. gaz rozweselający. Jest on podawany za pośrednictwem maski. Pacjent jest świadomy, może przysypiać, ale nie traci świadomości.

Zaletą sedacji wziewnej jest jej szybkie działanie. Efekt pojawia się już po 30 sek. Wbrew powszechnemu przekonaniu nie jest to metoda znieczulenia. Miejscowe znieczulenie nadal jest konieczne.

Istnieją też pewne zasady, jakich pacjent powinien przestrzegać, zgłaszając się na zabieg z użyciem sedacji wziewnej.

Sedacji nie przeprowadza się u osób z infekcjami dróg oddechowych i u kobiet w I trymestrze ciąży. Względny przeciwwskazaniem mogą być też choroby psychiczne, układu krążenia i oddechowego, jak przewlekła obturacyjna choroba płuc (POChP).

Z tego powodu, że maska obejmuje tylko nos, bo w jamie ustnej przeprowadzane są zabiegi, warunkiem jest odpowiednia drożność przewodów nosowych oraz brak przerostu migdałków. ● **Not. ET**
*stomatolog z Dentim Clinic Medicover w Katowicach



PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Stres zwiększa nadwrażliwość zębów?

Nadwrażliwość zębów powstaje w zębinię. Ta wewnętrzna część zęba jest zwykle chroniona przez szkliwo, ale jeśli dochodzi do zmian w jego strukturze, czyli demineralizacji, to silnie unerwiona zębina nie jest już zabezpieczona przed działaniem czynników zewnętrznych. Nadwrażliwość powstaje, kiedy kanaliki zębinowe w żywym zębie są obnażone i otwarte, płyn w kanałkach przepływa do środka i na zewnątrz, zależnie od różnicy ciśnienia pomiędzy sąsiadującymi z nim tkankami. Ruch tego płynu pobudza receptory bólowe w mięśniowym splocie nerwowym lub w powierzchniowych częściach miazgi. Skutkiem jest ból.

Nadwrażliwość może mieć związek z naszym stanem psychicznym. Objawem stresu jest bruksizm, czyli nieświadome zgrzytanie zębami. W jego wyniku szkliwo się kruszy, zęby ścierają, zaczynają się nadwrażliwość, dolegliwości bólowe, również w obrębie stawu skroniowo-żuchwowego.

Sezonowa depresja, która dręczy niektórych z nas zimą, prowadzi do zmiany codziennych nawyków, czyli rzadziej myjemy zęby, jemy więcej słodczy. To wszystko razem odbija się na zdrowiu jamy ustnej. ●

Liczba

44

PROC.

● **kobiet nie rezygnuje z pracy w trakcie leczenia raka piersi** – wynika z badania zrealizowanego przez Polskie Amazonki Ruch Społeczny

Książka



● **DLACZEGO WARTO CHODZIĆ PO MIEŚCIE. Przez wywiady z lekarzami, naukowcami, architektami i politykami autor bada, jak wprowadzić więcej ruchu do życia każdego z nas.**
„Ruch – cudowne lekarstwo”, Peter Walker, wyd. Wysoki Zamek

Początek zmian hormonalnych

Perimenopa

Źle sypiasz, brakuje ci energii, miesiączki się zmieniły. Masz kołatania serca, uderzenia gorąca, zmienny nastrój i gorszą pamięć. Podejrzewasz najgorsze choroby? Witaj w klubie.

Katarzyna Staszak

Davina McCall, brytyjska prezenterka telewizyjna i twórczyni filmów dokumentalnych, uwielbiała sport. Można ją było zobaczyć na mecie zawodów biegowych, nagrywała treningi zachęcające do ćwiczeń w domu. Uważała, że jest okazem zdrowia.

Gdy miała 44 lata, zaczęła budzić się złana potem. Czuła się ciągle zmęczona, doświadczała wahania nastroju, zapomniała, gdzie odłożyła telefon, uciekały jej słowa, nie mogła się skoncentrować. Skóra, włosy i pochwya zrobiły się suche. „Odczuwałam ból przy podcieraniu się po siusianiu, bo brakowało naturalnego smaru, który zapobiegałby podrażnieniu przez papier toaletowy. Jako uzupełnienie mgły mózgowej pojawiły się zaburzenia snu. Cały czas byłam lekko podenerwowana. Trochę rozdrażniona, trochę powolna, trochę blee. Straciłam miłość do życia” – wspomina McCall.

Najpierw podejrzewała, że złapała jakiegoś wirusa. Zastanawiała się, jak zmienić dietę. Potem zadzwoniła do lekarki z pytaniem, czy może mieć chorobę Alzheimera. „Byłam na siebie wściekła za popełnienie głupich błędów, które nigdy przedtem mi się nie zdarzały. Płakałam ze złości, smutku i strachu” – tak McCall opisuje kolejne lata.

Zanim usłyszała od ginekologa, że ma objawy perimenopauzy, minęły aż trzy lata.

KOBIEТЫ MÓWIĄ: TEŻ TO MAM!

McCall postanowiła publicznie opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Gdy w 2021 r. kanał Channel 4 pokazał jej film „Seks, mity i menopauza”, setki kobiet napisały do niej, jak cierpią lub cierpiały przez objawy transformacji menopauzalnej i jak trudno znaleźć lekarza, który by pomógł. Mówiły: to też moja historia. Po filmie w brytyjskich aptekach wyprzedzały się preparaty hormonalne, a w kolejnych miesiącach popyt na hormonalną terapię menopauzalną (HTM) wzrósł tam o 30 proc.

McCall opisała swoje przeżycia w książce „Menopauzing, czyli nowy początek”. Jest już dostępna po polsku. Porad udziela w niej dr Naomi Potter z Brytyjskiego Towarzystwa Menopauzy.

Gdy czytałam tę książkę, miałam wrażenie, że słyszę historie moich koleżanek. One też skarżą się na problemy ze snem, zmiany wagi, kołatanie serca, „dziwne” miesiączki i poczucie, że przestały być sobą. Ale gdy mówią lekarzom, że to chyba objawy transformacji



menopauzalnej, często słyszą: „Nie, za młoda pani jest, a miesiączki przecież wciąż są”.

Wielu lekarzy nie oferuje kobietom pomocy, dopóki nie stwierdzą menopauzy, czyli roku bez menstruacji. A to właśnie perimenopauza, czyli lata poprzedzające ostatnią miesiączkę, mogą być dla wielu osób bardzo trudne.

JAK STWIERDZIĆ PERIMENOPAUZĘ

Średnio menopauza występuje w 51. roku życia. – Wyniki różnych badań pokazały, że objawy zmian hormonalnych pojawiają się znacznie wcześniej, w okresie tak zwanej transformacji menopauzalnej – wyjaśnia dr n. med. Małgorzata Bińkowska, ginekolożka endokrynolożka, wiceprezeska Polskiego Towarzystwa Menopauzy i Andropauzy. Objawy perimenopauzy mogą być dyskretne.

– A to miesiączka przesuwająca się o kilka dni i jest może mniej obfita, co nawet cieszy kobiety. Cykle mogą tracić swoją regularność, jakiś cykl jest albo dłuższy, albo krótszy, co wynika przede wszystkim z niedoboru progesteronu – mówi ginekolożka.

Miesiączki już nie pojawiają się co miesiąc, potrafią zaskakiwać.

– Czuje się jak nastolatka, nie wiem, kiedy dostanę okres – stwierdziła moja przyjaciółka, gdy trzy miesiące nie miała krwawienia.

Oprócz nieregularnych cykli czy innych niż dawniej krwawień mogą pojawić się kolejne objawy perimenopauzy.

– Np. tkliwość, bolesność piersi, której wcześniej nie było. Możemy budzić się w nocy, a wcześniej nie miałyśmy problemu ze snem. Możemy pocić się nocą w okresie poprzedza-

TYLKO ZDROWIE

uza. Czy to już?



Menosłownik

• **Menopauza** – stwierdza się ją, gdy ustaje aktywność pęcherzyków jajnikowych i przez kolejnych 12 miesięcy nie pojawiła się miesiączka. Menopauza to ostatnia miesiączka, ale o tym, że była ostatnia, wiemy dopiero z perspektywy roku po niej.

• **Perimenopauza** – okres zaczynający się wraz z pierwszymi objawami nadchodzącej menopauzy. „Peri-” oznacza wokół, perimenopauza to więc okres okołomenopauzalny.

• **Transformacja menopauzalna, przejście menopauzalne** – okres poprzedzający ostatnią miesiączkę, kiedy zwiększa się zmienność cyklu miesiączkowego. We wczesnym etapie przejścia menopauzalnego różnice w długości cykli przekraczają siedem dni; w późnym etapie przerwy pomiędzy miesiączkami trwają co najmniej sześćdziesiąt dni.

Źródło: Menopauza bez tabu. Kompedium wiedzy przygotowane przez Kulczyk Foundation. Więcej na Menopauzabeztabu.org

◀ **Średnio menopauza występuje w 51. roku życia, ale objawy zmian hormonalnych pojawiają się znacznie wcześniej**

FOT. SHUTTERSTOCK

nie ma progesteronu. Możemy go uzupełniać tylko w określonej fazie cyklu. Efektem są regularne miesiączki, ale progesteron również jest w stanie wpływać na pierwsze uderzenia gorąca i na nocne poty. Większość kobiet nie chce w wieku 40 lat czy później zająć w ciąży. Polecamy kobietom tabletki hormonalne, które są oparte na naturalnym estrogenie, czyli tym, którego zaczyna im brakować. Zapewniają więc antykoncepcję, a jednocześnie normalizację stężeń hormonalnych. Oczywiście nie każda kobieta musi sięgać po tego typu antykoncepcję, może korzystać z wkładki wewnątrzmacicznej – mówi dr Bińkowska.

Davinie McCall pomogły właśnie hormonalna wkładka domaciczna i plastry z estrogenem przyklejane na skórę. Hormonalne preparaty można stosować także w postaci żelu czy spreju.

Kiedyś mówiono, że to jeszcze nie jest menopauza, poczekajmy na rok bez miesiączki, wtedy możemy wdrożyć terapię. To jest

nieprawda, bo terapię uzupełniającą, oczywiście w dużo mniejszym stopniu, w troszkę innych schematach, lekarze mogą już wdrożyć w okresie perimenopauzy – podkreśla dr Bińkowska.

CZY BADANIA TO POKAZA?

Kto nie chce używać HTM, może spróbować wzbogacić dietę o fitoestrogeny. Ich źródłem są m.in.: soja i produkty z niej wytworzone, np. tofu, mąka czy napoje sojowe; siemię lniane; migdały i orzechy włoskie; owoce jagodowe; płatki owsiane; kielki lucerny.

Jeśli chcesz poprawić dietę, to Europejskie Towarzystwo Menopauzy i Andropauzy zaleca dietę śródziemnomorską. Badania pokazały, że ten sposób odżywiania może m.in. złagodzić uderzenia gorąca i nocne poty; poprawić nastrój i obniżyć objawy depresji.

Czy są badania pokazujące, jak daleko mamy jeszcze do menopauzy? Nie da się tego stwierdzić, badając poziom estradiolu, bo w początkowej fazie perimenopauzy nie rejestruje się zmian w jego stężeniu. O menopauzie świadczy stężenie estradiolu poniżej 20 pg/ml.

Lekarze zalecają zbadanie hormonu antymüllerowskiego, który pokazuje, jaka jest rezerwa jajnikowa, czyli określa szanse na zajście w ciążę. Kluczowe są badania FSH i LH. Chodzi o hormon folikulotropowy i hormon luteinizujący. Gdy funkcjonowanie jajników gaśnie, te hormony bardziej starają się nakłonić je do pracy. Wzrost poziomu tych hormonów pokazuje więc, że zbliża się menopauza.

W relacjach kobiet często pojawia się żal, że lekarze „nie łączą kropek”, nie widzą, że różne objawy mają wspólną przyczynę, czyli zmiany hormonalne. Powodem jest też jednak czujność lekarzy na choroby przewlekłe. Przed pięćdziesiątką u wielu osób objawiają się nadciśnienie, cukrzyca czy choroby serca. Lekarze zlecają wiele badań, by nie przeoczyć chorób, które mogą skrócić życie. Mogą pomyśleć, że kołatanie serca to objaw transformacji menopauzalnej, ale muszą najpierw ustalić, czy nie chodzi o zaburzenia rytmu, które grożą udarem mózgu. A to oznacza skierowania na kolejne badania i czekanie na diagnozę.

Perimenopauza jest dla części osób okresem wzmoczonej kontroli medycznej i ciągłych kontaktów z systemem zdrowia. Jeśli tak jest u ciebie, spójrz na to jak na przygotowanie do drugiej połowy życia. Jeśli teraz o siebie zadbasz, masz szansę długo cieszyć się zdrowiem po menopauzie. ●

jącym miesiączkę. Albo w tym czasie pojawiają się czy nasilają migreny. Nastrój jest zmienny. I mimo że tak samo się odżywiamy, jesteśmy tak samo aktywne fizycznie, nasza waga rośnie. Jeśli stwierdzimy co najmniej trzy z tych objawów, to można myśleć, że chodzi o perimenopauzę – tłumaczy dr Bińkowska.

Dodaje, że pojawić mogą się też objawy związane z suchością pochwy, częstsze podrażnienia i nawracające infekcje układu moczowego.

– Publikacje medyczne z ostatnich lat pokazują, że około 80 proc. kobiet ma w okresie perimenopauzy różnorodne objawy związane z niedoborem hormonów – zaznacza ekspertka.

CO POMAGA NA TE OBJAWY

Można skorzystać ze wsparcia hormonalnego. – Często kobieta ma jeszcze estrogeny, ale

Badania pokazały, że dieta śródziemnomorska może m.in. złagodzić uderzenia gorąca, nocne poty, poprawić nastrój i obniżyć objawy depresji

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34291540

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej **AGATY KOSEWSKIEJ**, która urodziła się z krótszą prawą nogą i zdeformowaną dłońią w prawej ręce. Ma także niedorozwój kości udowej i zanik stawu biodrowego, porusza się z pomocą ortezy. Pomimo tych przeciwności Agata do swojego życia stara się podchodzić pozytywnie. Została mamą, więc tym bardziej chce walczyć o swoje zdrowie i sprawność! Ogromne nadzieje pojawiły się po wizycie w Paley European Institute, gdzie dano jej szansę na sprawność po serii operacji. Pierwsza operacja już za nią, przesłała rekonstrukcję ręki. Jest to dopiero początek drogi o sprawność! Przed Agatą najważniejsza operacja, która otworzy jej drogę do wydłużania nogi. Powinna odbyć się jak najszybciej, bo potem w rocznych odstępach czekają ją kolejne zabiegi. Koszt wszystkich etapów leczenia to ponad 300 000 zł. Prosimy o wsparcie dla Agaty! To nie tylko zbiórka na operację, ale i na normalne życie.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: *Kosewska Agata – wydłużenie nogi*



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
rekdam@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Nowy idol Anglików

– Jak wygląda mój dzień? Wstaję, pogram trochę na konsoli, coś przekaszę, porzucam do tarczy i kładę się spać – opowiada Luke Littler, nowy wicemistrz świata w darcie i bożyszcze milionów Anglików.

Andrzej Kulasek

Alexandra Palace w Londynie, mistrzostwa świata w darcie. Słychać dźwięki utworu „Greenlight” Pitbulla. Za chwilę oczom skandującej, rozśpiewanej, porzeczanej w najróżniejsze stroje publiczności ukazuje się on, 16-latek (choć wygląda na 30-latkę) bohater – dość mocno zaokrąglony, niski chłopak. Uśmiechnięty od ucha do ucha.

To jego pierwszy PDC World Darts Championship, najważniejszy turniej dla darterów, a on od razu przedarł się do finału. Wcześniej nie mógł grać w takich turniejach, bo nie miał skończonych 16 lat. Wciąż nie może opijać swoich sukcesów. Ale objadać? Proszę bardzo.

Uwielbia kebaby, a położony nieopodal areny zawodów German Doner Kebab, gdzie Luke stolował się po pierwszym meczu wygranym na MŚ, to dziś bodaj najslawniejsza kebabownia świata.

Oto Luke Littler, pseudonim „Nuke”, jedno z najgorętszych obecnie nazwisk w sporcie.

Przyszły nastoletni milioner

– To z dużą pewnością największy talent, jaki widziałem w swoim życiu – przekazuje Wayne Mardle, trzykrotny wicemistrz świata. Phil Taylor, legenda dyscypliny, 16-krotny mistrz globu, porównał go do innego supertalentu, dziś jednej z największych gwiazd darta – Holendra Michaela van Gerwena.

– Tacy ludzie, moi idole, prawia mi takie komplementy! To nie do uwierzenia! – mówi zachwycony Luke Littler, który

podbija cały świat darta. Ba, nie tylko darta. Tuzy marketingu sportowego wieszczą mu gigantyczną karierę i zostanie sportowym milionerem. Barry Hearn, słynny sportowy promotor brytyjski, przyrównuje moment, w jakim znalazł się Littler, do tych, które stały się udziałem tenisisty Borisa Beckera czy golfisty Tigera Woodsa, którzy w bardzo młodym wieku wspięli się na szczyt. – Może zarabiać 10 tys. funtów w jeden wieczór, i to bez specjalnego wysiłku – przepowiada w „Daily Mail”.

Tak nieprawdopodobne zainteresowanie generuje chłopak, który nie skończył jeszcze 17 lat, a któremu bezgranicznie zakochana w nim publiczność zgromadzona w Ally Pally po nocnych sesjach mistrzostw świata skandowała: „Pamiętaj, że jutro wstajesz do szkoły!” (choć w sumie nie musi, podstawową edukację zakończył). Chłopak, który ostatecznie mistrzem świata nie został – w środowym finale, zakończonym późnym wieczorem, lepszy w stosunku 7-4 okazał się Luke Humphries, bezapelacyjnie najlepszy zawodnik sezonu.

Ale to nie on skradł serca kibiców.

„Był za dobry”

Littler miał półtora roku, kiedy dostał pierwszą tarczę do darta, zabawkową, na magnesy, nie na prawdziwe, ostre lotki. W internecie można zobaczyć roze-

śmianego berbecia w pieluszcze, który ciska lotki w kierunku tarczy. Tymi prawdziwymi pierwszy raz rzucił jako czterolatek.

„Miał 10 lat, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, jak wielki to talent” – opowiadał BBC Radio Karl Holden, pierwszy trener Littlera. „Dlatego grał wówczas z 14-latkami. Zanim skończył 11 lat, startował w zawodach dla zawodników do 21 lat. Był za dobry”. Miał jakieś sześć lat, kiedy rzucił swego pierwszego maksa – czyli w jednym podejściu wpakował wszystkie trzy lotki w „potrójną dwudziestkę”, najwyższą wartość na tarczy. W wieku 13 lat skończył lega, czyli uzyskał 501 pkt w dziewięciu lotkach – nie da się lepiej (trzy wygrane legi w dartach dają seta, na wygrany mecz składa się kilka wygranych setów, w zależności od fazy turnieju).

– Takich historii krąży mnóstwo, że zawodnicy rzucali maksa w pierwszym podejściu do tarczy. Szkot Gary Anderson, gdy tylko wziął do ręki lotki, to miał, bum, bum, bum, rzucić od razu 180 – mówi Wyborcza.pl Arkadiusz Salomon, komentator darta na platformie Viaplay, która pokazywała mistrzostwa świata. – Ale Littler robił to już w turniejach, na scenie, wiadomo, że na mniejszej niż Ally Pally, ale jednak w turniejach, w których rywalizował często z dorosłymi ludźmi. To robiło wrażenie. I te jego nerwy... Nie ważne, czy po drugiej stronie stał facet, który w darta grał, jeszcze zanim Littler w ogóle pojawił się na świecie, czy bliższy mu wiekiem talent, już uprawniony do gry w elicie – dodaje.

– Ci, którzy darta na co dzień nie śledzą, a włączyli się na mistrzostwa świata, mogli być w szoku. I dopytywać: kim jest Luke Littler? Ale same kursy bukmacherskie świadczyły, że tego człowieka stać na niespodziankę – mówi Kuba Łokietek, drugi z komentatorów Viaplay.

„Ludzie oszaleli na jego punkcie”

Salomon: – Ale nawet ci, którzy są zorientowani w świecie darta i znali Lit-

tera, pewnie się nie spodziewali, że tak naprawdę w pierwszym wielkim turnieju, na dużej scenie, dojdzie do finału. Pod tym względem to jest sensacja.

Obaj – a rozmawialiśmy dosłownie tuż przed rozpoczęciem finału – skłaniali się ku wygranej Humphriesa, jednak zgodnie przyznawali, że Littler to talent wyjątkowy. Chociaż...

– Wygląda na to, że jest jedyny w swoim rodzaju, ale pamiętajmy, że świat wydał w ostatnich latach kilka takich talentów. Był Josh Rock, był Gian van Veen. Musimy jeszcze trochę poczekać, bo nadal nie znamy Littlera jeszcze na tyle, żeby powiedzieć, czy to jest zawodnik na raz, czy na dłuższą metę. Zapowiada się, że zrobi wielką karierę, ale pamiętajmy o tych wspomnianych nazwiskach – zaznacza Kuba Łokietek.

W Anglii zapanowała jednak little-romania. Media podchwytywały każdą historię związaną z 16-latkem, który na 16-latkę nijak nie wygląda – tak jak było właśnie z kebabami.

– Ludzie oszaleli na jego punkcie, a ten kebab był idealny. Dobrze się poniósł. Gdyby Littler jadł pizzę, to pewnie byłaby pizza. Gdyby powiedział, że pije sześć litrów wody po meczu, to ludzie piliby wodę – mówi Salomon.

Konkurencyjny bar, Kebhouze, obiecał zresztą Littlerowi, że jeśli wygra turniej, będzie mógł jeść u nich tyle kebabów, ile zapagnie. Za darmo. Nie wyszło, choć Littler przy stanie 4-2 w setach miał lotkę na prowadzenie 5-2. Pomylili się o milimetry.

Na pocieszenie oprócz sławy i kilkuset tysięcy funtów pozostaje mu fakt, że stał się zdecydowanie najmłodszym graczem, który wygrał mecz na mistrzostwach świata, i debiutantem z najlepszą średnią punktową. I naprawdę wielką postacią w sporcie. – Wielu nie miało pojęcia, kto to. Teraz zna go każdy. Gdy tylko włączam telewizor, on tam jest – opowiadał Karl Holden.

Pytanie, co Luke Littler z tym robi. ●

▲ Luke Littler, pseudonim „Nuke”, czyli jedno z najgorętszych obecnie nazwisk w sporcie

FOT. KIN CHEUNG / AP

Littler miał półtora roku, kiedy dostał pierwszą tarczę do darta, zabawkową, na magnesy, nie na prawdziwe, ostre lotki. W internecie można zobaczyć roześmianego berbecia w pieluszcze, który ciska lotki w kierunku tarczy. Tymi prawdziwymi pierwszy raz rzucił jako czterolatek